Zezwolenie księcia względnie pana na zawarcie małżeństwa według dawnego prawa polskiego.[1]

Pierwotnie przysługiwało księciu prawo wydawania dziewic i wdów za mąż nawet wbrew ich własnej i ich rodziców lub krewnych woli. Prawo to wykonywali w Polsce książęta także o ile chodziło o synów swych poddanych. Pisarz arabski, Al Bekri,[2]) opowiada o Polanach, że ich książę, gdy dziecko dojdzie do lat, żeni je, gdy jest rodzaju męskiego i płaci za nie swadziebny podarek ojcu narzeczonej. Jeżeli zaś jest rodzaju żeńskiego, to wydaje je za mąż i płaci jej ojcu swadziebny podarek. W Polsce prawo to wyszło dość wcześnie z użycia, w epoce historycznej nie znajdujemy już o niem wzmianki, a jedynym dowodem jego niegdy istnienia byłyby, oprócz wspomnianego opowiadania Al Bekriego, liczne i daleko sięgające uprawnienia księcia w zakresie prawa rodzinnego.

Dłużej natomiast utrzymało się to uprawnienie księcia na Litwie, jednakże tylko w odniesieniu do kobiet. W całym szeregu

---

1) Wyjątek z większej całości. Z literatury o tym przedmiocie por. ogólne dzieła Hubego, Prawo polskie w w. XIII. str. 372—373, Dunina, Prawo mazowieckie, str. 120. Ponadto: Viollet, Histoire du droit civil français, wyd. 3. Paryż, 1905. str. 449—452.

2) Łebiński Wł. dr., Co Al Bekri opowiedział o Słowianach i ich sąsiadach. Rocznik Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego, T. XV. Poznań, str. 167—187.

przywilejów od XIV. do XVI. wieku wydawanych, zrzekali się książęta litewscy pod naciskiem żądań szlachty swych uprawnień w tym kierunku. Zdaje się jednak, iż mimo tych zrzeczeń wykonywali je i nadal, skoro przyrzeczenia te stale są ponawiane. I tak przywilej wileński z r. 1387 [1]) przyznał szlachcie litewskiej prawo wydawać swobodnie za mąż swe krewne, córki i wdowy bez potrzeby zasięgania zezwolenia panującego. Przyrzeczenie to zostało powtórzone w szeregu przywilejów następnych, jak w horodelskim z r. 1413 (art. 7), [2]) Kazimierza Jagiellończyka z r. 1457 (art. 9), [3]) Aleksandra z r. 1492 (§. 8), [4]) dwóch przywilejach Zygmunta I. z r. 1529 (§. 22) [5]) i z r. 1547 (§. 21). [6]) Wzmiankę o potrzebie zezwolenia książęcego znajdujemy jeszcze w r. 1551 na sejmie walnym wileńskim. [7]) Także statut litewski w wszystkich trzech swoich redakcyach zawierał postanowienie uchylające potrzebę tego zezwolenia. [8])

To prawo zezwalania księcia na małżeństwo córek poddanych nie było właściwością jedynie stosunków polskich względnie litewskich. Znajdujemy je również i u innych narodów, w szczególności w Niemczech i we Francyi. W Niemczech np. w r. 1232 otrzymało miasto Frankfurt i inne miejscowości przywilej, że cesarz nie będzie zmuszał ich mieszkańców do oddania córek temu lub owemu panu ze swego dworu. We Francyi mimo zrzeczenia się tego prawa przez Chlotara II. w r. 614 niejednokrotnie jeszcze wykonywali je królowie, a szczątki tego prawa zachowały się tamże (wedle Violleta) jeszcze w r. 1804 i 1852. [9])

Poddani (chłopi) nie mogli zawierać małżeństwa inaczej jak za zezwoleniem swych panów. Ustawa z r. 1511 [10]) orzekła, że małżeństwa córek rolniczych są wolne. Zatrzymała ona jedynie pewne ograniczenia co do miejsca zamieszkania małżonków, a to ze względu na ich osiadłość. W późniejszych przepisach o zbiegłych poddanych postanowiono, że włościanka nie mogła wyjść

---

[1]) Działyński, Zbiór praw litewskich, str. 2.
[2]) Tamże, str. 13.
[3]) Archiwum kom. prawn. T. VII. str. 263.
[4]) Tamże, str. 266.
[5]) Tamże, str. 284.
[6]) Tamże, str. 293.
[7]) Działyński, l. c. str. 458.
[8]) I. statut IV. 15, II. statut III. 31, III. statut III. 39.
[9]) Viollet, l. c. str. 453.
[10]) Volumina Legum, T. I. 379.

za mąż do cudzej wsi bez zezwolenia dworu, inaczej jak za opłatą t. z. kunicy.[1]) Kościół dążył do usunięcia tych ograniczeń, uchwały podobnej treści zapadły np. na synodach warmińskim z r. 1610 i płockim z r. 1733.[2]) Wedle traktatu z Rossyą z r. 1768 (art. IV. §. 3.)[3]) poddani i służący nie mogli brać ślubów bez zezwolenia swych panów. Projekt Zamojskiego zawierał postanowienia zasadniczo zgodne z postanowieniami konstytucyi z r. 1511. Uznaje on swobodę chłopów w rozporządzaniu rękami swych córek, a wprowadza jedynie pewne ograniczenia co do córek jedynaczek, ze względu na miejsce zamieszkania małżonków, a to celem zapobieżenia stratom dziedzica (I. 31. §. 10). Także wdowom przyznaje on prawo swobodnego zawierania małżeństwa (I. 31. §. 11.)[4])

Zaznaczyć też należy, iż w stosunkach lennych, lennik nie mógł rozporządzać ręką swych córek, o tem bowiem rozstrzygał pan lenny.[5])

W związku z powyższemi uprawnieniami, służącemi księciu względnie panu, zostawały pewne opłaty przez nich pobierane. Nosiły one rozmaite nazwy, jak kuna (kunica, kuniczne, cunagium, nuptiale, pojemszczyzna), dziewicze albo panieńskie (virginale), wdowicze (wdowie, wdowine, viduale), swadziebne (swatzyrba, wedle Czackiego wybór). Jaki jest początek tych opłat i ich uzasadnienie, dotychczas nie zbadano. Ze względu na znaczne ich rozpowszechnienie, nie tylko na całym obszarze ziem dawnej Polski, ale i w innych krajach,[6]) ze względu na ich wielką siłę żywotną, możemy się domyślać, iż początek ich tkwi w czasach odległych, przedhistorycznych,[7]) a mianowicie w ów-

---

[1]) Por. Czacki, O litewskich i polskich prawach, T. I. str. 81.

[2]) Encyklopedya kościelna, T. XIII. str. 310.

[3]) Vol. Leg. VII. 590.

[4]) Hauer w swej Ekonomice ziemiańskiej generalnej, Warszawa 1744, str. 36, radzi, aby panowie nie dozwalali wydawać córek swych poddanych do innych miast chyba, gdyby było ich 2 lub 3. Panowie mają też czuwać nad tem, aby córki, które doszły do odpowiedniego wieku, były wydawane za mąż, niekiedy bowiem rodzice nie wydawali córek umyślnie za mąż, aby mieć z nich usługę i wygodę.

[5]) Prochaska, Lenna i mańtswa na Rusi i Podolu, str. 1.

[6]) Praktykowane jako t. z. droit de culage jeszcze w XVI. w. w Anglii i Francyi.

[7]) Mylnie sądzi Schmidt, por. niżej, że opłaty te istniały dopiero od w. XVI.

czesnem urządzeniu stosunków płciowych. Są one zapewne pozostałością tego stanu, kiedy panował zupełny bezład płciowy, kiedy kobieta musiała się oddać każdemu mężczyźnie. W szczególności zaś można je uważać jako resztki służącego niegdyś panom wobec poddanych ius primae noctis. [1]) W późniejszym rozwoju te wła-

---

[1]) Podobne zapatrywanie na początek tych opłat wypowiedzieli: Maciejowski, w artykule: Co rzeczywiście znaczyła kunica, Bibl. Warsz. 1864, T. I. str. 432—437, Burzyński, w Prawie polskiem prywatnem, T. II. str. 25, uw. 4 i Narbutt, Badanie starożytności litewskich, O panieńskiem, Tygodnik Wileński, T. IV. 1817, str. 209—213. Ten ostatni upatruje ponadto pewien związek między opłatą kunica a t. z. kuną albo kunicą, które znajdowały się przy kościołach parafialnych, a w których zamknięte upadłe kobiety odprawiały pokutę. Inni autorowie uważają tę opłatę jako relutum, na które zgodził się Kościół w zamian za pewne dobre uczynki, np. posty, jakich początkowo wymagał od zaślubiających się. Por. Encyklopedya kościelna, T. XIII. str. 310, uw. 1.

Istnienie ius primae noctis w krajach słowiańskich, mianowicie polskich, jakkolwiek ściśle nie udowodnione, jest jednakże wielce prawdopodobne. Jego istnienie przyjmują zwłaszcza dawniejsi pisarze, jak Tatiszczew, Ewers, Jelagin, Naruszewicz, Czacki, Maciejowski. Natomiast Schmidt Karol w rozprawie „Slavische Geschichtsquellen zur Streitfrage über das ius primae noctis, Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen“ 1885. T. I. str. 323—356 i Balzer w recenzyi tejże pracy, Kwartalnik historyczny 1887, str. 71, przeczą istnieniu tego prawa i uważają, iż powyższe daniny na równi z innemi zostały powołane do życia w interesie finansowym panów, jako wynik stosunku poddańczego. Dowodem przemawiającym za istnieniem i w Polsce tego prawa, może być zwyczaj, zwany kunigowaniem, o którym wspominają Narbutt l. c. i Jaroszewicz, Obraz Litwy pod względem jej cywilizacyi od czasów najdawniejszych do końca w. XVIII. Wilno 1844. Por. też Witort Jan, Ius primae noctis, Lud II. str. 97—115. W t. z. dziewiczy wieczór udaje się narzeczona z domu do dworu i z płaczem prosi w pieśni pana, aby ją uwolnił od daniny i dał się ubłagać prośbom.

Wogóle sprawa tych opłat, zwłaszcza zaś t. z. dziewiczego, wdowiczego i pasternego, powinna być jeszcze przedmiotem dokładniejszego zbadania. Nehring w artykule p. t. „Ueber pasterne in den Synodalverordnungen von Sieradz 1262, Zeitschrift der histor. Gesellschaft für die Provinz Posen“, T. III. 1888, str. 459—463, wystąpił z całkiem odmiennem mniemaniem, które usuwa opłaty te z zakresu prawa małżeńskiego. Wedle jego zdania nie mamy tu do czynienia z opłatami małżeńskiemi, dziewicze, wdowicze, pasterne są to te rzeczy spadkowe, które należy wydać córkom względnie wdowom po zmarłych poddanych tak, że dopiero to, co po wydaniu jednego i drugiego pozostanie, jest t. z. puścizną. Nehring opiera się w swem tłumaczeniu na odno-

śnie pierwiastki zatraciły się, a natomiast na pierwszy plan wysunęły się względy majątkowe, wywołane chęcią panów wyzyskania swej władzy w stosunku do poddanych. W późniejszych bowiem czasach opłacało się je na rzecz panów, gdy kobieta wychodziła za mąż do wsi obcej. [1])

Pomimo kilkakrotnych zakazów pobierania tych opłat, zwłaszcza Kościół dążył do ich uchylenia, utrzymały się one prawie do końca Rzeczypospolitej. Janusz, arcybiskup gnieźnieński, na synodzie sieradzkim w r. 1262 zabronił pod groźbą klątwy pobierania w dyecezyi gnieźnieńskiej opłat, dziewicze, wdowicze i pasterne, o ile chodziło o kobiety z dóbr duchownych wychodzące za mąż do dóbr świeckich. [2]) Już przedtem w r. 1237 uchylił prawo do poboru tych opłat Henryk Brodaty. Wedle Maciejowskiego przywrócono je jednak po jego śmierci, a pomimo zganienia ich przez papieża Grzegorza IX. w r. 1241, utrzymały się one i nadal. Na Mazowszu zniósł wdowicze przed r. 1232 Konrad Mazowiecki, mimo to jeszcze w w. XVI. (1531) składały wdowy, wychodzące za mąż, na rzecz pana urnę miodu, [3]) a chłop wydający za mąż córkę, składał opłatę kunne. [4]) O tej ostatniej opłacie wspomina jeszcze statut Prażmowskiego, natomiast nie wspomina o niej już Goryński. [5]) W krajach litewsko-ruskich utrzymały się te opłaty najdłużej. Zygmunt I. w rozporządzeniu z r. 1506 dla województwa kijowskiego nakazał opłacać kunicę, [6]) wspomina o niej także przywilej Zygmunta Augusta z r. 1553 dla miasta

---

śnem postanowieniu Księgi praw z w. XIII. i postanowieniu Konrada Mazowieckiego z r. 1232. Pasternego zaś mianem oznacza on udział konieczny w spadku córki przybranej. Tłumaczenie jednak Nehringa nie usuwa wszelkich wątpliwości. Jak z samej nazwy wynika, mamy tu raczej do czynienia z opłatami, aniżeli z częściami majątku względnie spadku. Więcej usprawiedliwione jest też mieszanie się Kościoła do prawa małżeńskiego, aniżeli spadkowego. O pomocnem, wdowiem i dziewiczem por. także Smolka, Mieszko stary i jego wiek, Warszawa 1881, str. 443—444 i 446—447.

[1]) Agz. XVI. 3742. 3773.

[2]) Kod. Wkopolski, nr. 402, str. 355, §. 8. Por. Łaguna, Kilka uwag nad wywodem historycznym niektórych artykułów ustawy Kazimierza W. Bibl. Warsz. 1859, T. III. str. 163. Hube, Prawo polskie w. XIII. str. 372—373.

[3]) Balzer, Kwart. histor. 1887, str. 71.

[4]) Tamże, str. 72.

[5]) Dunin, Prawo mazowieckie, str. 59.

[6]) Balzer, Kwart. hist. 1887, str. 72.

Baru.[1]) Opłata ta miała istnieć na Rusi jeszcze za czasów Naruszewicza,[2]) Wójcicki zaś w swej Encyklopedyi wspomina, że kunica na Podlasiu istniała jeszcze w początkach w. XIX. (1820). Narbutt twierdzi, że na Litwie dochowała się ona do połowy w. XVII. Co do sposobu uiszczania jej, to płacono ją pieniądzmi lub w naturze (miodem), opłacano ją na rzecz księcia, wojewody, horodniczego królewskiego, pana lub sołtysa i to nie tylko kmiecie, ale i mieszczanie, jak dowodzi przywilej dla mieszczan barskich z r. 1533.[3])

Lustracye starostw ruskich, dokonane w drugiej połowie w. XVI., przedstawiają nam opłatę, zwaną pojemszczyzna[4]) albo kunica w całej pełni rozwoju i to na całej przestrzeni ziem ruskich. Opłacają ją zarówno chłopi, jak mieszczanie, jednakże tylko obrządku wschodniego, a zatem przeważnie Rusini. Opłaca się ją wtedy, gdy dziewica lub wdowa idzie za mąż do wsi obcego pana. Opłatę należy uiścić i wtedy, gdy małżeństwo zostaje zawarte w obrębie starostwa. Gdy kobieta wychodzi za mąż za granice państwa (do Wołoszczyzny) opłata jest wyższa. Wyższa opłata należy się od wdowy ze względu na to, iż wdowa wywozi ze sobą i swój dorobek. Uiszcza opłatę zawsze mąż. W opłacie tej ma udział (trzecią część) wójt, a po wsiach atamani. Pobór jej często wydzierżawiano. Prawidłowo wynosiła ona groszy 12 od dziewicy, 30 od wdowy, w niektórych starostwach od dziewicy dwa złote albo i kopę groszy. Gdy kobieta pozostawała w swojem starostwie, opłatę pieniężną składano w niższym wymiarze (6 groszy), ponadto jednak uiszczano pewne świadczenia w naturze, jak piwo, chleb, a urzędnikom ręczniki.[5])

Wiadomości nasze o opłacie, zwanej swadziebne, pochodzą z Mazowsza. Była to opłata od wesel. Uchylił ją w księstwie płockiem biskup Giżycki w r. 1455. Kazimierz zaś Jagiellończyk wcielając ziemie rawską i gostyńską do Korony w przywileju

---

[1]) Czacki, O litewskich i polskich prawach, T. II. str. 21.

[2]) Encyklopedya kościelna, T. XX. str. 28.

[3]) O kunicy por. też Kownacki, Pamiętnik Warszawski, T. XVIII. str. 391. Linde, Słownik, T. II. str. 547.

[4]) Wyraz ten oznaczał na Rusi także opłatę od pojmanego bydła. Żereła do istorii Ukraino-Rusi, T. I. str. 228.

[5]) Por. Żereła T. I. str. 24. 51. 74. 99. 129. 169. 191. 227. T. II. p. 221. T. III. str. 69. 91. 182. 277. 378. VII. 90. 150.

z dnia 14. grudnia 1462 zniósł swadziebne w tychże ziemiach.[1]) Mimo to utrzymała się ta opłata i nadal.[2])

Jak uprawnienia księcia w zakresie prawa małżeńskiego, podobnie i opłaty małżeńskie na rzecz jego uiszczane, znane były i u innych narodów słowiańskich. O Bułgarach np. opowiada pisarz arabski. Abu Ali Achmed, że od każdego z nich, kto się żenił, brał książę konia wierzchowego.[3])

Dr. Przemysław Dąbkowski.

---

[1]) Por. Czacki, O prawach mazowieckich, rozprawa, Krzemieniec, 1811, str. G. Glogier. Encyklopedya, T. IV. str. 295, Helcel, Starodawne prawa polskiego pomniki, T. I. str. 299.

[2]) Maciejowski wspomina jeszcze o opłatach: pasterne (basterne) i bykowe, które miały być pobierane od wdów i dziewcząt, które przenosząc się do obcych wsi, zabierały ze sobą swe potomstwo nieprawe lub nawet od tych kobiet, które począwszy dziecię w jednej miejscowości, rodziły je w innej.

[3]) Garkawi A., Skazania muzułmanskich pisatelej o Sławianach i ruskach, Petersburg 1870, str. 263.

Województwo Ruskie wobec rokoszu Zebrzydowskiego.

(Ciąg dalszy).

Jak ztąd widoczna w sferach otaczających króla odrazu zwrócono uwagę na niebezpieczeństwo grożące od powstania węgierskiego i energicznemi zarządzeniami starano się je odwrócić. Zrozumiano trafnie, że już położeniem swem ziemie podgórskie i powiaty mogą być łącznikiem pomiędzy ruchem węgierskim a malkontentami polskimi i starano się w samym zawiązku styczną tę przeciąć. Król, jak widzimy, nie naruszył zasady neutralności, ale też baczył, aby poddani jego jej nie naruszali.

Groziło też wschodnim ziemiom jeszcze jedno poważne niebezpieczeństwo, dla odwrócenia którego należało pilnie zwracać uwagę. Równocześnie bowiem z wzmaganiem się rozruchów na Węgrzech zaczęli się ruszać z koczowisk nad Czarnem Morzem Tatarzy, a ich ruchy zwiastowały zawsze klęski, które spadały na żyźne Podolskie i Ruskie ziemie. Właśnie w chwili śmierci hetmana wielkiego Zamojskiego zaczęły nadpływać od Stanisława Żółkiewskiego hetmana polnego, od wojewody Rusi Stanisława Golskiego wiadomości o ruchach tatarskich tudzież, że car Perekopski zmierza ku granicom. I znowu król w uniwersale przypominał szlachcie,[1]) że skoro w zawiedzeniu przeszłego sejmu Rzplta

[1]) Gr. Prem. 321, p. 1037.

od granic bez obrony została. ucieka się król do szlachty. wzywając do ratunku całości Rzpltej swobód i wolności swoich. Nowiny o przygotowywanym najeździe zmieniały się i utrzymywały w naprężeniu i trwodze wschodnie powiaty. gdzie obronę objął był hetman polny,[1]) a prócz niego czuwał silnie Strażnik koronny Jan Zamojski w Szarogrodzie. W Barze, na straży granic, czuwał też wojewoda Golski, wzywając szlachtę do ściągania się w kupę i naznaczając ziemiom punkty zborne (jak Założce dla ziemi Buskiej). zkąd miano w dalszy wyruszyć pochód.[2]) Tymczasem Kantymir nie zaczepiony i nie hamowany, zbliżył się w pochodzie 19. sierpnia pod Żytomierz, zkąd mnóstwo ludzi w niewolę zabrał.[3]) Widocznie najazd był tak przemożną siłą uskuteczniony, że o boju w otwartem polu nie można było i myśleć z drobnemi siłami, jakiemi rozporządzali wodzowie kresowi. Zresztą trwał ten najazd tygodni parę i jak donosi współczesny historyk. uprowadzili Tatarzy z Podola do sto tysięcy w niewolę[4]) i tylko Żółkiewski, gdy powracali obciążeni łupem. zarwał ich trochę i część jakąś łupów i jeńców odbił. Nie było to jednak zwycięstwo. któreby bodaj w części powetowało olbrzymią klęskę: to też słusznie król wnet po dowiedzeniu się o klęsce i o nowych zamiarach tatarskich. powtarzając swe odezwy do gotowości, „gdyż za rozwiedzeniem sejmu na samej ochocie szlachty obrona została", wzywał ją do poprawy sławy, która teraz od pohaństwa szwank znaczny odniosła.[5]) Jeszcze pod sam koniec roku ostrzega król szlachtę i wzywa do kupienia się, skoro nieprzyjaciel zamyśla o wtargnięciu, zasmakowawszy korzyści, które z hańbą i szkodą wielką narodu polskiego świeżo z państw naszych odniósł, a żołnierz sam nie da mu rady.[6]) Popierał temi odezwami król czujnych wodzów, strażnika Jana Zamojskiego, rozsyłającego z Biedrzychowego Gródka i Szarogrodu odezwy, że Tatarzy leżą na Białogrodzkich polach w wielkiej liczbie, że sam szwagier hański w 30 tysięcy stoi między Owidowem a Oczakowem, że jedni wloką się do Węgier,

---

[1]) Uniw. króla z 27. czerwca 1605, Gr. Lw. 360, p. 919 i uniwersał z 30. sierpnia 1605 w Gr. Prem. 321, p. 1519.

[2]) Pr. Prem. 321. p. 1353, uniwersał z 28. lipca 1605 r.

[3]) List Lwa Sapiehy z 6. września 1605 w Arch. Radziw. 235.

[4]) Wielewiecki. His. dom. prof. ad S. Barb. II. 98, tudzież Lubieński, p. 35.

[5]) Uniwersał z 17. paźdz. 1605, Gr. Tremb. 106, p. 529. Gr. Buskie 11. p. 994.

[6]) Gr. Tremb. 106, p. 639, uniwersał z 20. grudnia 1605.

a drudzy kierują się ku Polsce, że należy brać się do oręża i że ostatni już raz przestrzega szlachtę ze swego urzędu.[1]) Raczcie tedy obmyślać o bezpieczeństwie żon, dzieci i majętności, pisał w styczniu 1607 r. Żółkiewski do szlachty, a do swawolnych kup żołnierskich, łupiestwami w okolicy Lwowa plamiących imię żołnierza, nadaremnie wołał: tutaj na Ukrainie służba na was czeka.[2])

Nie można tedy twierdzić, jakoby krol nie widział niebezpieczeństw, które od południa i wschodu groziły Rzpltej, lub żeby nie starał się im zapobiedz. I owszem z zarządzeń jego i odezw widoczna, że troską jego było nietylko hamować niebezpieczeństwa, ale nadto zwracać uwagę poddanych na konieczność obmyślenia środków ratunku i to na drodze legalnej przez sejmy, które niestety „zawodziły". Również nie można pominąć i tego wniosku, wypływającego z troskliwości krola celem odwrócenia niebezpieczeństw, że i polityka jego nachylająca się ku Austryi, którą przeciwnicy królewscy spotwarzali i uczynili ją nienawistną w Polsce, była trafną drogą do celu i że w interesie Rzpltej i cywilizacyi leżała przyjaźń z mocarstwem, mającem jednego i tego samego wewnętrznego i zewnętrznego wroga. Małżeństwo przeto króla z Konstancyą miało i polityczne znaczenie i było z większemi korzyściami dla Rzpltej połączone, aniżeli rajone przez Zamoyskiego małżeństwo z Teodorą moskiewską. Opozycya przeto Zamojskiego przeciwko królowi i jego polityce, przeciwko małżeństwu z Rakuszanką jest prawie trudną do zrozumienia. W czasie, kiedy on zjazdy przeciwko królowi zwoływał, był już czas najwyższy do zapomnienia o owych praktykach austryackich, które jak to się dowodnie ze źródeł archiwalnych okazuje, nie miały tak ujemnego znaczenia, jakie im przypisywali stronnicy kanclerscy. Król od lat już wielu stał na wysokości swego zadania i ani myślał o odstąpieniu korony, której powagę nadwątloną starał się umocnić. Nie mało też zasług wieńczyło jego skronie, położonych zarówno obok Rzpltej, jakoteż obok Kościoła, a jeżeli stracił Inflanty, to właśnie Zamojski był tym wodzem, któremu powierzono odebrać prowincyę, a zadania tego nie dokonał;[3]) zresztą i tutaj Chodkiewicz zwycięstwem pod Kokenhauzem przywrócił nieco utraconą

---

[1]) Uniw. z 28. paźdz., 26. listopada 1605 i 11. stycznia 1606 w Gr. Tremb. 106, p. 513, 559 i 646.

[2]) Żółkiewskiego Pisma wyd. Bielowskiego, p. 180, 181.

[3]) Obacz ostrą uwagę w liście Lwa Sapiehy z Arch. Sap. I.

sławe i należało tylko poforsować wojnę, aby ją całkiem odzyskać. Dlatego to król na czele zadań sejmowych, mających wejść pod obrady sejmu z 1606 roku, postawił poparcie wojny Inflanckiej, aby wyrzucić Szwedów z Inflant i Estonii. Dlatego to żądał obmyślenia środków przeciwko najazdom tatarskim, gdyż wiedział, że ci są tylko narzędziem Turcyi, która z zawieruch węgierskich największe odnosiła korzyści. Niestety ruch rozkołysany przez Zamojskiego objął już całe pochopne do nowin społeczeństwo szlacheckie i król z zamiarami swymi miał znowu napotkać na opozycyę.

Na czele jej stanął wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski, przyjaciel Zamojskiego: podzielał wszystkie wady kanclerza, ale niestety nie posiadał ani jednej z wielkich tego męża zalet. Próżny i nadęty do tego stopnia, że gdy mu król wynieść się kazał z kamienicy rządowej w Krakowie przed weselem z Konstancyą, gdyż potrzebował domu dla gości austryackich, Zebrzydowski ustąpił z domu grożąc: ja z domu, a król wyniesie się z królestwa! Nie był też na ślubie królewskim. Katolik z praktyk religijnych i przekonania nie był nim w czynach, dlatego to oburzał się, gdy Ojciec Wielewiecki gromił z kazalnicy tych, którzy podburzali szlachtę na sejmikach, dlatego to spychając brzemię nieszczęść ojczyzny, za których sprawcę go uważano ze swych barków, usprawiedliwiał się przed pobożnymi Minorytami, że z tego tylko powodu stanął na czele rokoszu, by rokoszanie nie obrali heretyka swym wodzem.[1]) Upor nadto uczynił go krótkowidzem i nie patrzał w dalszą przyszłość. Występując przed szlachtą z zarzutami i obelgami rzucanemi na króla, a tworzonemi na podstawie plotek, zawsze groził, że ma jeszcze poważniejsze zarzuty w zanadrzu, z któremi w razie potrzeby wystąpi przed bracią. A tej ostatniej prawił o zamiarze króla opuszczenia Polski i odstąpienia tronu Austryi, a więc zarzuty, które już były anachronizmem i przeciwko zdrowemu rozumowi grzeszyły, o ile że król miał już dziesięcioletniego syna, utracił panowanie w Szwecyi i nie miał najmniejszej przyczyny do opuszczenia tronu. Zdaje się, jakoby z rozmysłem upornie stał on przy swem twierdzeniu o zamiarze króla ustąpienia tronu Austryi, a to w tym celu, aby najpopularniejszem u tłumów hasłem zdobyć sobie opinię ogółu, a z drugiej strony, aby mając tę opinię za sobą, tem większy ucisk wywierać

[2]) Przyczynek do rokoszu Zebrzydowskiego, Kwart. hist. VIII. 230.

na króla. Program atoli działania, jak go miał Zamojski na południu i wschodzie Rzpltej, zamiarów jakichś zbudowania Rzpltej na najszerszych wolnościach szlacheckich, pozytywnych jakowychś dążeń — tych. zdaje się, nie posiadał wcale Zebrzydowski. Dlatego cały rokosz od początków, gdy Zebrzydowski tylko stanął na jego czele, nie miał ani jednolitego programu, ani nie posiadał jednolitości w akcyi. Taki to mąż zajął miejsce Zamojskiego. Pogroziwszy królowi, spełnił groźbę na sejmiku w Proszowicach.

II.

Sejmik Proszowicki przeciwko królowi. — Zarzuty wniesione na sejmie Warszawskim 1606. — Odpowiedź króla. — Stężyckie artykuły. — Ks. Skarga u Zebrzydowskiego. — Rokowania, ulegalizowanie zjazdu i skutki. — Zjazd lubelski i uchwalenie rokoszu. — Żółkiewski. — Wschodnie województwa za królem. — Hetman z Lublina przestrzega króla. — Zjazd Lwowski i uchwały sejmiku Wiszyńskiego. — Zamięszanie na zjeździe rokoszowym pod Sandomierzem. — Oburzenie z poselstwa sejmiku Wiszyńskiego. — Poselstwo do hetmana i do wojska. — Konfederacya w Wiślicy przy królu. — Artykuły Sandomierskie. — Połowiczna ugoda pod Janowcem.

Sejm, na którym król pragnął uzyskać środki do wojny z Karolem Sudermańskim i odebrania Inflant i Estonii, zwołany był na marzec 1606 r. Były jeszcze inne ważne sprawy, jak obmyślenie bezpieczeństwa granic od Tatarów, słowem pierwszorzędnej wagi kwestye, które gdyby zdołano załatwić, jak tego wymagał interes Rzpltej, groźna burza, zapowiadana przez Zebrzydowskiego, byłaby udaremnioną. Zresztą król w uniwersałach przedsejmowych wyraźnie wskazywał na praktyki niektórych poważających się spisywać żołnierzy celem zakłócenia Rzpltej i sprowadzenia na niewinnych i na obłąkanych mordów i łupiestw i zapraszał do zaradzenia złemu w sejmie.[1]) Nie było to wyzywanie przeciwników do zaciekłości, ale roztropna przestroga i wezwanie do przestrzegania praw i do załatwiania życzeń, ogólnych spraw dotyczących na sejmie. Wychodziła przestroga od tego, którego głos

[1]) Schmitt, Rokosz, p., 73.

publiczny pomawiał o absolutyzm, a który pozostawiony przez spełzłe na niczem sejmy bez środków działania, jak trafnie wskazywał w swem orędziu, podtrzymywał skutecznie obronę, czego dowodem było zwycięstwo Chodkiewicza w Inflantach, a Żółkiewskiego nad Tatarami.

Zebrzydowski na sejmiku przedsejmowym w Proszowicach nie rzucił się otwarcie na powagę królewską, lecz wymierzył cios maskowany, uderzając na senat; on to winien złemi radami, że król źle rządzi, że sejm rozszedł się bez skutku, że Rzplta jest bez obrony i że nie ma innej rady, jak odmówić podatków na obronę, gdyż król jest do niej z własnych funduszów obowiązany i ścieśnić władzę króla.[1] Żeby jednak zamiar ten do skutku doprowadzić, radził wojewoda, który przy pogodniejszej chwili obiecywał odkryć sekret na krola — nie tylko obesłać sejm przez posłów, ale by pod koniec sejmu wszystka szlachta zjechała pod Warszawę do Stężycy, w celu lepszego poparcia swych żądań. Myśl zjazdu poparli różnowiercy w nadziei, że wśród zamętu zdołają łatwiej osiągnąć zamiary. Napróżno przestrzegał sejmikujących Żółkiewski, wskazując na niebezpieczeństwo od pogan — hasło rzucone przez Zebrzydowskiego szerzyło się po całej Rzptej, w Wielkopolsce bowiem w duchu zamiarów teścia pracował zięć jego, ambitny i mściwy Smogulecki, na Rusi Stanisław Dyabeł Stadnicki, na Litwie Janusz Radziwiłł, którzy też zbierali żołdowników a wielu materyalnie podupadłych lub chciwych nowin mnożyło szeregi malkontentów. Artykuły sejmiku proszowickiego, wśród których wiele było wcale umiarkowanych albo też pochlebiających jednemu stanowi (jak np., aby dóbr ziemskich nie posiadali mieszczanie, gdyż przez to służba wojenna ginie, aby uchwalić prawa zbytkowe na włościan), zostały przyjęte i na sejmiku generalnym w Korczynie, lecz jakiegoś wybitnego kierunku naprawy Rzptej nie zawierały. Natomiast zręcznie pragniono uchylić się od wojny, dlatego też polecano domagać się odnowienia przymierza osobliwie z Turcyą.

Większość sejmików przyjęła żądania Zebrzydowskiego i na sejmie warszawskim stronnicy jego występują z surowymi zarzutami już nie przeciwko senatowi ale wprost przeciwko królowi wymierzonymi. Król nie wypełnił warunków paktami poprzysiężonych, załatwia wszystkie sprawy Rzptej bez udziału szlachty,

---

[1]) Mowa Zebrzydowskiego na sejmiku Proszowickim, Bibl. Kras. l. c. p. 455—457.

przewleka wymiar sprawiedliwości, nie broni granic Rzptej, a od szlachty ciągle żąda podatków, ociąga się z rozdawnictwem wakansów, a dowództwo nad strażą swej osoby obcym rozdaje, nie spieszy się z wysłaniem posła do Turcyi i z wysłaniem upominków Tatarom. Odpowiedź królewska na te i inne zarzuty była bardzo trafną: król poszczególniał, co dotychczas w Rzptej zrobił i zbijając szczegółowo zarzuty, wykazywał swą niewinność lub też uzasadniał, dlaczego niektóre żądania nie weszły jeszcze w życie, że jednak chętnie pragnie je spełnić. Nie wskazuje nawet, że wiele żądań jest przesadnich, że żądano odeń, aby sam z własnych dochodów bronił granic Rzpltej i by upokorzającymi godność królewską środkami odwracał od niej miecz pogański — on owszem oświadcza, że na sejmie należy obmyśleć środki zaradzenia brakom Rzptej, którą pragnie widzieć kwitnącą i potężną. Toż dodaje, że najwięcej do tego rezultatu przyczynią się starzy sejmujący, gdy odłożywszy na bok prywatę, zgodnie powszechnem dobrem zechcą się zająć. Sejm był bardzo burzliwy, walczono inwektywami i podstępem, do tego ostatniego sposobu rzucili sie różnowiercy, chcąc zmusić katolików, by stanęli w obronie ich konfederacyi 1573 r., lecz król domyśliwszy się podstępu, za radą Skargi uchylił zamach na prawa i swobody Kościoła.[1] Ostatecznie posłowie wielu województw uchwalili pobór i czopowe w Koronie a cło nowo podwyższone, spław wodny i pogłówne żydowskie na obronę potoczną w Litwie.[2] inni znowu wzięli podatki do braci i zapowiedziana przez Zebrzydowskiego burza byłaby przeszła bez zgubnych skutków, gdyby nie fałszywy krok króla, o którym nam wspomnieć należy.

Pod koniec sejmu odbywał się w Stężycy zjazd zapowiedziany przez Zebrzydowskiego, na który konno i zbrojno stawili się Janusz Radziwiłł, Stadnicki Dyabeł, Jakób Sieniński, Marcin Broniewski i innych wielu aryanów, malkontentów, wiodących z sobą kupy zbrojne zbałamuconej hasłami zagrożonej wolności szlachty. Ganiono tam bez ogródek króla i jego rządy, nicowano najlepsze jego dzieła, w sposób szorstki i bezwzględny krytykowano zamiary, które uznawano jako zgubę niosące wolności szla-

---

[1]) Wielewiecki, p. 116.

[2]) Castr. Tremb. 106, p. 787—813. Składając sejmiki na 28. kwietnia, mówi o tej uchwale, król.

checkiej. Użyto do walki słowa i pisma tudzież ulotne pisemka „listy szlachcica" rozpowszechniano pomiędzy braci, w których wmawiano w tłumy, że król jest Krezusem, że wzbogacił się i nadał dostatkami Rzptej, że stał się dla niej niebezpiecznym, dlaczego należy odebrać mu władzę, niechaj szlachta rozdaje wakanse, ona niech odbiera podatki i dochody ziemskie, cła, pobory itd. i składa je do swych własnych skarbców, które należy fundować przy województwach — a tak będzie miała i wojsko własne i własnych od siebie zależnych dowódców.[1]) Już z obrad sejmowych mógł król wnosić, że przeciwnicy jego nie mają ani energicznego wodza, ani też żadnego programu, a zjazd cały uważał król, który potępiał nawet zjazdy, jak Kolski w obronie Korony zwołany, jako nielegalny. Król jednak, chcąc zażegnać ruch swawolny w samym zarodku, wysłał ks. Skargę do Zebrzydowskiego, z wezwaniem, by jako katolik nie wiązał się z heretykami i nie podawał w niebezpieczeństwo ojczyzny i Kościoła. Tego tylko zdawał się oczekiwać Zebrzydowski, który w tej chwili urósł na wodza całego ruchu, skoro król sam pierwszy wysyłał doń parlamentarza. Zebrzydowski odprawił znakomitego kaznodzieję wezwaniami, by król zaprzestał dążeń do absolutyzmu, którego objawy upatrywał także w ponownem małżeństwie króla, zagrażającem ojczyźnie i upominał: że zjazd stężycki może się stać królowi użytecznym, byle król z niego skorzystał. Było to zręczne zaproszenie do rokowań, a gdy potem tak senat jak i szlachta na sejmie uchwalili wysłać posłów do Stężycy, przez to zjazd nielegalny, nie tylko że sankcyę otrzymywał, ale nadto urastał w znaczeniu. Wysłano bowiem nań księcia Janusza Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego, męża dobijającego się popularności i siedzącego na dwóch stołkach, Koniecpolskiego, wojewodę sieradzkiego, Bykowskiego, kasztelana łęczyckiego, przed którymi Zebrzydowski wyłuszczał szeroko z poparciem kopii listów, jak to gorliwie starał się odwieść króla od małżeństwa z Konstancyą, narzekał, że król odrzucił te rady, że zupełnie zapomniał już o warunkach, pod którymi otrzymał koronę, którą zamierza odstąpić Austryi i że dotąd się nie opamiętał. Wnet już wiedziano w Warszawie o odprawie posłów sejmowych przez Zebrzydowskiego, a Janusz Radziwiłł, urażony obrażeniem sługi swego przez marszałka Myszkowskiego, odjeżdża z Warszawy i zrywa kończący się już sejm. Tem wyżej urósł w opinii szlachty zjazd stężycki, na którym

[1]) Bibl. Ordyn. Krasińskich, tom 9—12, p. 471 i n.

wśród inwektyw na rząd, na króla i senat na wniosek Zebrzydowskiego uchwalono walny zjazd na 4. czerwca, w Lublinie odbyć się mający celem naprawy Rzpltej.[1])

Król uniwersałem z 28. kwietnia potępił to zwołanie zjazdu i rozpisaniem sejmików na 3. czerwca dla tych ziemi, które uchwalenie poborów wzięły do braci, starał się przeszkodzić zjazdowi, ale sprawy zwichniętej przez wysłanie poselstwa do Zebrzydowskiego tem nie naprawił. Należało się obawiać wielkiego zamętu: nie było bowiem tajnem, że zamierzano przez swych posłów zaprosić króla i senatorów niektórych do usprawiedliwienia się z powodu naruszania praw i wolności, zapowiadano dalej, by na czas trwania tych badań i na trzy tygodnie przed zjazdem zawieszono jurysdykcyą w całem królestwie, słowem zamierzano imieniem narodu, w którym już głęboko wkorzeniły się zasady o wyższości jego nad królem, powołać króla do odpowiedzialności, na zasadzie artykułu *de non praestanda oboedientia*. Jakkolwiek nie było żadnego ze strony króla powodu do takich „sądów kupy“ nad jego królowaniem, to jednakowoż większość całego społeczeństwa szlacheckiego tak była zniepprawioną, że wołania przeciwników królewskich znalazły wśród niej posłuch. Już wysłanie posłów do Stężycan, a więc do ogniska buntu, gdzie obrzucano króla i rząd obelgami, wskazywało, że wołania Stężycan znalazły oddźwięk w zniepprawionem sumieniu ogółu szlachty. Nie zrażała jej tradycya przeszłości własnej, potępiająca tego rodzaju ruchy, począwszy od ruchu Maćka Borkowica, Spytka z Melsztyna, Abrahama Zbąskiego aż do rokoszan wojny Kokoszej, nie zrażało nawet i to, że przewódcy ruchu byli to głośni anarchiści, gwałtownicy, jak wojewodzic podolski Jakób Sienieński i Stanisław Stadnicki, Dyabłem zwany, a którego to ostatniego trafnie charakteryzuje nowszy historyk[2]) jako pieniacza, co tyle krwi przelał ile i atramentu, jako obłudnika, który nigdy otwarcie nie walczył z przeciwnikiem, a wiódł wojny krwawe z Opalińskimi i Ligęzami, z Wapowskimi i Ostrogskimi, z Pileckimi, Drohojowskimi,

---

[1]) Czy nastąpiło tutaj w Stężycy najsamprzód cicho, później zaś jawnie zawiązanie konfederacyi, o czem mówi Wielewicki, II. 117; zdaje się, że wiadomość ta jest niewątpliwą. Dla powodzenia następnych zjazdów trzeba było zapewnić sobie współudział szlachty przez związanie jej węzłem konfederacyi. Lecz skoro tak było, dlaczego pośród tylu aktów rokoszan, akt owej konfederacyi się nie znalazł?

[2]) Łoziński, Prawem i lewem.

Korniaktami, który kościoły profanował, hostye powyrzucał i tradycyę buntowniczego żywiołu pozostawił w spadku synom. On to, dawniej stronnik austryacki, obecnie gdy król nie nadał mu starostwa przemyskiego, poprzysiągł zemstę, zaczął czynić zaciągi w kraju i na Węgrzech, a złupiwszy Sośnicę Korniakta, zkąd 140 tysięcy złotych gotówki uniósł i pozostając w związkach z węgierskimi powstańcami, miał dość środków, aby około 2.000 ludzi zbrojnych zaciągnąć na poparcie ruchu przeciwko królowi.

Jeszcze bardziej głośnym anarchistą był Piotr Łaszcz, banita, który urągając prawu ferezyę dekretami podbić sobie kazał, lub Jakób Sienieński, wojewodzic podolski, przyjaciel Dyabła Stadnickiego, u którego na ustach były tylko groźby dla senatorów i dla króla, którego degradować radził, który pierwszy miał podnieść myśl rokoszu, wołał o rug i o wyrzucenie tych, którzy nie chcieli iść przeciwko królowi. Był on terrorystą w polityce a w praktyce życia mściwym okrutnikiem, jak to niżej obaczymy.

Cóż rzec o Januszu Radziwille, niekarnym, mściwym pyszałku, który za osobistą zniewagę poczytuje sobie nawet przyaresztowanie sług swoich, jakkolwiek ci znieważyli kapłana niosącego najświętszy Sakrament i w liście pełnym uszczypliwych alluzyi, rzucał w oczy królowi nieotrzymanie królewszczyzny Dudów, o które się starał. Prywata jest tak dalece wybitną podnietą, bodzcem do czynu u tych mężów, stojących na czele ruchu, że wątpić przychodzi, czy wzniosły cel dobra publicznego, który zawsze nosili na ustach, mógł bodaj przelotnie tkwić w umyśle i sercu tych przewrotnych osobistości, których trafnie Skarga nazywał „królikami“, pod płaszczem wolności zwodzącymi braci.

Bracia ci dali się też w zupełności uwieść owym królikom na zapowiedzianym zjeździe Lubelskim. Targano tam sławę króla w sposób obelżywy, wyśmiewano jego zalety, wreszcie Dyabeł Stadnicki rzucił się w gwałtownej mowie na majestat i wypowiedział posłuszeństwo królowi. Nikt nie śmiał oponować zuchwalcowi, a byli na zjeździe i stronnicy królewscy, był i hetman polny Stanisław Żółkiewski, mający zlecenie od króla, by odwiódł Zebrzydowskiego, szwagra swego od związku. Otóż ten moment burzliwego zjazdu, na którym rzucano się na Jezuitów, jako na zwolenników Austryi i absolutyzmu i sponiewierano powagę króla, był wskazówką dla wszystkich poważnie myślących, że ruch przemienił się już w bunt przeciwko królowi zwrócony. Napróżno teraz Zebrzydowski oponował przeciwko podniesieniu rokoszu, napróżno przedkładał niebezpieczeństwa, w jakie wtrącą ojczyznę

przez takie wyniesienie rządu przeciw rządowi, władzy przeciwko władzy — ściągnął on na się tylko zawiść szlachty, jak to później sam oświadczył. [1]) Niebawem dnia 15. czerwca, na wniosek Piotra Stabrowskiego uchwalono rokosz, złożono zjazd rokoszowy na 6. sierpnia pod Sędomierzem, a do króla wyprawiono posłów z uwiadomieniem o uchwale i z „zaproszeniem", by się stawił bez wojska na rokoszu i dał satysfakcyę z dostojeństwa swego, w przeciwnym bowiem przypadku związkowi postarają się, aby prawa i wolności Rzpltej nienaruszone zostały.

Antoni Prochaska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Deklaracya Zebrzydowskiego z pod Janowca z 7. października 1606 r.

MATERYAŁY
do historyi polskiej XIX. wieku.

Działalność emigracyi z roku 1831 na terenie Turcyi do pokoju Paryskiego.

(Ciąg dalszy).

Do Michała Czaykowskiego.

Paryż, d. 27. kwietnia 1842.

Listy 7. kwietnia pisane odebrałem. Zleciłem Bystrzo.(nowskiemu)[1] o nich napisać. Ale sam kilka słów potrzebnych dodam. Znalazłem w nich wiele dobrego i pochwalnego, znajduję dobrą instrukcyę Zwierk., póki mu polecasz patrzyć i donosić. Ale nie mogę tyle powiedzieć o części, w której chcesz, aby on zaczął działać. Nie miałeś do tego, kochany P. Czayko, żadnego upoważnienia; nie zapytałeś się o to, nie było o tem wcale teraz mowy ni myśli. Zwierk. miał do Serbii tylko udać się i na to był przeznaczony. Multany i Wołosz. są kraje, w których nie ma teraz co robić; co innego by było, gdybyśmy byli bliżcy działania, ale teraz jest to kraj trudny, w którym można łatwiej jak gdzieindziej wpaść w łapkę. Skutku tam żadnego wydać nie można, chyba pasztet podobny, jak z X. H. — Campin, jak wiadomo, źle się z nami pokazał,

[1]) Bystrzonowski Lud. major kawal. z r. 1831.

nous a tourné le dos, — z kim tam mówić? a tem mniej działać? i po co? Jedyny powód był okazya p. Sessai, więc z niej korzystając, (co nie wiem, czy było bardzo bezpiecznie z przyczyny jego opiniów) (tak) mógł z nim Zwierk. pojechać, aby łatwiej mógł potem dostać się do Serwii do celu prawdziwego swego przeznaczenia, ale rozpoczynać po drodze działania tak trudne, tak zawiłe, których trudność razem i nicość Woron.[1]) już doświadczył i nam odkrył, jest to wcale niepotrzebna i powiem niebezpieczna myśl, tem bardziej, że mu nakazujesz wszędzie z moim wyjeżdżać imieniem i działać jak odemnie wysłany, co bynajmniej nie jest. Zwierk. jest uczciwy, ale jak sam mówisz, nie biegły, skantowany. Jakże mu poruczyć tak delikatne działanie, które nikomu po zrobionem doświadczeniu nie chciałbym powierzyć i do czego nie ma żadnej nagłej potrzeby. Proszę więc i wymagam, abyś natychmiast cofnął wyraźnie tą część instrukcyi Zwierk-mu, w której go upoważniasz do działania. Znajdziesz do tego łatwe powody. Niech pierwiej pokaże co umie i jak się prowadzi. Wszak tak miało być w Serwii, miał na ciebie i na dalsze rozkazy czekać. Cóż dopiero w Multanach! Jakże tam tem bardziej tego się postanowienia nie trzymać. Rachuję z pewnością, że natychmiast napiszesz do Zwierk., ograniczając go na widzenie, dowiadywanie i donoszenie, ale nie dozwalając żadnych działań, tem bardziej w mojem imieniu, żadnych, aż do dalszych poleceń. Pamiętaj także, że Zwierk. powinien sam znaleść sposób utrzymania się, to wyraźnie zastrzegłem; nie powinien do mnie udawać się o żadne fundusze. Instytut w Bebek może się stać bardzo użytecznym; także dar Bankiera niedaleko Filipopoli, byle nie wymagano od nas nowych wydatków, póki fundusze nie przyjdą, o czem wątpię. Bardzo chętnie wziąłbym p. Glawani za bankiera, tylko że nie mam teraz żadnych pieniężnych interesów i żadnych funduszów do przesłania, ale może później przyjdzie do tego. — Wypędzenie Lazarystów w Persyi jest bardzo złym wypadkiem, jest ostrzeżeniem dla was. Toż samo może się stać Lazarystom w Turcyi. Bo jeśli Moskwa naprze, to Turcya podda się, a Francya nie obroni. Postanowienie Wukasz., którego straty bardzo mnie obchodzą, jest jak najważniejsze. Niech Bóg pobłogosławi. Obiecujesz mi o tem i o drugim Serbie dłuższy raport. Bóg Cię nie opuszcza,

[1]) Woronicz Janusz, podp. artyl. 1831, Sekretarz Rady Zakładu w Avignon.

dzięki mu, że ci wrócił zdrowie. Podróż z ks. Leleu do Filipopoli zbliży do Dunaju, prędzej i bezpieczniej ztamtąd do Tulczy dojedziesz. Dziś idzie pierwszy transport odezwy Wukasz.; nie potrzebuje korekty. Więcej razem nie można posyłać.

Wiele rozpocząłeś i jeszcze co dzień rozpoczynasz, a spieszysz wracać. Daj jeszcze sobie trochę czasu. Ks. Etienne nie ma. Spodziewam się dziś jutro pana Wład. Zam. Na przyszłego kuryera o księdzu i drukarzu i o twoim powrocie. O X. H. tak trzymam, jak Pan. Ale strzeźmy się podobnego pasztetu i wszelkiego pasztetu, dlatego pisz zaraz do Zwierk., jakem wyżej polecił. Co do biegłości, on nie ma naszego zaufania i rzecz przedwczesna nie potrzebna, a zatem szkodliwa. — Inni grzeszą zanadto mało czyniąc, a Pan za nadto wiele. Ja się kłócę i mówię szczerze, kiedy znajdę powód, bo tak służba każe, ale pewnie z duszy i serca oddaję ci sprawiedliwość, szacuję i kocham poświęconego krajowi i wierzę prawego jak jesteś syna Polski. Niech Bóg cię każdego dnia prowadzi i broni.

Cqrtrak już musiał wyjechać, dziś nie piszę do niego, przyłączony list poszlij mu. Jego listy do L. D. Stuart[1]) są mu odsyłane.

(Bez podpisu).

Do Michała Czaykowskiego.

Paryż, d. 6. maja 1842.

Odebrałem list z dnia 17. kwietnia, w którym na moje napominania odpowiadasz, nie będę o tej rzeczy certował. Dosyć, że się stała z szczerej i dobrej chęci, abym ją miał za dobrą. I jest w samej rzeczy użyteczną, bo już jest, i przychylnym a biegłym rękom powierzona. Może wydać zbawienne skutki, które sobie z niej obiecujesz. Ja temu wcale nie przeczę; i cieszę się teraz z tego, co się stało. Zrazu gniewałem się bez uprzedzenia i wiedząc nasze finansowe położenie, jednak jakby wciągniony bez zastanowienia się niespodzianie tak postąpiłeś. Ale to przeszło i żadnego śladu złego nigdzie nie zostawiło. — Ks. Sado-

[1]) Lord Dudley Stuart, gorliwy obrońca sprawy polskiej w Anglii.

wski, który zdawał się, gotowy do podróży, znowu mi w ręku ślizga się; nie wiem, czy ja go zechcę posłać. Ale za to spodziewam się, że Poraj ↑ Królikowski [1]) już na przyszłym okręcie, to jest 20. maja z Marsylii będzie mógł wypłynąć. Przekonałem się, że to będzie bardzo dobra akwizycya dla drukarni i dla szkół L. L (azarystów), jako też i dla schronienia i naszych potrzeb. Jedna jest tylko z nim niedogodność, to jest, że nie zna dialektow słowiańskich, ale obiecuje do tej nauki się wziąć i nie sądzę, aby mu to trudnem było, zresztą jest to człowiek bardzo poczciwy, pojętny, gorliwy, świadomy ekonomii politycznej, nauk administracyjnych i rachunkowości handlowej. Zrozumie wszystko i można mu wszystko powierzyć. Ponieważ Królikow. ma wypłynąć przyszłym statkiem, proszę kochany P. Czayko, abyś się go na miejscu doczekał. Po rozmówieniu się z nim, który będzie podobno najzdolniejszy z naszych tam będących do zawiadywania tymczasowo temi rzeczami, które tam będą do zrobienia, a aż do powrotu Twego, Panie lub przyjazdu kogo innego dla zupełnego zastąpienia cię. Po ułożeniu tedy wszystkich rzeczy, w najlepszy jak będziesz rozumiał sposób, w sposób któryby dał nadzieję, że rzeczy nie popsują się i nie upadną, będziesz mógł wziąć się do powrotu i odjechać swoje dzieło i starania bez wyrzutu i własnego żalu. Sądzę, że Króli.(kowski) właśnie przyjedzie, kiedy wrócisz z objażdżki nad Dunaj, na którą się wybierałeś. Na wszelki przypadek nie długo na niego czekać będziesz. Nie żałuj tego czasu, tym sposobem twój odjazd mniej będzie miał niedogodności. — Naturalną i słuszną jest rzeczą, aby póki trwa twoja niebytność, żona i dzieci byli na funduszu publicznym, kiedy innego nie mają; dar Krasińskiego wszedł w ogólny fundusz; tak zawsze miało być. Nie chciałem, abyś nie wiedział o darze przyjaciela i jego uczuciom chciałem dogodzić. Ale można było nikomu z was nic o tem nie mówić, a rzecz zrobić. Powinieneś więc być spokojny i o swojej tylko rzeczy jak dotąd myślić. Twoja żona także zdaje mi się uspokojona; uprzedziłem ją, że kilku miesiącami później może wrócisz, zasmuciła się zapewne, ale nareszcie zrozumiała, że dla kilkumiesięcznego opóźnienia, nie powinna smutkiem potrzebnego zdrowia niszczyć. Obiecała czekać cierpliwie. Pojechała teraz na wieś dla lepszego powietrza dla

[1]) Zdaje się, że mowa tu o Królikowskim pijarze, który należał do Związku, organizującego wyprawę Zaliwskiego. Może Karol, porucznik w. p.

siebie i dla dzieci. Dokonaj więc żwawo, coś tak gorliwie rozpoczał. Zresztą sam tu wróciwszy, będziesz może mógł więcej popędu dać rozpoczętym pracom i dziełu waszemu. Żałować, jeżeli z Królik-m księdza mi wyszle. To dowiedzie trudności w znalezieniu chętnych i gorliwych dusz. — Wukasz. ucieszy się, widząc wydanie swojej odezwy, nie wiem, czy nie będzie w niej pełno błedów. Wielka to i dziwna rzecz te postanowienia religijne Wuka-a. Jakie szczęście by było, gdyby z tego początku, unia mogła przyjść do skutku. Ale na to czy on ma dosyć siły moralnej i dosyć nauki. I jedno i drugie potrzebne. — Pisałem moje zdanie przeszłą razą o instrukcyi danej Zwier.(kowskiemu) i że trzeba z niej odciąć to wszystko, co by mu dało myśl, że jest umocowany do wyraźnego działania, mogącego wydać bezpośrednie skutki. To ujecie mu działalności tem potrzebniejsze teraz, gdy tam po wyjeździe twoim, Panie, nikogo nie będzie dla kierowania nim i że byłby sobie wcale zostawiony w działaniach, do których wcale nie jest i nie może być upoważniony. To musi być poprawione i ujęte przed Twoim, Panie, wyjazdem ze Stambułu. Posyłam list do Cortrak, który zechcesz oddać p. Leleu do przesłania mu go, bo zapewne wyjedzie przed dojściem mego dziś listu.

Kto jest ten Żupan, o którym i o składzie jego manuskryptów mi pisze. Ów Arnauta katolik może być tęgi i użyteczny, strzedz się atoli należy, czy to na pieniądzach się nie skończy. Warto wszelako korzystać z jego dobrej woli, jeśli szczera, jeśli się to darmo stać może i przekonać o prawdziwości jego słów względem wpływu rzymskiego na Albanie.

Z wielką niespokojnością czekać będę wiadomości po odbytej drodze na Dunaj. Niech Bóg od wszelkiego złego ochroni. Bywaj zdrów kochany P. Czayko, nic mi o zdrowiu teraz nie piszesz, wszyscy kłaniają serdecznie! Za dwa dni spodziewam się p. Wł. Zam. z powrotem z Rzymu. Witołd jutro wyjeżdża z powrotem do Monachium, a wróci na jesień. Czytałem list p. Poujade do Montalamberta pisany z Janiny. Uczy się po grecku i po turecku. Pisze także o Arnautach albańczykach katolikach, silniejszych i bardziej między sobą zgodnych niż greccy. Skarży się, iż Francya nic nie robi dla utrzymania swego wpływu na czele katolicyzmu na Wschodzie i że nie ma żadnych konsularnych agentów ani w Scodra ani w Durazzo. Tak, że on musi znosić się z wicekonsulem austryackim w Scodra Korfiotem i nieszczerym. Możeby dobrze było, gdybyś raz napisał do p. Poujade, możeby dobrze było polecić mu Simeona Andrejowicza, kiedy tam pojedzie i jeśli

jest pewnym człowiękiem i mającym wziętość miedzy swojemi. Czy Arnauci Albańczycy są słowianie? czyli mieszańce i jacy? warto dobrze wiedzieć. Pismo Wukasz. nie może razem, ale tylko małemi pakietami przychodzić. Jeszcze raz żegnam. Wszystko, coś rozpoczął, coś zrobił, da Bóg dobry weźmie kierunek i wyda swoje ważne owoce. Bądźmy dobrej mysli. Z tą nadzieją w sercu kończę swój list. Na lato pojedziemy do kąpieli morskich, a w jesieni tu się zobaczymy.

Stały przyjaciel

A. C. (w monogramie).

Do Michała Czaykowskiego.

17. maja 1842.

Kochany P. Czayko! Ledwo słów kilka mogę na prędce odpisać na długi list z 21. kwiet. wczoraj późno odebrany. Wiele w nim jest rzeczy, które potrzebowałyby namysłu. O tak nazwanej konwencyi nic nie powiem, jeszcze dodatkowych punktów nie mogłem przeczytać, układy są między wami na miejscu zrobione; niech pozostaną tam w sile. Ja teraz zupełnie wierzę szczerości XX. L.(azarystów). Wierzę, że p. Leleu jest zacny i daleko widzący człowiek, o rzecz mi idzie nie o formę. Wyście zrobili dobrą wiarą, dobrem sercem, wy to wykonywacie, rzecz idzie, trzeba na tem poprzestać. Ja sądziłem, że powinienem grosz publiczny dany zabezpieczyć, ale zresztą nie spodziewam się go nazad widzieć; na dobre dzieło dany, niech na nie i potem będzie obrócony. Mam odrazę do wymienienia 100.000 piastrów, kiedy wiem, że ich nie mam i nie dam. Słabość większa się okaże, kiedy wyrzekłszy wielkie sumy nie da się nic. Rozumiemy się doskonale co do samej rzeczy, ale co do formy, to nie zupełnie, ale to nie szkodzi, to nie zatrzymuje wykonania i harmonii. Resztę o tym przedmiocie odkładam do przyszłego listu po przeczytaniu punktów. Królikowski, jadący na drukarza, jest ów co był w klasztorku: i sam i przez drugich przekonałem się, że lepszego teraz nie ma; że jest wcale dobry, będzie posłuszny, jest zdatny, nawet może dawać handel i ekonomię pol. w szkole; w najlepszem jest usposobieniu umysłowem, jedno tylko brakuje, że nie umie po

rusku i po sławiańsku, ale spodziewam się, że się prędko nauczy. niech mu Wukaszyn przygotuje gramatykę i książki, z których by mógł zaraz po serbsku się nauczyć. Z Wukaszyna [1]) da Bóg wielka może być pomoc i pociecha. Czekam niecierpliwie, co powie o posłanym litografowanym piśmie i czy wiele znajdzie omyłek. Ks. Sadowski nie dopisał i podobno nie pojedzie. Kamocki jeszcze nie może i także nie umie po rusku. Co do podróży do Scodry, to byłaby dobrą, jeśli nie pomnoży wydatków i na wielką stratę czasu nie narazi. O tem drugą pocztą wyraźniej napiszę.

Poprzedniemi listami jużem dał wiedzieć, że się zgadzam na twój, Panie, powrót, skoro wszystkie zaczęte rzeczy zostawisz na stopie, że będą mogły pójść jako tako same. Radbym, żebyś się doczekał kogoś na twoje tymczasem zastępstwo, a przynajmniej, żebyś się Królikowskiego doczekał, który ma pojęcie prędkie i gorliwość. Zresztą nikt od Pana nie czuje lepiej i nie wie lepiej, czego potrzeba: zostawuję na jego odpowiedzialność wybór momentu, w którym osądzisz, że możesz się ze Wschodu oddalić bez szkody wielkiej dla sprawy.

Muszę to Panu zostawić, gdyż niedługo oddalę się sam z Paryża i nasza korespondencya będzie mniej ciągła. Różne okoliczności oddalają ztąd p. Wła-wa (Zamoyskiego). Jeden Bystrzonowski zostanie, którego upoważnię do otwierania listów Pana, na to, aby zaradzić, jeśliby była naglejsza potrzeba i możność. Zresztą moim jest zdaniem, że jakkolwiek obrócą się rzeczy, nawet gdyby wypadło żonę i dzieci sprowadzać do Stambułu, zawsze jest lepiej żebyś tu najprzód wrócił. Może to być powiększeniem wydatków o parę tysięcy fr., ale przez bytność swą rzecz lepiej i jaśniej wytłumaczę i nadal przygotuję. Bo są części, względem których jeszcze nie zupełnie rozumiemy się. Dodasz tu żaru do roboty. Jedna z korzyści schronienia jest podług mnie, że agent może tam znaleść płaszcz (tak) i utrzymanie, co w naszej dotychczasowej nędzy jest znaczną korzyścią. Tymczasem ty zdajesz się to odrzucać — ale jakem wyżej powiedział, nawet aby zabrać rodzinę, lepiej żebyś już przybył i ze mną i z nami się widział. — Nie potrzebujesz nigdy się bronić — bo serce masz bez winy. Bogdaj by wszystkie takie były. Weysenhoff jest w Rzymie. Zadarnowski byłby gotów. Z wychowańcem Żarczyńskiego trudno się może porozumieć; jeśli można poprzestać tymczasem na Ra-

[1]) Sekretarz agencyi serbskiej w Konstantynopolu.

wskim, lub na jakim miejscowym, to lepiej będzie dla umniejszenia kwoty. Jak sam wrócisz, to wybierzesz. Wrócisz zaś jako opiekun i apostoł zakładu katolickiego i miłosiernego już zaprowadzonego. Co dzień, co wieczór proszę Boga, aby cię prowadził i poszczęścił w tej drodze i do żony i dzieci odprowadził, z chlubą i nagrodą wewnętrzną dokonanego niełatwego a ważnego obowiązku.

Moja żona, Witold, ks. Sapieżyna zasyłają serdeczne ukłony. Żona twoja i dzieci zdrowe wybierają się na wieś. Często smutek mnie napada, widzę wszystko czarno, ale mu się nie daję. Ciebie kochany P. Czayko od tego złego radbym obronić. Nie upadajmy i na wszystkie strony usiłujmy. Przyłączony list do Kortraka jest z Anglii i zawiera dla niego list do posła angielskiego w Rossyi. Proszę mu ten list przesłać przez p. Leleu, bo Kortrak już musiał wyjechać; bardzo życzę, żeby się mu udało pojechać z interesem X. LL. (Lazarystów).

(Bez podpisu).

Do Michała Czaykowskiego.

Paryż, 7. czerwca.

Kochany P. Czayko, czekam z najwyższą niecierpliwością listu pierwszego, który mi, da Bóg, doniesie o twoim szczęśliwym powrocie, wiem bowiem i to tylko z listu Kortraka, żeś wyjechał nad Dunaj, boś mi sam o tem przed samem wybraniem się i z oznaczeniem dnia nie doniósł. Bóg cię nazad zdrowego przyprowadzi. Tymczasem jestem niespokojny i niecierpliwy o tem już się dowiedzieć. Jużem ci oświadczył, że możesz wracać, skoro sam uznasz, że możesz to uczynić bez szkody dla wszystkich rzeczy, które rozpocząłeś i tak je ułożywszy, że same bez twojej przytomności jako tako utrzymać się potrafią. Wszakże donoszę nieprzyjemną okoliczność. P. Królikowski już miał wyjeżdżać, widział się z p. Etienne, prosił o paszport, odebrał instrukcyę i potem wszystkim oświadczył, że nie może jechać i podjąć się tych obowiązków, za powód zaś dał, że nie jest w stanie poddać się pod rozkazy X. Lazarystów, że to by było wejść w klauzurę, stać się braciszkiem; takie i podobne dziecinne trudności próżno zbijałem. Dla tejże obawy ks. Sadowski także cofnął się. Co począć

z ludźmi, których wymagania i drażliwość są wielkie a czucie i gotowość poświęcenia zbyt małe. Będę szukał drugich kandydatów. Dotąd na dogodniejszych nie napadłem. Wysłanie to musi się odłożyć i widzę, że się tam nikogo ztąd nie doczekasz. — Zresztą i ja sam pragnę wiedzieć, jakie będą istotne stosunki wysłanych ztąd XX. Lazarystów, czy będzie co podobnego do klauzury, czy obawa władzy kongregacyi ma jakikolwiek pozór. Zawód uczyniony mi i sprawie przez Krćlikowskiego zmartwił mnie prawdziwie. — Zrazu odpisując na zapytanie twoje, czy jechać na Skodrę, oświadczyłem się raczej negatywe, nie dając jednak ostatecznej odpowiedzi; teraz skłaniam się do zdania, abyś wracając tamtędy pojechał, widział łacińskich biskupów i Poużada (Pougade) itd. Arnauta, który swoje usługi ofiaruje, jeśli jest szczery, jest pomyślną okolicznością. Nadto punkt Skodry jest ważny i wart poznania. Tam trzeba, żebyś wziął dokładną ile można wiadomość o pokoleniach niepodległych w górach i w całej Albanii i także o mniemanym X. W.[1]) Trzeba, żebyś wiedział, że on przez swoje nieprzystojne i głupie postępowanie w Rzymie złe tam wrażenie zostawił, które się na nas rozciągnęło. Nie publikacya Demokraty, o której ani wiedzą, ale postępowanie niesłychane X. W.(asowicza) rozgniewało na nas, żeśmy takiego gbura przedstawili, a co więcej rozgniewało na nas, że go tam mają za agenta moskiewskiego. Ważną więc byłoby rzeczą i z pewnością o nim się dowiedzieć; a wcale nie broniąc jego głupiego postępowania, od szpiegostwa przynajmniej go obmyć. Także przywieźć dokładne wiadomości o stanie smutnym katolicyzmu w Albanii, o ilości wiernych mu, o braku kościołów i księży mówiących tamtejszym językiem, o sposobach pomnożenia ich, o widokach unii itp.

Te wszystkie wiadomości dałyby mi możność oświecenia w tej mierze Stolicy świętej. Nie jestem zdania, abyś teraz sam na Rzym wracał. Lepiej tam się teraz nie pokazać. Ze Skodry pojedziesz do Korfou albo prosto do Ankony pojechać i w jednym lub drugim brzegu kwarantannę wysiedzić. O tem na miejscu najlepiej osądzisz i co prędzej, taniej i gładziej wypadnie wybrać; gładziej, aby się przez Włochy przesunąć. Trzeba, żebyś wiedział, że Lazaryści są teraz źle widziani w Rzymie, że tam Jezuici, ich przeciwnicy, wzrośli w siłę i są wielowładni. Próżnoby teraz dziełem Lazarystów w Rzymie popisywać się. P. Etienne nieprzy-

[1]) Książę Wasowicz.

chylne dla siebie wrażenie zostawił dlatego, że go Thiers wzywał, poseł francuski go nie lubi, Guarini sam powiada, że nie ma nic teraz do roboty i że w niczem pomódz nie może, choć jest osobiście dobrze chcący. Te dokładne wiadomosci przywiózł P. W. Zamoyski, z których wypada, iż lepiej Rzymowi teraz dać pokój. Nie bez tego, żeby historya o królewskości także tam złego skutku nie zrobiła, który minie z czasem, ale który jeszcze trwa teraz. Przeczekać go trzeba. Pan Pontois wyjeżdża nazad, będę go widział. P. Wł. Zam. przejazdem jest tylko w Paryżu, jutro jedzie do Anglii dla nocii w Parlamencie. — Jeżeli, aby powrót obrócić na Skodrę, pomnożenia cokolwiek funduszu swego będziesz potrzebował, upoważniam cię pożyczyć pięćset franków u p. Leleu, które tu natychmiast Lazarystom będą zwrócone. Wątpię, żeby na tę nową drogę więcej trzeba było, w konieczności możnaby do tysiąca franków dociągnąć, ale nie więcej. Zresztą napisz wiele. w tej proporcyi jadąc na Skodrę potrzeba. — Żona zdrowa i dzieci. Dałem jej nadzieję, że cię zobaczy w jesieni. Bywaj zdrów. Niech Bóg ochrania od złego i nazad zdrowego nam cię przyprowadzi. Dwa okręta już przybyły bez listu od Ciebie. Do Kortraka napisałem pod kopertą p. Leleu.

(Bez podpisu).

Fr. Rawita-Gawroński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stosunek muzyki polskiej do zachodniej w XV. i XVI. wieku.

(Ciąg dalszy).

W „Et in terra“ takt 4—6: e' f' e' d' e'
h e' h a h
g a g f e jest jakby echem XIII. stulecia... Najważniejsza jednak kwestya jest, czy „Et in terra“ i inne kompozycye Mikołaja nie są przypadkiem monodyami z towarzyszeniem instrumentalnem. W rękopisie tylko pod głos dyskantowy jest podłożony tekst. Jeśli przyjrzymy się dokładniej tenorowemu głosowi, to przekonamy się, że tekst nie zawsze można podłożyć pod motywy: czasem braknie jednego tonu we frazie tenoru i kontratenoru, tak że wobec faktury „nota contra notam“, nie zaś imitacyjnej, brak ten nie da się niczem innem wytłumaczyć, jak tylko nie-wokalną naturą dwóch dolnych głosów. Trzecim argumentem jest to, że w formie „Et in terra“, dającej się określić schematem: a-b-b'-c, część druga i trzecia jest identyczna w tenorze i kontratenorze, gdy tymczasem dyskant części trzeciej jest aż w 6 miejscach odmienny bądź melodyjnie, bądź rytmicznie od dyskantu części drugiej, przyczem znajdujemy na chwilę sposobność odniesienia się z respektem dla zdolności Mikołaja do waryacyi i sposobność nawiązania idealnego tej zdolności z tem, co Ugolino de Maltero pisał do — Culaciusa. Głos dyskantowy śpiewali unisono dyskantyści (chorus puerorum), tenor i kontratenor był grany na wiolach (cordae canorae).

Ważnym argumentem, przemawiającym za instrumentalizmem tenoru i kontratenoru jest to, że mnogość pauz rozrywa często frazę, tak iż rozerwanie frazy sprowadziłoby za sobą rozerwanie pojedynczych słów tekstu, który usiłowalibyśmy podłożyć pod te dwa głosy. Epoka zaś motetystów francuskich z XIII. wieku, którzy praktykowali takie sztuki głównie pod wpływem farcitur sekwencyjnych minęła już w XIV. stuleciu bezpowrotnie. Wówczas już nikt nie wiedział o ich byłem istnieniu. Słusznie Riemann zaznacza, że rzekomy wyłączny wokalizm muzyki kościelnej XIV. i XV. wieku należy poczytać za baśń.

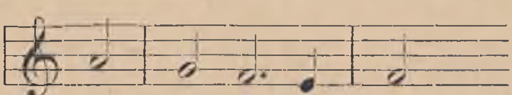
Mikołaj był do tego stopnia dzieckiem swego czasu, że i w jego kompozycyach kościelnych nietylko nie znajdziemy chorału, ale przeciwnie — wpływy świeckie. Takie zwroty jak:



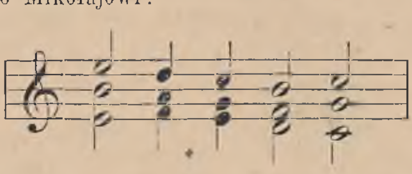
pochodzi żywcem z owych canzon, ballad włoskich i francusko-flamandzkich quattro- i cinquecentystów.[1]) Że wówczas nie kościelna lecz świecka muzyka stała najwyżej, dowodzi fakt, iż z pośród kompozycyi zachowanych z XIV. i pierwszej połowy XV. wieku świeckie utwory w porównaniu z kościelnymi przedstawiają się liczebnie imponująco. (We wspomnianym wyżej rękopisie modeńskiej biblioteki d'Este na 106 utworów 18 kompozytorów za-

---

[1]) Na upartego możnaby dopatrzyć, że podobieństwo pierwszego motywu tego tematu z motywem następującym, znajdującym się w „Salve Regina" Dufay'a:



lub z motetu „Imera dat hodierno" Grossina, kompozytora Franc. współczesnego Mikołajowi:



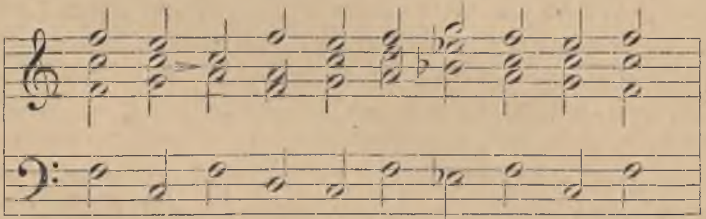
U obydwu „faux bourdon" jest zasadą; wspólną cechą jest i to, że górny głos posiada koloryzm wokalny żywszy, niż głos środkowy i dolny.

ledwie 21 jest religijnych). W uzupełnieniu naszych uwag o Mikołaju musimy zaznaczyć, że rytmiczna rozmaitość wskazuje na wyczerpujące zaznajomienie się naszego mistrza z ówczesną teoryą menzuralną. Fakt kultywowania przez niego różnych gatunków „kanonów“ podnosi jego znaczenie. Jakkolwiek jest w swych przekonaniach mniej postępowy niż Dufay, a nawet Dunstaple, to jednak jest doskonałym wyrazem swej epoki. Jeśli się ma zdolność słuchania kontrapunktycznego, t. j. jeśli się śledzi bieg samoistny każdego głosu, a nie doszukuje się w sposób zupełnie anachroniczny „brzmień harmonicznych“ i „akordów“ (!), jak to czyni A. Polinski w swych „Dziejach muzyki polskiej“ (l. c.), to odkryje się wiele piękności w dziełach tego szanownego ojca muzyki polskiej. Mikołaja należy uważać w każdym razie za epilog dłuższej epoki muzycznej w Polsce. Nowych myśli, nowej szkoły nie mógł stworzyć choćby dlatego, że zapewne u schyłku życia był świadkiem nowych ewolucyi muzycznych, dążących szlakiem Dufay'a, Dunstaple'a i Binchois'a, prowadzących wprost do Okeghema. Jak muzyką polska wyglądała między r. 1450 a 1492, czyli między działalnością Mikołaja a — mianowaniem Henryka Fincka nadwornym polskim kapelmistrzem i kompozytorem tego nie można stwierdzić w braku zabytków z drugiej połowy XV. wieku. Wprawdzie Ambros a za nim niektórzy polscy adepci historyi muzyki powtarzają że Henryk Finck wykształcił się w Krakowie, i — co za tem idzie — że Kraków „musiał posiadać“ wybitnych nauczycieli kontrapunktu, to jednak nie możemy nic pewnego o tem twierdzić, tembardziej że R. Eitner znalazł w Lipsku matrykułę akademicką Henryka Fincka z r. 1481, co dowodzi że ten wielki kompozytor niemiecki nie „musiał“ bynajmniej kształcić się w Krakowie, lecz w Niemczech, gdzie muzyka wówczas stała na dość znacznej wyżynie. W każdym razie między Mikołajem z Radomia a Henrykiem Finckiem nie ma bezpośrednich ani pośrednich autentycznych ogniw, można zaledwie domyślać się, że wielka sztuka niederlandzka wprost lub za pośrednictwem niemieckiej przedostała się w drugiej połowie XV. wieku do Krakowa. Z epoki między Mikołajem a Finckiem wiadomo o jednym tylko zabytku wielogłosowej muzyki: jest to zawarty w kancyonale Gosławskiego z r. 1489 (archiwum wawelskie) początek ewangelii według św. Mateusza „na głos solowy z chórem czterogłosowym“. Oczywiście jest to chór responzoryczny (ewangelia), a jako taki wyklucza z góry styl imitacyjny, właściwy szkole Okeghema, co więcej — liturgiczny, a więc psalmodyczny charakter tego zabytku, a priori falsobor-

donowy, nie jest obrazem muzyki z drugiej połowy XV. wieku, a tem bardziej końca tegoż stulecia.[1]) Bardziej prawdopodobnym niż ewolucya, jest nagły zwrot w muzyce polskiej tuż przed końcem XV. wieku. O ile Mikołaj był zupełnie uległym wpływom włoskim (dokładniej: północnowłoskim, wogóle romańskim), a około r. 1450 Niemcy nie wywarli żadnego wpływu na naszą muzykę, nie mając żadnego kompozytora, któregoby mogli przeciwstawić jednemu z tych twórców romańskich, którzy wpłynęli na Mikołaja — i na prymitywów-menzuralistów niemieckich (Zeltenpferd!), o tyle pod koniec XV. wieku Niemcy zdołali osiągnąć u nas wraz z Niederlandczykami stanowczy wpływ, do którego przyczynił się i Finck. Epoka Konrada Celtesa, Murnera, Fincka, Stwosza, epoka napływu dzieł sztuki południowo-niemieckiej do Krakowa (Cranach, Kulmbach, Vischer później Hans Dürer), epoka działalności niemieckich drukarzy w Polsce znalazła swój wyraz także w muzyce. Nie ulega wątpliwości, że ostatnie dziesięciolecie

---

[1]) Dla poparcia mych wywodów podaję wyjątek z tego zabytku, przepisanego z rękopisu wawelskiego i udzielonego mi życzliwie przez ks. dra J. Surzyńskiego.



Cantus firmus leży w trzecim głosie od góry (tenor), t. j. w tymsamym w którym Felsztyński umieszcza „melodyę stałą“. Efekt z „fa fictum“ (Es, b, es, g) dowodzi znajomości transpozycyi, mutacyi i innych pokrewnych dziedzin teoryi. Zwrócić musimy uwagę i na to, że ten zabytek jest cennym, ponieważ jest poprawniejszy kontrapunktycznie niż niejedno miejsce z utworów Felsztyńskiego. Czy przypadkiem nie jest pochodzenia obcego? Ksiądz dr. J. Surzyński zwraca mą uwagę na to, że cantus firmus jest nuta w nutę zgodny z tradycyjnym śpiewem rytualnym dzisiejszym (t. j. benedyktyńskim, „Edictio Vaticana“), który też cechuje cały antyfonarz Gosławskiego. Uwaga zupełnie trafna, jakkolwiek nie podzielam zdania czcigodnego wydawcy „Monumentów“, iż ten zabytek nie posiada historycznej wartości. Godzę się jednak w znacznej części na to, że artystycznej wartości nie można mu przypisać (mimo niektórych dość śmiałych i poprawnych prowadzeń poszczególnych głosów — jak na owe czasy).

piętnastego i pierwsze szesnastego wieku jest epoką działalności Fincka, jako najwybitniejszego z muzyków działających w Polsce. Pierwsze traktaty muzyczne, jakie u nas wówczas wprowadzono, były niemieckie (Ornithoparchus, Schreiber). Z czasów Fincka nie mamy niestety do zanotowania żadnego polskiego kompozytora: dopiero tuż po jego wyjeździe (między r. 1506 i 1509) pojawia się Sebastyan Felsztyński. Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że Henryk Finck był wówczas autorytetem jedynym, na który zwracały się oczy muzykalnych ludzi, jako na jednego z największych ówczesnych mistrzów, to jednak niewątpliwie rozkwit muzyki polskiej należy przypisać nie reformacyi — jak sądzi błędnie i bez poważnych argumentów A. Poliński (l. c. str. 66 i nast.). — gdyż ta nie stworzyła nowych stylów, któreby miały znaczenie ogólne, ani nie wydała w pierwszej połowie XVI. stulecia wielkich twórców, którzyby mogli choćby w oddaleniu rywalizować z kompozytorami katolickimi. Rozkwit muzyki polskiej XVI. wieku należy przypisać: humanizmowi, który u obcych szedł zawsze ręka w rękę z rozwojem muzyki, rozpowszechnianiu obcej muzyki za pomocą druków (włoskich i niemieckich) i dobremu przykładowi domu panującego, który opiekował się gorliwie muzyką. Że i wpływ Fincka stoi u źródła tego rozkwitu, ujrzymy poniżej, gdy będzie mowa o Felsztyńskim. Szczególnie ważnym dla nas czynnikiem pobudzającym jest wpływ muzyki obcej za pośrednictwem druków. O ile w XV. stuleciu muzyka zachodnia mogła być zaledwie przemycona do Polski w rękopisach, o tyle pod sam koniec XV. i od początku XVI. wieku druki Petrucciego rozpoczynają mieć regularny kontakt Polski z Zachodem bliższym i dalszym i sprawiają, że muzyka nasza — jak cała ówczesna — nabiera cech uniwersalnych, międzynarodowych. Jakkolwiek mamy dowody, że jeszcze w XVI. wieku zajmowano się u nas... Ciconią, to jednak pierwszą połowę tego stulecia rozpoczynają u nas druki Niederlandczyków ze szkoły Okeghema, Hobrechta i Josquina — druki Petrucciego, zawierające kompozycye kościelne, (gdyż tylko te mogą być wzięte w rachubę): Okeghema, Obrechta, Regisa, Compère'a, Werbeckego, Basirona, Hykaerta, Izaaka, Agricoli, Josquina, Piotra de la Rue, Brumela, Ghiselina, Marbriana de Orto, Fevina, Moutona, Pipelare'a, Lapicidy i t. d. Że młody Felsztyński je znał, w to nie można wątpić. Pomimo, że Henryk Finck nie wydawał wówczas swych kompozycyi w druku, to jednak w ciągu kilkunastu lat pobytu w Krakowie z pewnością był wydatnie czynnym jako kompozytor, zwłaszcza że już przed przy-

byciem do Krakowa zaczął tworzyć około r. 1480 (por. R. Eitnera. „Heinrich Finck. Eine Sammlung ausgewählter Kompositionen zu vier und fünf Stimmen“, VIII. Band der Publikation aelterer prakt. und theoret. Musikwerke herausg. von der Gesellschaft für Musikforschung“. Berlin 1879, szpalta V. przedmowy). W jakim zewnętrznym stosunku do Fincka znajdował się Felsztyński, tego na razie nie wiemy; z porównania ich kompozycyi można jednak bez większego trudu i sztucznego konstruowania stosunek wewnętrzny skonstatować. Nasuwa się wogóle pytanie, czy, zanim Felsztyński poznał Niederlandczyków i ich estetyczne poglądy, ich technikę i kierunek, nie znał ich z „drugiej“ poniekąd ręki, mianowicie przez kompozytorów niemieckich. Zważmy bowiem, że nie Niederlandczycy, lecz Niemcy mieli decydujące znaczenie na sąsiednich dworach: węgierskim i austryackim. W Peszcie był równocześnie z Finckiem i Felsztyńskim wyborny mistrz Aleksander Stoltzer kompozytorem i kapelmistrzem († 1526): niezawodnie znał go królewicz Zygmunt podczas trzyletniego pobytu w Peszcie, jako mecenas muzyków — i niemożliwem nie jest, że zwyczajem ówczesnym zażądał od Stoltzera kompozycyi dla swej kapeli, gdy został królem polskim. Finck zaś z chęcią swego rodaka poparł. Na dworze austryackim Hofhaimer i Izaak, a później Senfl, dzierżyli ster muzyczny. Zresztą Niemcy posiadali wówczas obok Fincka szereg mistrzów, nie ustępujących Niederlandczykom, którym wszystko zawdzięczali. Analizując Felsztyńskiego, dochodzimy do ciekawych rezultatów à propos jego stosunku do Fincka. Powinowactwo, czy też wpływ Fincka na naszego kompozytora wprost wpada w oczy. W każdym razie, czy Felsztyński poznał szkołę niederlandzką wprost z jej dzieł, czy za pośrednictwem Fincka — dość, że twórczość jego oznacza początek panowania kontrapunktystów niederlandzkich w Polsce.[1]) Zdanie swe o Felsztyńskim opieram na dwóch kompozycyach: „Prosa de tempore paschali“ („Monumenta musicesacrae in Polonia“ II. wydane przez ks. dra J. Surzyńskiego) i graduale „Alleluja, felix esacra Virgo Maria“ (przepisane w archiwum wawel-

[1]) Że w teoryi stosunek ten należy datować wcześniej niż od pocz. XVI. wieku, o tem dowie się czytelnik z mej niebawem mającej być ogłoszoną „Historyi teoryi muzycznej w Polsce“. Na razie wystar, czy skonstatować wpływ Tinctorisa, Gaforiusa, Agricoli, Ornitoparcha, Arona, Monetariusa i ich kierunków na Sebastyana Felsztyńskiego i Marcina Kromera jako teoretyków-kompilatorów.

skiem i udzielone mi życzliwie przez tegoż). I one nie wystarczą do zdania sobie sprawy z rozwoju indywidualności Felsztyńskiego, jednakże na ich podstawie można orzec o stosunku Sebastyana do muzyki zachodniej. Felsztyński jest wybitnie kościelnym i religijnym kompozytorem, poszukującym motywów w melodyach liturgicznych, gregoryańskich. Tem tłómaczy się szczególna skłonność do tworzenia hymnów, introitów, gradualiów, antyfon. „Cantus firmus" umieszcza zazwyczaj w tenorze, w nutach równych nie przerywanych pauzami. Faktura utworów Felsztyńskiego wskazuje na wzory niemieckie. Tenor porusza się w długich nutach równych a na około niego dyskant, alt i bas korespondują ze sobą ze szczególną ruchliwością i rozmaitością rytmiczną nut o mniejszej wartości. Krzyżowanie się głosów jest dość rzadkie, natomiast zdarzają się paralele tercyowe częściej między dyskantem i basem, niż między altem i basem. Dalszą cechą kompozycyi Felsztyńskiego, wspólną z ówczesnymi mistrzami niemieckimi, jest to, że trzy głosy otaczające tenor, są kontrapunktycznemi figurami bez ustanku zatrudnione i niemal nie przerywane pauzami. Podobnie jak u Stoltzera i Fincka nie znajdziemy u Felsztyńskiego imitacyi w ścisłem tego słowa znaczeniu: zachodzą one w dowolnych oddaleniach i z niezbyt wierną ścisłością. W tych częściach utworów, które nie odznaczają się ruchliwością kontrapunktyczną, a których fakturę można oznaczyć wyrażeniem „nota contra notam", podobieństwo między Felsztyńskim a Finckiem jest uderzające z powodu jakby harmonicznego ich charakteru. Również i Felsztyński dąży do osiągnięcia pełnego brzmienia, jakkolwiek nie zawsze udaje mu się to osiągnąć, w czem można dopatrzyć się pewnych wpływów szkoły Okeghema-Obrechta. [1]) Oczywiście podwojone puste kwinty w klauzulach spotykamy u Felsztyńskiego równie często jak u Fincka, Stoltzera, Izaaka i innych ówczesnych kompozytorów niemieckich i niederlandzkich. Szorstkość brzmienia dowodzi, że F. jeszcze nie jest przedstawicielem wygładzonej faktury polifonicznej w Polsce. Ztąd jego kontrapunkt nie tyle jest sztuczny, ile niezręczny, co bez wątpienia robi wrażenie sztuczności, gdy głosy wykonują nienaturalne ruchy — jak tego dowodzi sam pierwszy „takt" „Prozy ad rorate". Czystość stylu

---

[1]) Zupełnie trafnem jest spostrzeżenie ks. dra J. Surzyńskiego („Monumenta" I. i „Matka Boska w muzyce polskiej" 1905, str. 14) że utwory Felsztyńskiego są jakby „muzyką nie z tego świata". Archaizmy, w które obfituje, są powodem tego wrażenia.

rozpoczyna u nas dopiero Wacław Szamotulski. Wystarczy zanalizować graduał „Felix es Virgo sacra Maria“,[1]) aby przekonać się że Felsztyński nie posiadał zbyt poprawnej faktury. Równoległe kwinty nie należą na pocz. XVI. wieku nawet u najlepszych mistrzów do rzadkości: nie są też one błędem w więcej niż 4-głosowej fakturze, o ile je kryje brzmienie pełne. Felsztyński jednakże popełnia błędy o wiele większe: mianowicie równoległe oktawy, wobec których nawet alterowane kwinty nie są czemś rażącem, jakkolwiek mniej dla efektu. więcej z nieudolności zachodzą one u Felsztyńskiego. Paralele oktaw zachodzą n. p. w mszach A. Agricoli, Courtoisa, Piotra de la Rue. jednakże wobec sumienności i poprawności ich stylu, są to raczej „licentiae musicae“; u Felsztyńskiego należy je uważać za błąd, co jest tem bardziej jasnem, ze F. prowadząc dwa głosy in motu recto umyślnie każe jednemu z nich pauzować na przeciąg semiminimy, byle uniknąć całego szeregu oktawowych paralel. Także kwarty (około r. 1500 dość częste) dopiero przy końcu życia Felsztyńskiego zaczęto dzięki Zarlinowi uważać za konsonans: Felsztyński kładzie je obok siebie równolegle wbrew zasadzie ówczesnej, że dwa dyssonansy muszą być rozdzielone konsonansem (zazwyczaj synkopą). Wielką niedoskonałością stylu są sporadyczne potrojenia tonu (unisona przez dwie oktawy), czego u żadnego kompozytora drugiej szkoły niederlandzkiej nie znajdziemy. Gdyby Felsztyński był posiadał dojrzałość techniki kontrapunktycznej, starałby się niezawodnie o unikanie czystych konsonansowych brzmień raczej w toku utworu niż w końcowych klauzulach o wypełnianie kwint tercyami wielkiemi według ówczesnego przepisu. Wiele chropowatości pochodzi oczywiście z powodu przestrzegania właściwości ówczesnego systemu (heksachordy i tonacye kościelne), więcej jednakże z nieumiejętności. Większość kompozycyi Felsztyńskiego posiada zapewne tylko historyczną wartość — w przeciwieństwie do utworów Wacława z Szamotuł, który pierwszy prawdopodobnie z polskich kontrapunktystów opanował po mistrzowsku polifonię drugiej niederlandzkiej szkoły.

Szamotulski urodził się w r. 1529[2]) i zdaniem „historyków“ muzyki był uczniem Felsztyńskiego w Krakowie. Jeśli

[1]) Oznaczyć chronologii dzieł Felsztyńskiego dziś jeszcze nie można. Nie ulega jednak wątpliwości, że „Felix es“ jest wcześniejszym utworem, niż znacznie poprawniejsza „Prosa“.

[2]) Zdaniem mojem data r. 1529 nie jest ani w przybliżeniu dokładną, należy ją przesunąć albo do r. 1519, albo też o niewiele lat

nim był w rzeczywistości. to chyba mógł nim być tylko albo przez bardzo krótki czas, albo też pobierał od niego początkowe lekcye teoryi. Pomimo wyczerpujących i drobnostkowych analiz, nie znalazłem najmniejszych wspólnych cech miedzy Felsztyńskim a Szamotulskim. O ile pierwszy mocuje się jeszcze z trudnościami technicznemi, którym często ulega, o tyle drugi staje przed nami nie tylko jako przedstawiciel nowych prądów, ale także jako dojrzały i znakomity mistrz polifonii, któremu ani zdobycze humanizmu, ani ówczesna zachodnia muzyka we wszystkich tendencyach nie była obcą.

Adolf Chybiński.

(Dalszy ciąg nastąpi).

mniej, trudno bowiem przypuścić, aby Wacław, który w r. 1547 został nadwornym polskim kompozytorem, liczył tylko 18 lat. W tak wczesnym wieku żaden z największych nawet mistrzów nie był na tyle dojrzałym. W roku 1554 pojawiają się w zagranicznych wydawnictwach utwory Szamotulskiego; wątpić należy aby 25-letni młodzieniec już był tak głośnym jako kompozytor i tak dojrzałym jako kontrapunktysta.

Zarys dziejów edukacyjnych Polski porozbiorowej na obczyźnie.

(Ciąg dalszy).

Zygmunt III. nie podtrzymał kolegium polskiego w Rzymie. Syn jego, Jan Kazimierz, przystąpił do założenia Kolegium polsko-szwedzkiego także w Rzymie przy kościele św. Brygidy i w tym celu poczynił zapisy.

Kościółek św. Brygidy z domem i dochodów miał zostawać pod patronatem dynastyi Wazów polskich, a z chwilą jej wygaśnięcia, miało jus patronatus przejść na papieża.

Gdy z powodu niedołężnej administracyi funduszów kolegium to nie rozwijało się, wtedy król Jan Kazimierz listem z dn. 12. marca 1651 prosił generała Jezuitów, aby oni objęli administracyę zakładu. Prośbę ponowił król jeszcze w r. 1653, przedkładając ją jednocześnie i papieżowi Innocentemu X. i ówczesnemu generałowi Jezuitów O. Nikelowi. Kardynał protektor Szwecyi otrzymał odpowiednie pełnomocnictwo do przeprowadzenia układu z Jezuitami.

O dalszych losach kolegium czyli seminaryum polsko-szwedzkiego milczą nasze źródła.

W wieku XIX. robili Ojcowie Zmartwychwstańcy zabiegi o odzyskanie tej fundacyi, ale daremnie.

Z kolei w r. 1763 otwarto w Rzymie w Domu narodowym Alumnat polski. Fundatorem był Józef Benedykt Gro-

dzicki, kanonik katedralny krakowski, wyłożył na ten cel 6.477 skutów rzymskich. Dochód czysty tej fundacyi przeznaczył Grodzicki jako stypendyum dla młodzieńca Polaka, przebywającego w Rzymie dla studyów prawa kanonicznego i cywilnego. Fundacye złączono z Kościołem i domem narodowym polskim w Rzymie pod wezwaniem św. Stanisława, biskupa i męczennika od dawnych już czasów istniejącymi. Prawo prezenty przysługiwało kapitule krakowskiej. Dalsze losy tej fundacyi pomijamy.

Fundacye powyższe upadały i szły kolejno w zapomnienie.

Na nowo podjęto myśl założenia instytucyi dla celów studyowania teologii w Rzymie w wieku XIX. Podjęto ją na emigracyi po roku 1831, a zrealizowano dopiero po r. 1863.

Wychodźcy polscy, przybywający do Francyi po upadku powstania listopadowego, trafili na czasy dla ruchu religijnego bardzo niekorzystne. Stronnictwo liberalne francuskie podejmowało wychodźców polskich bardzo życzliwie, ale też szczepiło w nich swoje uprzedzenia i odrazę do Kościoła.

Przeciw szerzącemu się niedowiarstwu zaczęto przeciwdziałać. Do pierwszych należał Bohdan Jański, dawny uczeń uniwersytetu warszawskiego. Przeszedłszy już sam gorączkę niedowiarstwa i doznawszy wszystkich jego wpływów, nawrócony teraz, był prawdziwym apostołem żywej wiary. Popierali Jańskiego gorąco z początku Adam Mickiewicz i Ignacy Domeyko. Wtedy to Mickiewicz wypowiedział myśl, że „trzeba dla Polski nowego zakonu".

Dołączył się do tego grona niebawem Piotr Semenenko i Henryk Kajsiewicz, a jeszcze później Józef Hube, były profesor uniwersytetu warszawskiego, i Karol Kaczanowski, były kapitan artyleryi i inni.

W gronie tych osób niektórzy uczuli powołanie do stanu kapłańskiego.

Dwóch z nich, Semenenko i Kajsiewicz, wstąpiło do Collège Stanislas w Paryżu, utrzymywanego przez księży francuskich, przyjmując dozór nad uczącą się tamże młodzieżą świecką. Dla tychże dozorców młodzieży był osobny kurs teologii. W r. 1837 Jański po naradzie z Adamem Mickiewiczem, Stefanem Witwickim, Bohdanem Zaleskim i Cezarem Platerem, posłał Semenenkę i Kajsiewicza do Rzymu, do Kolegium propagandy, do którego jednak wstąpić nie mogli.

Po rozmaitych trudnościach ukończyli studya teologiczne i dostali święcenia kapłańskie. Po nich szli inni. W r. 1842 związali się w Zgromadzenie Zmartwychwstania Pań-

skiego. Ks. Semenenko został przełożonym. Zakon rozrastał się prędko. O jego działalności duszpasterskiej nie będziemy tu mówili. Obchodzi nas tylko działalność pedagogiczna.

Wychowanie nie było celem głównym Zmartwychwstańców, ale mimo to celem bardzo ważnym.

Już do samego dobrego zarządu parafii, który był ich głównym zadaniem, musieli w łonie swoim przysposobić dobrych robotników. Prócz tego ogół społeczeństwa potrzebował szkół, prowadzonych w duchu chrześcijańskim przez ludzi z wyobrażeniami i zasadami prawdziwie chrześcijańskiemi.

W r. 1860 zgromadzenie zostało zatwierdzone przez Stolicę apostolską. Do zgromadzenia przyjmowano i inne narodowości.

W r. 1863 otrzymali Zmartwychwstańcy inną misyę.

Już w r. 1860 część Bułgarów przyjęła katolicyzm. Gdy po pewnym czasie unia zaczęła się rozpadać, wezwał papież Zmartwychwstańców, aby założyli misyę wśród Bułgarów.

Wyuczywszy się języka bułgarskiego i przyjąwszy obrządek wschodni, osiadło kilku Zmartwychwstańców na Wschodzie. Głosząc słowo Boże i pełniąc inne usługi kapłańskie, zajęli się od razu wychowaniem młodzieży bułgarskiej i rozwinęli w tym kierunku gorliwą działalność, o której tu mimochodem wspomnę.

Zmartwychwstańcy założyli szkoły w Adryanopolu, w Malko-Tirnowie i w Akbunarze, ale szkoły bułgarskie. W roku szkolnym 1899 liczyły ich zakłady naukowe razem 551 młodzieży, a mianowicie w Adryanopolu: w gimnazyum i w małem seminaryum 88 uczniów, w eksternacie francuskim 27, w szkole rzemieślniczej 10, w elementarnej szkółce 35: w Malko-Tirnowie w szkole dla chłopców 255 uczniów, w szkole dla dziewcząt 115; w Akbunarze w szkole dla chłopców i dziewcząt 41 młodzieży.

Pod względem wyznania dzieci katolickich wschodniego obrządku było 436, dzieci katolickich łacińskiego i ormiańskiego obrządku 10, wschodniego wyznania 94, żydowskich 6, muzułmańskich 5.

Bułgarów było 520, a reszty dopełniali Grecy, Ormianie, Turcy i Żydzi.

Ale dość o tem, nas interesują tylko polskie instytucye na obczyźnie.

Już od r. 1857 Zmartwychwstańcy zabiegali pilnie o założenie Seminaryum czyli Kolegium polskiego w Rzymie. Chodziło o to, aby Polsce nie brakło w Rzymie tego potężnego środka, jaki inne narody mają w swoich seminaryach

w Rzymie, a mianowicie, aby być w nieprzerwanym związku z głową Kościoła i środowiskiem wiary katolickiej, a powtóre, aby w naukach teologicznych i w wykształceniu ducha kapłańskiego utrzymać się na równi z innymi katolickimi narodami.

Głównie chodziło o fundusze. Pod ręką był fundusz około 100.000 fr., zebrany przez ks. Jełowickiego na kościół w Paryżu. Ks. Semenenko zbierał składki po Galicyi i Poznańskiem, a ks. Kajsiewicz w Kanadzie i Brazylii. Księżna Odescalchi, z domu Branicka, ufundowała trzy wieczyste fundusze, niosące każdy rocznie po 1.100 fr. W jej ślady poszły inne osoby.

Pokonano też rozmaite przeszkody polityczne. Kolegium otwarto za zezwoleniem Papieża dnia 24. marca 1866 roku: na jego czele stanął jako rektor ks. Piotr Semenenko.

OO. Zmartwychwstańcy nie odnieśli przez otwarcie Kolegium osobistych korzyści. W Kolegium wychowuje się młodzież polska tylko na księży świeckich, a Zgromadzenie zorganizowało dla siebie osobny własny nowicyat.

Kolegium zainstalowało się przy kościółku i w domu, który niegdyś w r. 1584 papież Grzegorz XIII. oddał na własność Maronitom i na kolegium dla młodych alumnów z góry Libanu, przybywającym na naukę do Rzymu. Siedziba Zmartwychwstańców, nadana im przez Piusa IX., miała więc poza sobą blisko trzywiekowe tradycye.

Protektorat nad instytucyą objął kardynał Monaco della Valetta, wikary Rzymu, przyjaciel Polaków. Papież Pius IX. wziął instytucyę pod swoją wyłączną opiekę w braku rządowej opieki i nadał jej miano pontyfikalnej. Rządy państw rozbiorowych okazywały młodej instytucyi wielką niechęć.

Instytucya ta utrzymuje się dotąd. Alumni mają w Kolegium tylko utrzymanie i opiekę duchowną, a chodzą na wykłady albo do św. Apolinarego albo do Gregorianum czyli uniwersytetu papieskiego, bądźto na prawo, bądź też na filozofię lub teologię. Pomiędzy alumnami byli i są wysłańcy z rozmaitych dyecezyi polskich, a prócz tego młodzież Zgromadzenia.

Do roku 1903 Kolegium polskie wychowało około 250 alumnów, którzy w różnych częściach ojczyzny a nawet i w Ameryce z pożytkiem pracowali i pracują dotąd.

Literatura i źródła. Bolesławita B.: Z r. 1867 Radumki, rok 2, część 2, Poznań 1868, str. 59. — Capecelatro Alfons: La vita di S. Filippo Neri. Roma 1889. — Grodzicki

J. B.: Synopsis fundationis alumnati poloni in domo nationali Romae 1763 erectae, Cracoviae 1764. — Karbowiak Antoni: Miechowici a oświata w Muzeum, Lwów 1906, tom II. str. 440. — Misya i zakład wychowawczy XX. Zmartwychwstania Pańskiego w Adryanopolu, Sprawozdanie za rok szkolny 1890/1. W Krakowie 1892. — Popiel Józef: Kolegium polskie w Rzymie, w Krakowie 1879. — Przepisy kolegium polskiego w Rzymie, w Krakowie 1894. — Ragolamento del Collegio polacco, Roma 1866. — Rocznik Tow. hist.-lit. za rok 1867, Paryż 1868. — Roczniki Kolegium polskiego w Rzymie, Rzym 1902—1905 (zesz. 6.). — Smolikowski Paweł ks.: Historya Kolegium polskiego w Rzymie, Kraków 1896. — Załęski St. ks.: Jezuici w Polsce, III. 1, str. 178.

8. Na terytoryum włoskiem powstał w tym okresie drugi jeszcze zakład. Była nim Szkoła wojskowa w Genui. Założył ją generał Ludwik Mierosławski, znany z ruchu rewolucyjnego w Poznańskiem w r. 1848, z współudziałem generała Piotra Wysockiego, który na czele uczniów szkoły podchorążych w Warszawie rozpoczął powstanie w nocy listopadowej r. 1830.

Plan szkoły ułożyli inicyatorowie w Paryżu. Chciano w niej zużytkować na korzyść kraju wszystkie młode siły polskie, rozprószone za granicą, chciano wykształcić je na dzielnych instruktorów wojskowych.

Mierosławski podążył pod koniec września r. 1861 do Genui i zabrał się do organizacyi zakładu. Wysocki pracował dla szkoły w Paryżu, zachęcając młodzież, aby do Genui zdążała i układał się z oficerami o warunki nauczycielskie.

Szkoła została otwarta w pierwszych dniach października 1861 r.

Młodzież wzięła się z zapałem do nauki i z zadziwiającą łatwością wykonywała wszystkie prace wojskowe. Zdawało się, że szkoła rozwinie się pomyślnie. Stało się inaczej. Przeciw Mierosławskiemu zwróciła się młodzież paryska, a z szkoły genueńskiej usunęło się 22 młodzieńców. Do szkoły wdarła się polityka, która byt jej podkopała.

Mierosławski musiał ustąpić. Ustępując, wydał dnia 27. lutego 1862 r. niby projekt okólnika, w którym wyłuszczył zasady, pod jakiemi chciał szkołę prowadzić i utrzymać. Zamierzał zgromadzić w szkole młodzież, którą „niefolgujące ciemięstwo wyrzuciło z materyalnych granic Ojczyzny, ażeby bez trwonienia dro-

giego czasu i szczupłych zasobów swoich po bezdrożach Niemiec i Francyi, spieszyła pod chorągiew od pięciu miesięcy zatkniętą przez szkołę podchorążych w Genui". „Rycerska młodzież" mogła wstępować do szkoły jednak pod pewnymi warunkami.

Każdy ochotnik, przybywający do Genui, powinien złożyć najmniej 300 fr. do kasy szkolnej dla zabezpieczenia sobie trzymiesięcznego utrzymania w szkole, a w tym przeciągu czasu ustalić dochód regularny nadal.

Wstępując do szkoły, każdy ochotnik miał się wyrzec należenia do jakiegobądź politycznego stowarzyszenia, poza szkołą istniejącego, i korespondowania z niem, szkoła bowiem sama związana była ściśle i karnie za pośrednictwem swego dowódzcy z powszechnem sprzysiężeniem narodowem, które żadnego innego poza granicami kraju obok siebie nie uznawało i nie znosiło.

Szkoła wojskowa genueńska była więc zakrajowym wydziałem narodowego sprzysiężenia. Mierosławski proponował dla niej popularną nazwę „Bractwa legionowego", które się miało dzielić na dwie grupy, czyli jak on mówił, koleje.

Pierwsza kolej stanowiła już sama Szkoła genueńska, a drugą nie tylko kandydaci, zamierzający do niej wstąpić, lecz i ci starsi współwygnańcy, którzy „podatkiem, troskliwością i poważnem słowem" zaopiekują się młodem rycerstwem. Szkoła genueńska zorganizowała sobie w Paryżu Komisyę pomocniczą.

Okólnik ten a raczej projekt niedoszłego okólnika spowodował jeszcze większe podrażnienie umysłów.

Mierosławski musiał ustąpić i złożył kierownictwo szkoły, w ręce Komitetu turyńskiego, zostającego pod przewodnictwem księcia Marcelego Lubomirskiego, a złożonego w znacznej części z wojskowych Polaków i dwóch Włochów, generała Bixio i deputowanego Valerio.

Komitet zajął się szkołą gorliwie. Komendantem zakładu został major Białkowski.

Od 12.—19. marca dokonano reorganizacyi szkoły z zgodą i przyzwoleniem rządu włoskiego i generała Garibaldiego. Rząd przyznał subsydya miesięczne, wskazał nową siedzibę szkoły, zatwierdził ustawę wewnętrzną szkoły i zabezpieczył instytucyę przed napaściami nieprzyjaciół Polski.

Prezes Komitetu turyńskiego miał przekonanie, że szkołę postawi „na stopniu dobrym, spokojnie korzystając z pomocy

rządu, nie potrzebując pieniędzy żadnych ani z kraju, ani z emigracyi".

Tymczasem jednak generał Wysocki stanął na czele młodych i starych przeciwników Mierosławskiego i zjechał 22. marca do Turynu jako w miejsce Mierosławskiego przez młodzież wybrany dowódzca szkoły.

Mierosławski ustąpił z pola walki wraz z Komitetem turyńskim. Szkoła przeszła pod zarząd Wysockiego: 1. maja przeniosła się do Cuneo w Piemoncie, a rozwiązała niebawem (1862) na naleganie wrogów Polski w zamian za uznanie przez nich nowego porządku rzeczy we Włoszech.

Rząd wypłacił Wysockiemu 200.000 fr. odszkodowania. Szkoła miała być przeniesiona do innego kraju, co jednak nie nastąpiło. Polityka podcięła byt zakładu.

Literatura i źródła. Głos z Paryża i Genui, broszury. — Mazurkiewicz A.: Emigracya polska w 1862 roku. Szkoła genueńska. Zjednoczenie, Paryż 1862. — Mierosławski L.: Wezwanie do składki, Paryż 1861; Tenże: Do ochotników Szkoły genueńskiej, Paryż 1862; Tenże: Do młodzieży pragnącej wejść do szkoły wojskowej genueńskiej, Paryż, 27. lutego 1862.

9. Taż polityka nie ostudziła jednak współczucia dla Polaków w sąsiednim kraju, w Szwajcaryi. Na odgłos o wypadkach z r. 1863 utworzył się już w marcu tegoż roku w Zurychu Komitet centralny szwajcarsko-polski, którego celem było nieść pomoc nieszczęśliwym emigrantom polskim. Z licznych ofiar, zebranych przez ten Komitet, znaczna część poszła na wsparcie młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych szwajcarskich. Losami tej młodzieży zajęła się osobna organizacya, a była nią Komisya pomocy naukowej dla uczącej się młodzieży polskiej w Szwajcaryi.

Inicyatorem tej Komisyi był Władysław hr. Plater, zasłużony patryota, twórca Muzeum narodowego polskiego w Rapperswilu, zmarły w sędziwym wieku w r. 1889.

Komisya pomocy naukowej zorganizowała się w r. 1864. Duszą działania był jej inicyator Plater, a obok niego profesor Szkoły politechnicznej Landolt.

Komisya w odezwie z dnia 18. listopada 1866 roku zwróciła się z prośbą o poparcie do mieszkańców Galicyi i Księstwa

poznańskiego. Czytamy tam, że Komisya zdziałała w przeciągu dwu lat już wiele, że zebrała i wydała na wsparcia młodzieży polskiej, uczącej się w Szwajcaryi, 6.663 fr. Mimo pomocy niektórych obywateli z Galicyi i Ks. Poznańskiego, fundusze okazały się za szczupłe w stosunku do potrzeb. Komisya prosiła o wydatniejszą pomoc i doradzała zawiązywanie miejscowych komitetów.

Jednocześnie młodzież polska, skupiona głównie w Zurychu w Szkole politechnicznej i w Uniwersytecie, wyraziła w osobnej odezwie z dnia 2. grudnia 1866 r., gorąco odczutą wdzięczność „szlachetnym Szwajcarom, którzy przez przyjaźń dla sprawy polskiej zajęli się losem“ ubogich młodzieńców polskich i od dwóch przeszło lat dają im możność wzbogacania umysłu swego skarbami wiedzy“. Młodzież dała w końcu wyraz nadziei, że kraj utrwali „szlachetnie rozpoczęte dzieło przez Szwajcarów“.

Głównem zadaniem Komisyi było spieszenie młodzieży polskiej z materyalną pomocą, ale obok tego działała Komisya i w kierunku moralnym, o ile to było rzeczą możliwą. Młodzież polska, przybywająca z emigracyi i z kraju, gromadziła się głównie w Zurychu; w Politechnice i w Uniwersytecie.

Dochody czerpała Komisya tylko ze składek i ofiar. Te płynęły z zagranicy nierównie obficiej, aniżeli z kraju, owszem były lata, w których tylko obcy zasilali kasę Komisyi.

Z początku dochody były większe, z biegiem czasu coraz mniejsze.

W r. 1867 miała Komisya 8.077 fr., w 1868 r. 8.373 fr., w 1869 roku 8.218 fr., w r. 1870 6.224 fr., w r. 1871 już tylko 3.976 fr., w czem była pozostałość z r. 1870 w kwocie 2.468 fr.

Komisya wobec szczupłych funduszów mogła tylko w małej części zaspokoić potrzeby ubogiej młodzieży, której liczba rosła z roku na rok

W r. 1867 było w Zurychu na studyach 34 Polaków. W r. 1869 na 54 studentów, przeważnie ubogich, mogła Komisya udzielić stypendyów miesięcznych i jednorazowych wsparć tylko 10 młodzieńcom najbiedniejszym.

Im więcej czasu upływało od powstania styczniowego, tem bardziej kurczyła się wprawdzie liczba młodzieńców emigrantów, ale za to przybywały coraz liczniejsze gromady młodzieży z różnych dzielnic Polski.

Komisya zabiegała też pilnie około uwolnienia ubogich a pilnych od opłaty czesnego, wynoszącego 100 fr.

Władze szkolne odnosiły się do tych zabiegów przychylnie. W pierwszych czterech latach istnienia Komisyi uwolniły od opłaty szkolnej 38 Polaków.

Najuboższym nieuwolnionym Komisya płaciła czesne i dawała stypendya z reguły po 50 fr. miesięcznie. Kwota ta wystarczała zaledwie na skromne życie, gdyż koszta dostatniejszego utrzymania na osobę ucznia wyższego zakładu obliczono wtedy na 850 fr. rocznie.

Antoni Karbowiak.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z życia Kajetana Węgierskiego

Pamiętniki i listy

WYDAŁ

Dr. Stanisław Kossowski.

(Ciąg dalszy).

3. Novembre.

Nous comptions d'aller par terre à Boston, et nous primes des arrangements dans cette vue. Nous laissâmes Albany de matin, et nous nous acheminâmes vers Kinder hook Springs. Les chemins étaient si mauvais, que nous ne pûmes faire que huit miles avant diner. Nous envoyâmes de là nos gens en avant, et nous nous arrêtâmes à la taverne de Moor. Mon cheval s'était

---

3. listopada.

Liczyliśmy na to, że udamy się lądem do Bostonu i ułożyliśmy już projekta co do tego zamiaru. Opuściliśmy Albanę zrana i skierowaliśmy się ku Kinder hook Springs. Drogi były tak złe, że przed obiadem mogliśmy zrobić zaledwie 8 mil. Ludzi naszych wysłaliśmy naprzód a sami zatrzymaliśmy się w zajeździe Moor; koń mój zgubił podkowę i postępowałem zdaleka za moim

déferré et je suivais de loin mon compagnon. Il s'impatienta de cette manière d'aller, et me laissa seul. Le soleil était déjà couché lorsque je le perdis de vue, et bientôt après je perdis aussi mon chemin. J'abandonnais, près d'une heure, à mon cheval le soin de me conduire, mais à la fin, ayant à force de regarder, distingué une espece de sentier, je m'y abandonnais, persuadé qu'il devait aboutir quelque part.

L'impatience et le froid me stimulant un peu, je mis mon cheval au trot, et après avoir couru pendant trois quarts d'heure, j'aperçus une lumiere. Je joignis bientôt la maison, et y entendant du bruit et de grands éclats de rire, je la pris pour une taverne, où quelques gais compagnons s'étaient assemblés. Mais quelle fut ma surprise, lorsqu'en entrant dans la chambre j'aperçus un homme, étendu par terre dans des convulsions horribles, et 7 ou 8 personnes dans la chambre, sautant, pleurant, gemissant, hurlant, criant avec toutes les demonstrations de la plus haute extravagance. J'ai cru d'abord, que l'homme, qui avait l'air d'agoniser, était le pere de famille, et que la douleur de le perdre avait tourné la tête à ses enfants. Aucun de la compagnie ne prit garde à mon arrivée; je m'approchai de la cheminée où il y avait

---

towarzyszem. Ten zniecierpliwił się taką jazdą i zostawił mnie samego. Słońce już zaszło, gdy straciłem go z oczu, a wkrótce potem straciłem także drogę. Dłużej jak przez godzinę zostawiłem memu koniowi zupełną swobodę prowadzenia mnie, ale wkońcu, wpatrując się silnie, rozpoznałem rodzaj ścieżki i puściłem się nią, przekonany, że musi prowadzić gdziekolwiek.

Niecierpliwość i zimno, podniecając mię trochę, spowodowało, że puściłem konia kłusem i przebiegłszy w ciągu trzech kwadransów kawał drogi, spostrzegłem światło. — Wkrótce dojechałem do domu, a słysząc w nim hałas i głośne wybuchy śmiechu, sądziłem, że jest to gospoda, gdzie zgromadziło się kilku wesołych przyjaciół. Ale jakie było moje zdziwienie, gdy wszedłszy do pokoju, spostrzegłem człowieka, tarzającego się w konwulsyach po ziemi i siedm czy ośm osób w pokoju, skaczących, płaczących, jęczących, wyjących, krzyczących, pośród wszystkich oznak najwyższego dziwactwa. Sądziłem najpierw, że człowiek, który zdawał się konać, był ojcem rodziny i że boleść utraty jego, pomieszała zmysły jego dzieciom. Nikt z tych ludzi nie zwrócił uwagi na moje przybycie; zbliżyłem się do kominka, gdzie palił

un bon feu. attendant impatiemment la fin de cette bizarre cérémonie. Les choses resterent pendant un quart d'heure à peu près dans la même situation, mais tout d'un coup l'homme, que je croyais moribond, se leva sur ses jambes, et fit trois ou quatre sauts perilleux, avec des cris qui faisaient dresser les cheveux. Une femme en même temps commence à tourner avec taut de violence, decouvrait absolument les parties les plus secretes du corps. Je ne savais, à quel des deux objets donner attention; et si mes yeux se tournaient malgré la crainte de recevoir quelques coups de poing de l'homme frénétique, rappellaient mon attention de l'autre: pendant ce temps le reste de la compagnie faisait des gambades, et tournait la tête en articulant des mots dans une langue inconnue. D'autres riaient aux éclats. Cela dura environ huit minutes, et je ne puis vous exprimer tout ce qui se passa dans ma tête pendant ce court espace. Je ne pouvais me figurer dans quelle maison j'étais entré ni à quelle sorte de gens j'avais à faire. Un d'eux enfin fatigué apparemment de sa danse, se tranquillisa un moment. Je saisis cette occasion pour

---

się jasny ogień, i oczekiwałem niecierpliwie końca tej dziwacznej ceremonii. Sytuacya przez cały kwadrans nie zmieniła się wcale, lecz nagle człowiek, o którym mniemałem, że jest umierający, stanął na nogi i wykonał trzy czy cztery niebezpieczne skoki, krzycząc tak przeraźliwie, że włosy stawały na głowie. Jednocześnie któraś z kobiet poczęła się kręcić z taką gwałtownością, że odkryła zupełnie najbardziej tajemnicze części swego ciała. Nie wiedziałem, na które z dwóch przedmiotów mam zwrócić uwagę; i jeżeli oczy moje kierowały się pomimo obawy otrzymania kilku uderzeń pięści ku człowiekowi szalonemu, to za to uwaga moja zwrócona była w tamtą stronę; podczas tego reszta towarzystwa wykonywała skoki i kręciła głową, wykrzykując wyrazy w jakimś nieznanym języku. Inni znowu śmieli się na głos. Trwało to około ośmiu minut i, nie mogę wam wyrazić wszystkiego, co się działo w mojej głowie w tym krótkim czasie. Nie mogłem sobie wyobrazić, do jakiego właściwie domu wszedłem, ani z jakim rodzajem ludzi miałem do czynienia. W końcu jeden z nich zmęczony pozornie swoim tańcem, uspokoił się na chwilę. Sko-

m'approcher de lui. „By God,[1]) luis-dis-je. be so good as to tell me, where I am, and who ye are?[2]) Wait me. repondit-il en souriant — You shall know it immediately;“ et il recommença ses cabrioles. J'étais tenté d'en faire aussi quelques unes pour me mettre au ton de la compagnie, mais je craignais que cela ne choquat l'homme furibond, dont la mine me déplaisait. Je me resignais et j'attendis patiemment la fin de la cérémonie. Peu à peu tout se calma, et une femme — à peu près de 45 ans, s'approcha de moi: „Etranger, me dit-elle. nous savions dès hier, que tu devais venir ici. Nous sommes bien aises de ton arrivée: tu dois haïr le péché. et aimer Dieu, et si tu veux. nous aiderons à ta régénération“. Je ne savais, que repondre à cette invitation. „Vous êtes trop bonne. lui dis-je. mais je suis si me content de ce monde, que je ne me soucie pas de

[1]) Pour-Dieu. ayez la bonté de me dire, où je suis? et qui vous êtes?

[2]) Attendez-moi. et vous le saurés tout de suite.

rzystałem z tej sposobności, by się do niego zbliżyć. „By God.[1]) powiedziałem mu, be so good as to tell me. where I am, and who ye are?[2]) — Wait me, odpowiedział. uśmiechając się — You shall know it immediately:“ i rozpoczął na nowo swoje skoki. Miałem ochotę wykonać także kilka podobnych, aby się dostroić do towarzystwa, ale bałem się, aby to nie uraziło człowieka szalonego, którego mina wcale mi się nie podobała. Dałem więc pokój temu i czekałem spokojnie konca ceremonii. Zwolna, wszystko się uspokajało i kobieta. licząca około 45 lat, zbliżyła się do mnie: „Cudzoziemcze, rzekła mi, wiedzieliśmy od wczoraj, że masz tu przybyć. Jesteśmy bardzo zadowoleni z twego przyjazdu: zapewne musisz nienawidzieć grzechu i kochać Boga, i jeżeli chcesz, pomożemy ci. byś się odrodził“. Nie wiedziałem. co odpowiedzieć na takie powitanie. „Jesteś nadto dobrą. pani. rzekłem jej, ale ja jestem tak niezadowolony z tego świata, że nie zależy mi wcale na tem, aby się urodzić

[1]) Na Boga, bądź tak dobry i powiedz mi, gdzie jestem? i kto wy jesteście?

[2]) Czpkaj pan na mnie, dowiesz się to natychmiast.

renaitre une seconde feis". „Je suis la mere d'Israel — me dit-elle — celle dont il est parlé dans le 12-me chapitre des Revelations de St. Jean, ayant une lune sous ses pieds, et une couronne de douze étoiles sur la tête". „Tant mieux pour vous, lui repondis-je mai comme je n'ai point lû les revelations de St. Jean je ne puis vous reconnaître et je ne vois ni votre lune ni aucune de vos étoiles".

„Ton ame, souillée par le péché de la chair, et tes yeux sont offusqués par les ténebres de la mort. Tu n'es point né encore pour Dieu".

Je sentais bien qu'elle avait raison en partie; et je me tus. Mais comme cette conversation m'embarassait beaucoup et qu'elle ne m'aprenait pas, à qui j'avais à faire. Je la priai de vouloir bien, avant de penser à ma régénération, m'expliquer, où j'étais? et à qui je parlais?

„Tu es dans la maison du Seigneur et je t'ai dit déjà, que tu parlais à la mère d'Israel: ceux que tu vois, sont les enfants de Dieu, aussi purs que l'ambre, et aussi parfaits que les anges". „Je ne compreus pas ce langage mystique, — lui dis-je, et comme je suis égaré je vous serais infiniment obligé de me remettre

---

po raz drugi". „Jestem matką Izraela — rzekła mi — ta, o której jest mowa w 12 rozdziale objawień św. Jana, a która ma księżyc u swoich stóp i koronę z 12 gwiazd na głowie". „Tem lepiej dla pani, odpowiedziałem jej, ale ponieważ nie czytałem objawień św. Jana, nie mogę pani poznać — a nie widzę ani księżyca, ani żadnej z paninych gwiazd".

„Twoja dusza zmazana jest grzechem cielesnym i twoje oczy są zamglone ciemnościami śmierci. Jeszcze się wcale nie urodziłeś dla Boga". Czułem dobrze, że miała po części racyę i zamilkłem. Ale ponieważ cała ta rozmowa zakłopotała mnie tylko bardzo, a nie pouczyła wcale z kim mam do czynienia, prosiłem jej, aby zechciała, zanim pomyśli o moim odrodzeniu, wytłamaczyć mi, gdzie właściwie jestem i do kogo mówię?

„Jesteś w domu Pana, a powiedziałam ci już, że mówisz do matki Izraela: ci, których widzisz, są dziećmi Boga, tak czystemi, jak bursztyn i tak doskonałemi, jak aniołowie". Nie rozumiem tej mistycznej mowy, rzekłem do niej, a ponieważ zbłądziłem, byłbym wam nieskończenie wdzięczny, gdybyście mi wskazali

dans le chemin de Springfield. J'ai un compagnon de voyage, qui sera inquiet de mon sort, et j'attends de votre humanité cette faveur. — Au reste, ajoûtai-je, je compte revenir demain vous voir, et je ne demande pas mieux, que d'être aussi parfait qu'un ange. „Johny-dit-elle, à un jeune garçon, va le reconduire jusqu'à Stone-House...“ Je luis fis une profonde révérence et remontais à cheval. La courte conversation avec la mère d'Israel, m'avait assez apris, pour savoir que c'étaient quelques nouveaux fanatiques: et je fis à mon guide quelques questions relatives à ce sujet, mais il m'apprit seulement que la Mother of Israël était native de Manchester, et qu'il y avait passé sept ans, qu'elle était venue d'Angleterre pour prêcher la vraie foi.

J'arrivai à la taverne environ vers les 9 heures; et je n'eus rien de plus pressé que de conter à l'aubergiste mon histoire. „Vous venez, me dit-il, de Nisqueunia, et c'est les Shaking Quakers que vous avés vûx. C'est une nouvelle secte fanatique, dont vous lirez les principal loix dans le petit livre du reverend Mr. Rathburn, ministre de l'Evangile“. J'ai parcouru le petit livre, et comme j'y ai trouvé plusieurs articles très curieux, je

---

drogę do Springfild. Mam towarzysza podróży, który będzie niespokojny o mój los i spodziewam się, że dzięki waszej ludzkości nie odmówicie mi tej przysługi. Zresztą, dodałem, mam nadzieję, że powrócę jutro do was i niczego więcej nie pragnę, jak być równie doskonałym, jak anioł“. „Johny — rzekła ona do młodego chłopca — idź odprowadź go do Stone-house...“ Ukłoniłem się jej głęboko i wsiadłem na konia. Krótka rozmowa z matką Izraela pouczyła mię dostatecznie, aby się domyślić, że byli to jacyś nowi fanatycy: zadałem przeto memu nowemu przewodnikowi kilka odnośnych pytań do tego przedmiotu, ale on mi oznajmił tylko, że Mother of Israël jest rodem z Manchester i że minęło siedm lat, jak przybyła z Anglii, aby głosić prawdziwą wiarę.

Przybyłem do oberży około 9 godziny i za najpilniejszą rzecz uznałem opowiedzieć oberżyście moją historyę. „Przybywasz — rzekł mi on — z Niskue unia, a widziałeś shaking kwakrów? Jest to nowa sekta fanatyków, których główne zasady przeczytasz w małej książeczce wielebnego p. Rathburn, pastora ewangelii“. Przebiegłem oczyma małą książeczkę, a ponieważ znalazłem w niej kilka artykułów bardzo zajmujących, nie żałowałem

me suis donné la peine d'en faire l'extrait Vous y trouverez deux grands moyens de propager une religion. l'extravagance des mysteres et l'austerité de ses principes. Cinq femmes et sept hommes arrivèrent en 1744 d'Angleterre: trois mâles et deux femelles d'entre eux, avaient, disaient-ils atteint la perfection; le reste y avançait rapidement. Ils passerent quelque temps à New York et Albany; ils traverserent la Pensylvanie et revinrent à peu prés 16 miles d'Albany. Ils s'y etablirent exploiterent la terre, et s'occupaient de leurs metiers de marchands, de tisserands et cordoniers. Ils furent ignorés pendant longtemps, mais l'année passée un nommé Talmage Bishop parla à New Libanon d'un nombre d'étonnants et admirables chretiens établis dans le voisinage: la nouvelle circula rapidement. Le peuple, avide de nouveautés, arriva en foule pour les voir. Comme leurs instructions défendaient de porter les armes ou de contribuer de quelque manière que ce soit à la guerre, le gouvernement supposa dans le commencement. que c'était quelques emissaires anglais. et se mit à sévir contre eux. Cette persécution momentanée donna de la vogue à la religion, et lui gagna quelques proselytes. Son extravagance d'ailleurs était un sûr moyen de la propager.

---

wcale trudu, aby zrobić z nich wyciąg. Znajdziecie tam podane dwa wielkie środki rozpowszechniania religii — dziwaczność obrzędów i surowość zasad. Pięć kobiet i siedmiu mężczyzn przybyło w 1744 r. z Angli; z nich trzech samców i dwie samice osiągnęły, jak oni mówili, doskonałość; reszta wznosiła się ku niej szybko. Przepędzili oni jakiś czas w New-Yorku i Albany; przebyli na wskróś całą Pensylwanię i powrócili nazad w dawne strony prawie szesnaście mil od Albany. Tam się osiedlili, uprawiali ziemię i zajmowali się swoimi rzemiosłami jako kupcy, tkacze i szewcy. Nie znano ich zupełnie przez długi czas, ale przeszłego roku człowiek pewien nazwiskiem Talmage Bishop opowiadał w New Libanon o pewnej ilości zadziwiających i zachwycających chrześcijan. osiadłych w sąsiedztwie: wiadomość ta rozniosła się szybko. Ludzie, chciwi nowości, przybywali tłumnie, aby ich oglądać. Ponieważ nauka ich zabraniała nosić broń lub przyczyniać się w jżkikolwiek sposób do wojny, rząd podejrzywał z początku. że byli to wysłańcy angielscy i zaczął surowo z nimi obchodzić się. To chwilowe prześladowanie dało wziętość tej religii i zyskało dla niej kilku prozelitów. Dziwaczność jej zresztą była niezawodnym środkiem do jej rozpowszechnienia. Utrzymują

Ils pretendent 1. que toutes les religions. et toutes les eglises sont antichristes, et qu'il n'y a que la leur qui sait la veritable: 2. qu'il faut avoir une langue particulière pour parler à Dieu, celles, dont les hommes se servent entr'eux. n'étant pas assez majestuense; e'est pourquoi ils ont un composé de tons rauques et extraordinaires dans les quels ils chautent et font leurs prieres; 3. que la femme, qu'ils apellent la Mère d'Israël est la même, dont il est parlé dans les vevelations de St. Jean: qu'elle est la mère des élus, qu'elle travaille pour le salut du monde, qu'elle seule peut repandre des bénédictions, et que personne ne peut être sauvée que par elle; 4. qu'elle est immortelle, qu'elle est incapable de souffrances, excepté en travaillant à l'expiation des péchés de ceux qu'elle régénere; 5. que ceux d'entre eux, qui sont parfaits, voient et conversent avec les anges, qu'ils les entendent chanter, et qu'ils chautent avec eux: 6. qu'ils sont le veritable tribunal qui juge les morts et les vivants — que les ames comparaissent devant eux tous les jours, pour être jugés — que ceux qui sont morts dans un état imparfait, sont condamnés à l'enfer ou à une longue prison qu'ils y doivent payer la dette qu'ils ont contractée envers la justice divine. Qu'il y a plusieurs

---

oni 1. że wszystkie religie i wszystkie kościoły są antychrystyczne i że tylko ich religia jest prawdziwą: 2. że trzeba posiadać odpowiedni język. aby modz przemawiać do Boga, gdyż ten, którym ludzie posługują się między sobą. nie jest dość wspaniałym: dlatego też mają zbiór dźwięków chrapliwych i wyjątkowych, w których śpiewają i odmawiają swoje modlitwy; 3. że kobieta, którą oni nazywają matka Izraela, jest tą samą, o której jest mowa w objawieniach św. Jana: że ona jest matką wybranych i pracuje dla zbawienia świata, że ona jedna uprawnioną jest do udzielania błogosławieństw i że tylko dzięki jej można zbawienia dostąpić: 4. że jest ona nieśmiertelną, niezdolną do cierpień, z wyjątkiem przy pracy około odpokutowania grzechów tych, których ona odradza: 5. że ci z pomiędzy nich, którzy są już doskonali, widzą i rozmawiają z aniołami, których słyszą śpiewających i że sami z nimi śpiewają: 6. że tworzą oni prawdziwy sąd, który sądzi umarłych i żywych. że dusze stają przed nimi codziennie, aby być sądzone, że ci, którzy umarli w stanie niedoskonałym, skazani są na piekło albo na długie więzienie, gdzie muszą płacić dług zaciągnięty względem sprawiedliwości boskiej, że istnieje kilka stopni cierpień i kar i że ci, którzy odcierpieli je doczesnie,

degrés de souffrances et de punitions, et que ceux, qui les ont endurées pendant le temps présent reparaissent devant leur tribunal, pour recevoir la permission d'aller au ciel: 7. que les Sacremens, du baptême et de la cène ne doivent plus avoir lieu depuis le siecle apostolique; 8. que toute jurisdiction, tribunal, autorité sont des inventions diaboliques; 9. ils obligent leurs proselytes à se faire couper les cheveux, et ils pretendent, que ceux, qui portent une queue, sont marqués du signe de la bête, et ils prouvent cette assertion par 1. Cor. XI. 14; 10. mais l'article, sur lequel ils insistent le plus est celui de la chasteté ils disent, que le péché qui a perdu le monde celui d'Adam et d'Eve, n'etait autre chose qu'une charnelle copulation. Ils obligent les femmes à quitter leurs maris, et les maris à abandonner leurs femmes ils inculquent aux jeunes gens de ne point se laisser aller aux tentations de la chair et que si jamais ils y succombent ils se rendent incapables de la régéneration et ils appuyent le principe sur la Rev. III. 3. 4. 5.; 11. Ils pretendent deviner l'avenir et connaître le passé et d'avoir des signes, au moyen des quels ils s'entendent de très-loin; 12. ils obligent a faire une confession générale et publique, et exigent la plus

---

stają na nowo przed sądem, aby otrzymać pozwolenie na pójście do nieba; 7. że sakramenty chrztu, ciała i krwi pańskiej, nie powinny mieć miejsca, począwszy od czasów apostolskich: 8. że wszystkie sądy, prawa i władze są wymysłem dyabelskim: 9. zmuszają oni swoich prozelitów, by ucinali włosy i utrzymują, że ci, którzy noszą ogon, są naznaczeni oznaką bydlęcą i dowodzą tego twierdzenia przez 1. Cor. XI. 14.; 10. ale artykuł, na który kładą największy nacisk, odnosi się do cnoty czystości — mówią, że ten grzech, który zgubił świat, grzech Adama i Ewy, był właśnie cielesnem obcowaniem. Zmuszają oni kobiety, by opuszczały swoich mężów, a mężów, by porzucali swoje żony, obowiązują młodych ludzi, aby nie poddawali się pokusom cielesnym i wmawiają w nich, że jeżeli kiedy im ulegną, to staną się niezdolni do odrodzenia a zasady swoje opierają na Rev. III. 3. 4. 5.; 11. Twierdzą oni, że odgadują przyszłość, a znają przeszłość i mają znaki, za pomocą których porozumiewają się na wielką odległość; 12. zmuszają do odbywania spowiedzi generalnej i publicznej

grande sincerité dans ce récit; 13. leur manière pe prier est un bizarre assemblage de toutes les extravagances. Ils sautent, ils pleurent ils rient, ils gemissent, ils tournent la tête font des grimaces affreuses et parvienent à affecter leur genre nerveux de manière qu'ils sont capables, à tout moment, des convulsions les plus violentes.

Voila à peu près les points le plus remarquables, de cette secte. Elle compte environ 300 fideles, tant dans l'état de New York que dans celui de Mashashushet. Croirait-on qu'au dixhuitième siecle on se soit avisé d'inventer une religion pareille. Il faut avoner, que l'extravagance est une production indigue à l'esprit humain, et les efforts de la philosophie et de la raison, qui tâchent de l'eclipser ne peuvent rien contre l'exuberance de cette plante vigoureuse.

4. Nor.

On nous assura, ce matin que l'idée d'aller à Boston par la forêt verde (G r e e n W o d s) n'était pas pratiquable dans cette

---

i wymagają największej szczerości w tym religijnym akcie; 13. ich sposób modlenia się składa się z dziwacznego zbioru najrozmaitszych ekstrawagancyi. Skaczą, płaczą, śmieją się, jęczą, kręcą głową, robią okropne miny i do tego stopnia rozdrażniają swoje nerwy, że są w stanie w każdej chwili dostać najgwałtowniejszych konwulsyi.

Oto w przybliżeniu najgłówniejsze zasady tej sekty. Liczy ona około 300 wiernych, tak w stanie New-York, jak w Mashashushet. Czy możnaby sądzić, że w XVIII. wieku ośmielono się wymyślić podobną religię. Trzeba wyznać, że ekstrawagancya jest wytworem niegodnym umysłu człowieczego, a wysiłki filozofii i rozsądku, które starają się ją wykorzenić, stoją bezradne wobec bujności tej potężnej rośliny.

4. listopada.

Zapewniono nas dziś rano, że projekt udania się do Bostonu przez Zielony las (G r e e n - W o d s) nie byłby możliwy do wyko-

saison: que nous ne trouverions point d'auberge sur le chemin, et qu'il valait infiniment mieux de revenir à New York. et s'embarquer de là pour Rhode-Island. d'où l'on arrivait commodement à Boston en deux jours. Je cedais à regret à ces réprésentations. parce que je me rappellais l'histoire du genéral Amherst, qui. se preparant à l'expedition du Canada, et voulant faire passer ses troupes par le même chemin. reçut une députation de l'etat de Mashashushet, qui l'assura avec serment. que les chemins n'étaient pas pratiquables et que son armée y périrait de famine. Il s'obstina cependant à son projet et passa avec les troupes, avec la plus grande aisance. Mais. comme en prenant le chemin de New York. nous avions l'occasion de revoir l'aimable famille du chancellier Lewingston. dont nous avions reçu tant de civilités: je me laissais aisément persuader. Nous revinmes sur nos pas. et nous arrivâmes le même soir à Clermont.

5. Nov.

Un sloop, que l'on chargeait à deux miles de la maison du chancellier, et qui descendait à New-York nous offrit l'occasion

---

nania w tej porze roku: mówiono, że nie znaleźlibyśmy wcale oberży na drodze i że daleko lepiej byłoby powrócić do Nowego Yorku i popłynąć ztamtąd okrętem do Rhode-Island. zkąd w ciągu dwu dni można bardzo wygodnie przybyć do Bostonu. Z żalem uległem tym namowom. ponieważ przypomniałem sobie historyę generała Amherst, który przygotowując się do wyprawy kanadyjskiej i chcąc wojska swoje przeprowadzić tą samą drogą. otrzymał poselstwo do stanu Mashashushet, które go upewniło pod przysięgą, że drogi były nie do przebycia i że armia jego zginęłaby tam z głodu. Nie odstąpił on jednak od swego zamiaru i przeszedł z wojskiem z największą łatwością. Ale, ponieważ udając się drogą do New-Yorku, mieliśmy sposobność ujrzeć znowu miłą rodzinę kanclerza Lewingstona. od której doznaliśmy tyle grzeczności, dałem się łatwo przekonać. Powróciliśmy więc na naszą dawną drogę i przybyliśmy tego wieczora do Clermont.

5. listopada.

Statek. który naładowywano o 2 mile od domu kanclerza a który miał odpłynąć do Nowego Yorku. stanowił wyśmienitą

de nous y embarquer. Nous esperions d'arriver dans 24. heures, mais à peine n'avions nous mis à la vile. que le vent changea au sud. et nous fumes obligés de jetter l'ancre.

6., 7., 8. Nov.

Le vent continuant à souffler avec violence dans la même direction, nous passâmes trois des plus tristes et de plus ennuyeuses journées qu'il soit possible d'imaginer. Sept ou huit femmes s'étaient emparées de la cabine; nous fumes obligés de coucher dans la cule.

9. Nov.

Cette nuit. un vent nord-est nous fit glisser rapidement, et en nous reveillant ce matin. nous n'étions qu'à 20 milles de New-York. Nous y mouillâmes à midi. et nous trouvâmes plusieurs transports, chargés de troupes hessoises, qui mattaient à la voile.

---

sposobność. byśmy się tam dostali. Spodziewaliśmy się przybyć tam we 24 godzin. ale zaledwo puściliśmy się w drogę do miasta, gdy wiatr zmienił się na południowy i byliśmy zmuszeni zarzucić kotwicę.

6., 7., 8. listopada.

Ponieważ wiatr dał gwałtownie w tym samym kierunku, spędziliśmy trzy najsmutniejsze i najnudniejsze dni. jakie można sobie wyobrazić. Siedm albo ośm kobiet zajęło kajutę. a my musieliśmy ułożyć się w tyle statku.

9. listopada.

Tej nocy wiatr półn.-wschodni uniósł nas szybko i budząc się dziś rano, znaleźliśmy się tylko o 20 mil od New Yorku. Wylądowaliśmy tam w południe i widzieliśmy wiele do drogi gotujących się tratew, naładowanych wojskami heskimi.

10., 11., 12., 13. Nov.

Je viens d'aprendre que les Anglais vont evacuer New York, le 20. de ce mois. Le général Washington y entre le même jour avec les tropes americaines. Il leur a addressé avant hier, la lettre suivante: „On choisit, m-a-t'on dit, les plus beaux hommes de l'armée continentale pour former le bataillon, qui doit prendre possesion de la ville; à leur place j'aurais choisi le plus petits, les boiteux, les estropiés, le contraste aurait été plus frappant. Voilà donc les etats unis. assemblés en congrès. après avoir rendu le plus honorable temoignage au merite des armées confederées et les ayant sincerement remercieés, au nom de la nation, pour leurs longs, eminents et fideles services, ayant jugé à propos par leur proclamation, datée du 18. d'octob. de decharger de leur serment les troupes engagées pour la guerre, et de permettre aux officiers à se retirer du service, laquelle proclamation a été inserée dans tous les papiers publiques pour l'information de tous ceux à qui il appartient. Il ne reste au commandant en chef, que de s'adresser encore une et derniere fois à l'armée des Etats Unis et lui dire un tendre et long adieu.

10., 11., 12., 13. listopada.

Dopiero co się dowiedziałem, że Anglicy mają ustąpić z Nowego Yorku 20. tego miesiąca. Generał Washington wchodzi tam tego samego dnia z wojskami amerykańskiemi. Wystosował on do nich przedwczoraj następujący list: „Wybrano, jak mi mówiono, najpiękniejszych ludzi z armii lądowej, dla utworzenia oddziału, który ma objąć miasto w posiadanie: ja zaś na ich miejsce wybrałbym najmniejszych, kulawych, ułomnych, a przeciwieństwo byłoby bardziej uderzające. Oto więc Stany Zjednoczone. złączone na kongresie, oddawszy pełne szacunku świadectwo zasłudze wojsk skonfederowanych i podziękowawszy im serdecznie w imieniu narodu za ich długie, doniosłe i wierne usługi. uważają za stosowne na mocy swej proklamacyi, datowanej 18. października, uwolnić od przysięgi wojska zaciągnięte na wojnę i pozwolić oficerom na wystąpienie ze służby: powyższa proklamacya została ogłoszoną we wszystkich dziennikach ku wiadomości tych wszystkich, którzy w tej kwestyi byli interesowani. Głównodowodzącemu pozostaje tylko zwrócić się jeszcze raz ostatni do armii Stanów Zjednoczonych i przesłać jej serdeczne i długie pożegnanie.

Mais avant qu'il prenne congé pour la derniere fois de ceux, qu'il chérit, il les prie de lui accorder un moment, pour presenter d'abord à leur esprit une courte et fidele image du passé.

Il examinera ensuite avec ses anciens amis militaires le plus convenable de leur conduite future, et enfin il leur exprimera toute la reconnaissance, qu'il ressent pour l'assistance genereuse et soutenue, avec laquelle il est aidé pendant une longue et penible entreprise."

Ale zanim pożegna się on ostatni raz z tymi, których kocha, prosi ich, by użyczyli mu parę chwil, ażeby mógł przedstawić im najpierw krótki i wierny obraz przeszłości.

Wybierze następnie ze swymi dawnymi wojskowymi przyjaciółmi nojgodniejszego, by dowodził nimi na przyszłość i w końcu wyrazi im wszystkim całą wdzięczność, jaką odczuwa za wspaniałomyślną i stałą pomoc, którą był wspierany w czasie długiego i trudnego przedsięwzięcia."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wycieczka do Parany

(stanu rzeczypospolitej Brazylii).

Dziennik podróży.

(Ciąg dalszy).

Redukcye te tworzyły prowincyę El. Guayro. Stolicą jej było miasto wielkie Guayra. 60.000 mieszkańców. Był to sławny gród, prawdziwie stołeczny, zwany „Ciudad (wym. Sjuda Real". (miasto królewskie). Ulice jego były regularne, domy dobrze zbudowane, zawierało szkoły, kościoły, wodociągi. O ile z szczupłych opisów i zwalisk sądzić można, było to niemal najwspanialsze miasto w Ameryce, a jedno z większych w świecie na początku XVII. wieku.

OO. Jezuici okazali się zdolnymi roznosicielami cywilizacyi pomiędzy Indyanami i przeprowadzali kolonizacyę indyjską na wielką skalę. Byli zawsze szczęśliwi w wyborze krain najodpowiedniejszych dla osadnictwa. Kraj nad Paraną okazał się istnym rajem ziemskim. Tak przynajmniej twierdzi legenda Indyan Guarani.

Najponętniejsze okolice Azyi, gdzie chrześcijańska tradycya chce umieścić naszych pierwszych przodków Adama i Ewę, nie mają więcej uroku

Społeczeństwo indyjskie OO. Jezuitów utrwaliłoby się najniezawodniej i wzmogło do stopnia, aby utworzyć z czasem wielkie państwo tubylców, mimo zasadniczej wady ustroju wychowawczego Wielebnych OO. Lecz pod ich bokiem w obecnym stanie S Paulo rozwielmożniła się kolonizacya portugalska i na ziemiach przez nią zajętych wyrosła energiczna i dzika ludność mieszańców krwi portugalskiej z indyjską. Byli to słynni Mamelucy czyli Pauliści. Mimo pokrewieństwa z Indyanami, mieli do tychże niepohamowaną i nienaturalną, lecz często zdarzającą się w historyi ludów pokrewnych, pogardę i nienawiść. Zapatrywali się na Wielebnych OO. Jezuitów nie tylko jak na wrogów, lecz jak na współzawodników polowania na Indyan i wyzyskiwania ich pracy. Krewniaków swoich indyjskich uważali za bydło robocze. Rozpoczęli tedy z dziką zaciekłością odbijać ten inwentarz ludzki i burzyć redukcye.

Coraz śmielszemi stawały się napady Mameluków a pierwsze większe ich najścia, rzezie i uprowadzania miały miejsce w 1629 roku. W 1631 r. opuszczone i zburzone zostały wyżej wymienione wszystkie redukcye. W tym roku odbył się pamiętny pochód 120.000 Indyan pod wodzą OO. Jezuitów na dalekie południe, aby się oddzielić wielką przestrzenią od nieubłaganych prześladowców Paulistowskich. Tę masę wychodźców, nie szczególnie zorganizowanych pod względem wojskowym, szarpały bezlitośnie oddziały Mameluków. Połowa ich, t. j. około 60.000 zginęła tragicznie.

Z tych, którzy uszli śmierci i niewoli paulistowskiej, i z miejscowych Indyan OO. Jezuici potworzyli znów na nowej dalekiej ziemi mnóstwo redukcyi kwitnących po obu brzegach Parany i Uruguayu w dzisiejszych argentyńskich prowincyach Missiones i Corrientes, Paraguayu i brazylijskim stanie Rio Grande do Sul. Ale „raj ziemski“ opustoszał i zdziczał: w redukcyach jego pozostało zaledwie 12.000 mieszkańców ze 150.000 po pogromie w 1631 r. Stolica królewska Guayra wyludniła się co do jednego mieszkańca w 1638 r. i obecnie zwaliska grodów: Loreto, Villa Rica, Guayra i Santa Maria, trzeba odkopywać, przebujna roślinność wciąż nad niemi wzrasta i gnije, grzebiąc szczątki pamiątek minionej cywilizacyi pod coraz głębszą warstwą rodzajną. Las nad grobem grodów indyjskich nie różni się wcale od sąsiedniego, a jednak jest nieco odmienny i znawcy odrazu go poznają zdaleka.

Właściwie jedynym śladem pobytu Wielebnych OO. pozostały gaje pomarańczowe. Drzewo to europejskie przyswoili oni ziemi amerykańskiej i rozpowszechnione ono jest w stanie dzikim po całym stanie parańskim i sąsiednich, oraz Paraguayu.

b) Kolonizacya Indyan przez rządy kolonialne Portugalii i przez rząd brazylijski.

Portugalczycy, którzy opanowali ogromne przestrzenie nad Atlantykiem i których się nazywa Brazylianami — (od drzewa „brazil“, rosnącego w tych krajach, szczególnie zaś obficie pod Pernambuco, w północnej Brazylii) — okazali się mniej dobrymi nauczycielami i organizatorami dzikich Indyan niż Wielebni OO. Prawie wcale nie potrafili korzystać z tylu tubylczych rąk ludzkich do pracy rolniczej i przemysłowej, ani do zadań społecznych i państwowych, jak to potrafili bądź co bądź uczynić OO. Jezuici. Najlepiej zużytkować Indyan i w dalszym ciągu prowadzić robotę Wielebnych OO. zdołali w południowej Ameryce Paraguayczycy. Paraguay jest obecnie przeważnie indyjską rzeczpospolitą z pozorami hiszpańskiej i głównie indyjskiemu żywiołowi zawdzięcza niezależność i istnienie.

W sąsiednim Paraguayowi stanie „Parana“ dotąd w odwiecznej wojnie z białymi jest plemię Botokudów, liczące przeszło 10.000 dusz. Są oni wciąż zupełnie oddzieleni od wszelkiego wpływu cywilizacyi. Za to zaprzestało tej walki plemię Korroadów, liczące jeszcze może z 15.000 dusz i zgasłe lub dogasające plemię Kajoja. Wszystkie trzy, mimo wielkich różnic między sobą, zdają się należeć do szczepu Guarani. Język tych ostatnich nazwany został od wieków „lingua geral“, czyli mowa powszechna porozumiewania się z Indyanami całej Brazylii, a nawet z plemionami „Tupi“ północnej Brazylii.

Na ziemi obecnego stanu parańskiego potworzono, jak w całej Brazylii, coś w rodzaju redukcyi jezuickich i do nich ściągnięto wszystkich Korroadów. Ci obecnie osiedli na roli, uprawiając ją w sposób pierwotny. Uchodzą oni za „Indios mansos“ (łagodnych) w sprzeciwieństwie do „Indios bravos“ (dzikich), jakimi są „Bugry“ czyli „Botukudzi“.

Łagodni dzikusy Korroadzi mało mają oświaty i nie doświadczają apostolskiej dbałości cywilizacyjnej OO. Jezuitów; przeto pomimo „łagodności“ swej, są obcy Brazylianom pod wzglę-

dem języka i obyczajów. Między Botukudami zaś a Brazylianami, jedynym stosunkiem jest z jednej strony strzała i pałka. z drugiej nóż i kula. Ani łagodni ani dzicy nie wsiąkli w społeczeństwo cywilizowane i są mu raczej zawadą niż pomocą. Wywierają powoli lub też nie dotrzymują kroku białym w rozmnażaniu się i wzmacnianiu na swej ziemi.

2. Kolonizacya portugalska.

Początki osiedlenia portugalskiego miały cechę zdobywczą. Conquistadores (zdobywcy) portugalscy, podobni byli do hiszpańskich i niemal tyle co oni zdobyli krajów w Ameryce, którą też niejednokrotnie Hiszpania i Portugalia dzieliły między sobą. Stolica apostolska potwierdzała i stanowiła nawet granice wpływów hiszpańskiego i portugalskiego w świecie pozaeuropejskim. Ani jednym ani drugim nie udawała się tak świetnie kolonizacya pustych obszarów kuli ziemskiej, jak Anglosasom. Cały obszar obecnej Brazylii jednak Portugalczycy albo zawojowali albo częściowo odbili Holendrom i Francuzom i objęli wojskowo — znaleźli go pustym lub słabo zaludnionym przez Indyan.

Kraj ten ogromny, podzielony był jeszcze w wieku XIX. na kapitanje, (dosłownie: obszary pułkowe). później dopiero na prowincye i stany. Wprawdzie więc jest on słabo zaludniony i kolonizacya nie rozwija się w nim tak świetnie, jak w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Prawdą też jest, że na przestrzeni Brazylii (8,361.350 kil. kw.). mało co mniejszej niż Europa (9.698.142 kil. kw.), o ludności 17 milionów. zmieściłyby się jednocześnie Belgia (29.567 kil. kw., o 6.745.000 ludności), Holandya (33.000 kil. kw., o 5 milionach ludności), Francya (536.408 kil. kw., o 38 milionach dusz) i Niemcy (545.135 kil. kw., o 56 milionach ludności). jeszcze obecnie. Jednak przechwałką byłoby wpadać w zarozumiałość Niemców, dowodzących wyniośle, że ludy romańskie a zwłaszcza Portugalczycy, nie umieją wcale kolonizować i że południowej Ameryki nie objęli nigdzie w posiadanie, jak to niby lepiej umiałyby dokonać Niemcy.

Mniemanie to jest bardzo mylne i sam dr. Kärger w swoich Szkicach Brazylijskich podziwia portugalskie osadnictwo, które dotarło do głębi kraju niesłychanie daleko. Gdy podróżnicy europejscy odkrywają całkiem dotąd niby nieznane okolice, nieraz z podziwem napotykają samotnych i na pół zdziczałych Brazylian

portugalskiego języka, którzy już od dawna uważają się tam słusznie za tubylców niedostępnych puszcz leśnych.

Stan Parana i okoliczne: S. Paulo, Santa Catharina i Rio Grande do Sul, opanowane zostały pierwotnie przez Portugalczyków z wysp Asorów, a potem przez Paulistów czyli Mameluków, pochodzących z mieszaniny krwi asorskiej z indyjską. Poznaliśmy ich w walce z ustalającem się społeczeństwem indyjsko-jezuickiem i hiszpańszczyzną. Dzieło zniszczenia przez nich dokonane, możnaby uważać za tytaniczną zbrodnię przeciw ludzkości, za morderstwo straszliwe narodów, za rzeź niemowlęcia, które okazało zdolności cywilizacyjne, za grzech przeciwko duchowi świętemu przez niedopuszczenie małoletniego brata do światła. Ale Mameluk, to była bestya ludzka, jakich wiele jest na świecie, n. p. anglosaska, którą uczony niemiecki nazwał: „Die blonde Bestie" i którą z łatwością odnalazłby we własnej ojczyźnie, o ile by siebie samego nie uchwycił. Nam Polakom nie trudno byłoby gatunki tego samego rodzaju ludzkiego wymienić. W każdym razie Pauliści byli najenergiczniejszym i najwięcej awanturniczym odłamem Brazylian. Fizycznie silni i okazali, łączyli pod wielu względami najlepsze zalety obydwóch ras, z których powstali. Oni to po większej części zaludnili obecne stany Parana, (która do 1853 r. była częścią prowincyi S. Paulo), Santa Catharina i Rio Grande do Sul.

Względny rozkwit południowej Brazylii, oraz wyższość jej nad północną przypisują nie tylko lepszemu klimatowi i większemu napływowi Europejczyków, lecz przedewszystkiem zaludnieniu przez Paulistów.

3. Kolonizacya francuska.

Francuzi nie słyną jako dobrzy koloniści i powszechne jest mniemanie, że zaledwie zdołali skolonizować Kanadę, znajdującą się obecnie pod panowaniem angielskiem. Nie da się jednak zaprzeczyć, że na całej kuli ziemskiej Francuzi niemal wszędzie byli pierwsi, jako misyonarze lub osiedleńcy i wszędzie pozostawili i pozostawiają ślady swego pobytu. Gdziebądź się zapuścisz tam, gdzie dotąd niby słychu nie ma o Francuzach, możesz być pewny, że dogrzebiesz się wiadomości o bytowaniu tego żywiołu w przeszłości lub teraźniejszości pod tą lub inną postacią. Wiadomości o kraju, który zwiedzasz, najrzetelniejsze zwykle otrzymasz z ust

francuskich. Tak też jest i w Brazylii, a stan Parana nie czyni wyjątku.

Daleko na zachód, o jakie 500 kilometrów od Atlantyku nad rzeką Ivahy na jej brzegu prawym, przy ujściu Ivahysinha (małego Ivahy) wśród gór i lasów, w jednej z piękniejszych krain parańskich, dr. Jan Maurycy Faivre założył osadę francuską, którą nazwał Theresina na cześć ówczesnej cesarzowej Brazylii, Francuski z domu. Sprowadził paręset rodzin z Francyi i wydał na założenie i podtrzymanie kolonii znaczne sumy własne i rządu brazylijskiego, który to osadnictwo bardzo popierał. Założyciel był zapaleńcem idei, człowiekiem światłym i energicznym: usiłowania jego jednak stworzenia zarodków społeczeństwa francuskiego w Brazylii spełzły na niczem. Jedna za drugą wynosiły się rodziny francuskie z kolonii i biedny twórca osady skończył na pęknięcie serca z żalu, że nie powiodło się jego przedsiębiorstwo. Po jego śmierci wszyscy Francuzi gromadnie opuścili kolonię, prócz kilku, którzy pożenili się z Brazyliankami. Wówczas Brazylianie opuścili lasy i zajęli miejsce Francuzów, a z pomocą rządu o tyle osada ta zmartwychpowstała, że w innej postaci, czysto brazylijskiej, żyje, a raczej wegetuje życiem na wpół barbarzyńskiem, kaboklowskiem. („Caboclo“ zwie się mieszkaniec lasów Brazylii, krwi portugalsko-indyjskiej).

Naprzeciw osady tej, z drugiej strony rzeki Ivahy, na jej brzegu lewym, osiedlili się Indyanie Korroadowie.

Kolonia Theresina leży na granicy kawowej: na północ od niej udałaby się już na wielką skalę uprawa kawy; nie ma tam obawy zniszczenia przez zimna tego najzyskowniejszego w świecie krzewu. Żyzność tamtejszych ziem dziewiczych z pewnością zachęci z czasem do zakładania plantacyi, skoro tylko przeprowadzone zostaną do tych miejsc nowoczesne środki komunikacyjne, umożliwiające zbyt płodów rolniczych.

Na północ o 100 kilometrów od Kurytyby w lesistej okolicy, gdzie rozciągają się pasma gór Serra do Mar, na ogromnym obszarze wynoszącym przeszło 2.000 kilometrów kw., rząd założył wielką kolonię Assunguy w 1860 r. W kolonii tej przeważali Francuzi i Anglicy. — Dwie ważniejsze osady, jedna Assungui freguezia, t. j. parafia (później przezwana: Assungui da cima (szczyt) nad rzeką Ribeira, oraz Assungui colonia nad rzeką Ponta Grossa, rozrosły się z czasem w miasteczka (Serro Azul od 1869 r.). Ale ilość ludności na tym obszarze 2.000 kilometrów wcale się nie zwiększa i, jak stanęła na mniej więcej

10.000, tak też i po 30 latach prawie nic nie wzrosła, pomimo bardzo znacznego początkowo dopływu przybyszów. Jak mnie konduktor kolei żelaznej kurytybskiej. Franzuz, (który opuścił swój działek ziemi w Assungùi), zapewniał. koloniści obficie mieli artykułów spożywczych jako to: kur, mięsa wieprzowego i wołowego. fasoli czarnej. kukurydzy, nawet nabiału, lecz nie mieli się w co odziać. Drogość komunikacyi nie pozwalała im sprzedawać tego, co wytwarzali: wszystkie środki przewozu. t. j. muły, są w ręku bogaczy brazylijskich, którzy za bezcen zakupują wszelkie płody rolnicze i kolonistom użyczają pożyczek. z których ci nigdy wybrnąć nie mogą i stają się białymi niewolnikami swych wierzycieli na resztę życia. Praktyczni Francuzi starali się pożyczek zaciągać jak najwięcej i zaraz potem ulotnić się. W takich warunkach kolonia rozwijać się nie może.

Wpływ francuski w Paranie jest ważny obecnie z powodu znacznego napływu kapitałów francusko-belgijskich i inteligencyi do tego kraju. Kapitały te, przeważnie OO. Jezuitów, pracują na najważniejszych polach: handlowem i inżynierskiem. One to zbudowały małą sieć kolei parańskich — mistrzowską pod względem sztuki inżynierskiej — przez pasmo gór nadmorskich do Kurytyby, a następnie do Lapy i Rio Negro, tudzież do Ponty Grossy i Castro. Inżynierowie francuscy mierzą bieg rzek najwięcej oddalonych w celu zaprowadzenia na nich żeglugi parowej, przeprowadzają przedwstępne badania i trasy przyszłych kolei żelaznych, zyskują różne przywileje i poręczenia od rządu stanowego Parany i zachodzi poważna obawa, ażali nie tylko teraźniejsze, lecz i przyszłe koleje parańskie nie popadną w ich ręce.

4. Kolonizacya angielska.

To, co powiedzieliśmy o immigracyi francuskiej, stosuje się też do angielskiej. Polem osadnictwa angielskiego było Assungui. Anglików do tej kolonii przybyło może nawet więcej niż Francuzów. Zwabieni zostali w roku 1860 z ziemi albiońskiej przez agentów, zachwalających im glebę i klimat w Assungui. Działo się tu zupełnie to samo, co dzieje się u nas w Polsce. Przybyli robotnicy fabryczni nie mieli wyobrażenia o pracy na roli. Były to żywioły niepewne i wiecznie niezadowolone; lecz, mimo tych wad. byliby się utrzymali przy ziemi, gdyby kolonia Assungui miała warunki, sprzyjające osadnictwu niezależnemu.

Ajenci głosili prawdę, zachwalając pod niebiosa ziemię i klimat; lecz przemilczali w dobrej czy złej wierze o braku komunikacyi, o niemożności zbytu płodów rolniczych i niebezpieczeństwie popadnięcia w szpony lichwiarskie bogatych Brazylian. Sami prawdopodobnie nie znali się na warunkach pomyślnego osadnictwa. Przybył też i dobry angielski pierwszorzędny żywioł kolonizacyjny. Słynni kolonizatorowie anglo-sascy jednak, którzy opanowali przeszło 4-tą część ziemi na naszym planecie, nie zdołali utrzymać się w Assungui. Te same wciąż przyczyny, (uniemożliwiające powodzenie niezależnego osadnictwa drobnego), jakie stanęły na zawadzie kolonizacyi francuskiej, wygnały też i synów Albionu z kolonii.

Około 1870 r. zawitały do Brazylii przedsiębiorstwa kolejowe angielskie. Byłyby one pociągnęły za sobą w te pędy i kolonizacyę angielską, racyonalniejszą niż w Assungui, gdyby nie spełzły na niczem. Wyprawy te badały teren pod koleje, mające biedz przez Brazylię do Paraguayu i Boliwii przez stany Rio de Janeiro, S. Paulo, Parana, Matto Grosso. Badania bardzo poważne i dokładne, choć żmudne, trwały przeszło 3 lata. W puszczach leśnych i górzystych sześć sztabów inżynierskich musiało prowadzić ustawiczną walkę z przyrodą i ludźmi. Kosztowały te badania w samej Paranie 30.000 funtów szterlingów (300.000 rubli) i szły z Kurytyby przez Pontę Grossę wzdłuż Ivahy i Tibagy w celu głównym dotarcia koleją żelazną do miejsc spławnych tych rzek, przez co zmierzały do połączenia komunikacyjnego Atlantyku z wspomnianymi powyżej systemami wodnymi.

Z robót tych przygotowawczych obecnie korzysta prawdopodobnie Kompania francusko-belgijska kolei żelaznych w Paranie. Pozostał też ślad po nich inny: illustrowana książka napisana pięknie, żywo, ciekawie i z podkładem uczoności, przez jednego ze współuczestników wyprawy: „Pioneering in South Brasil — three years of forest and prairie life in the province of Parana“ (działalność pionerska w południowej Brazylii — trzy lata życia leśnego i stepowego w prowincyi Parana) przez Thomasa P. Bigg-Wither.

5. Kolonizacya włoska.

Osadnictwo włoskie pod względem liczebnym jest ważniejsze od dwóch poprzednich. Włosi opuszczają ojczyznę zwykle w po-

goni za zarobkiem, udając się do Brazylii na plantacye kawy w S. Paulo i Rio de Janeiro. Lecz niemniej osiadają, choć w mniejszej mierze, na roli i okazują się jednymi z najlepszych kolonistów, oddanych szczególnie uprawie wina. Założone zostały z nich kosztem parańskiego stanu i miast wiele małych osad nad morzem pod Kurytybą i Pontą Grossą. Jedna kolonia ogromna. Santa Felicidade, obecnie na pół polska, znajduje się w pobliżu południowem Kurytyby.

Z dziedziny kolonizacyi włoskiej zasługują na wzmiankę usiłowania szlachetnego entuzyasty Jana Rossi, który około 1880 roku bez pomocy rządowej i z mniejszemi funduszami, niż jego brat ideowy, Jan Maurycy Faivre, założył na zasadach współdzielczych kolonię Cecylię pod osadą Santa Barbara, w okolicy stepowo-leśnej, o 150 kilometrów na zachód od Kurytyby i o 60 kilometrów na południe od miasta Ponta Grossa, a o 3 mile (20 kilm.) na południe od miasteczka Palmeira — niedaleko więc od możliwych miejsc zbytu i jakich takich ognisk cywilizowanych ludzkich. Kolonia doszła do pewnego stopnia rozwoju, zabudowała się gęsto dom przy domie, jakby jaka wieś większa na Podolu. Sto rodzin włoskich żyło zgodnie i pomyślnie na podstawie wspólności środków wytwarzania. Po kilku latach jednak, coś się popsuło w komunistycznej organizacyi rozkwitającej osady i opustoszała całkiem do ostatniego mieszkańca.

Liczba Włochów w Paranie wynosi 20.000.

6. Kolonizacya niemiecka.

Jeszcze ważniejszą, choć mniej liczną od włoskiej, jest w Paranie kolonizacya niemiecka. Niemcy miewają przewagę pieniężną i stowarzyszeniową po miastach i miasteczkach. W kilku miejscach są skupieni w poważne liczbą i znaczeniem stepowe kolonie rolnicze, np. pod Pontą Grossa i Lapą (Marienthal). Są to Niemcy z Rossyi, zwani Deutsch Russen, Russos. Wielu z nich wywędrowało do Argentyny po kilku latach pobytu w Paranie, przekonawszy się, że stepy czarnoziemne parańskie, na których osiedli, nie dorównywują czarnoziemiu Rossyi. Niedowierzali górom i lasom, które im słusznie zachwalano. Przypuszczali wciąż błędnie, że czarnoziem zawsze jest żyźniejszy od ziemi górskiej.

Kolonizacya niemiecka postępuje w wielkiej mierze od dawna z sąsiedniego stanu Santa Catharina. Już około 1870 roku Niemcy

mieli wielkie znaczenie. Byli oni już wtedy najpoważniejszymi przedstawicielami przemysłu i handlu; w ich ręku np. były środki przewozowe (muły, konie) i wendy (sklepy).

Później przybyły inne narody, stając do współzawodnictwa z Niemcami, odebrały im tę przewagę w znacznej części tak, że niezupełnie bezzasadnie szowinista niemiecki przepojony być może goryczą w sercu, widząc jak obok niemieckich zakładów przemysłowych, środków przewozowych, handlów i osad rolnych, powstają brazylijsko-portugalskie, włoskie, francuskie i polskie. W każdym jednak razie Niemcy rąk nie zakładają — zwłaszcza ich młodsza generacya. Wszędzie po całym stanie znajdują się oni rozrzuceni. Musiałbym wymienić wszystkie miejscowości zaludnione, chcąc wykazać szczegółowo wielu ich jest w każdej z nich, jako rzemieślników, fabrykantów i kupców. W Kurytybie mają swe szkoły, stowarzyszenia, rozwinięte życie towarzyskie, salę koncertową i drugą przeznaczoną do różnych widowisk, kirchy protestanckie, kościoły katolickie, czasopisma.

7. Kolonizacya słowiańska.

Z fal osiedleńczych, słowiańska jest silniejszą liczebnie w Paranie od każdej z wyżej wymienionych. Z słowiańskich zaś najważniejszą jest polska pod każdym względem tak, że powszechnie ludzie, nie rozróżniający szczegółów, mówią tylko o polskiej. Brazylianie niektórzy, mający ciągle do czynienia z osiedleńcami rozróżniają zaledwie dwa rodzaje „Polacos“ (Polaków i Rusinów).

Pierwsi „Polacos“ przybyli w 1868 r. w czasie prądu emigracyjnego niemieckiego z Górnoślązka do stanu Santa Catharina na miejsce opuszczone przedtem już przez Irlandczyków, zwane Sixteen Lots (po angielsku 16 działków ziemi). Irlandczycy, przerażeni dzikością przyrody i napaściami Butukudów czyli Bugrów, powrócili do Anglii na koszt rządu brazylijskiego. Położona w głębi puszczy leśnej miejscowość Sixteen Lots miała, jako kolonia, nieuleczalną wadę zasadniczą, na która cierpiały wspomniane powyżej kolonie Theresina i Assungui.

Została ona tedy też opuszczona przez nowych polskich osiedleńców po roku. Za radą i pośrednictwem p. Edmunda Zaporskiego, także Górnoślązaka, którego słusznie nazwano ojcem kolonizacyi polskiej w Paranie, Ślązacy w 1869 r. przedarli się

do Kurytyby, odległej przeszło 200 kilometrów, przez dziewicze i niedostępne góry i lasy, zwalczając w podróży tej trudności bajeczne. Przybyli najpierw mężczyźni, a za nimi potem kobiety z dziećmi. Przyrzeczonych jednak dla nich Zaporskiemu działków ziemi nie otrzymali skutkiem zmiany życzliwego Polakom gubernatora na nieżyczliwego i będącego pod wpływem Niemców. Utrzymywani tymczasowo na koszt Zaporskiego, dostali wreszcie zarobek przy budowie dróg, a następnie założyli pierwszą polską kolonię rolniczą pod Kurytybą, zwaną Pilharzinho.

W ciągu lat 10-ciu od 70-go do 80-go powstały w okolicach bezpośrednich Kurytyby osady następujące złożone z Górnoślązaków, zachodnich Prusaków i Galicyan: Abranchez, Nowa Polonia, (zbiór kilku osad, jak S. Ignacio, N. Orleans i t. d.), Thomas Coelho i kilka innych. Obecnie liczą ludność polską pod stolicą Parany na 40.000 dusz. Jest to pierwszy przypływ słowiański o stosunkowo małych prądach z pod panowania pruskiego i Galicyi zachodniej.

W latach 1889—1892 pojawiła się wielka gorączka emigracyjna do Brazylii, która objęła całe Królestwo Polskie. Obdzieliła ona obficie stany Rio de Janeiro, S. Paulo, Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul — najhojniej ostatni i Paranę. Ludność tego prądu przeważnie robotnicza, potworzyła osady większe i dalej na południu i zachodzie od Kurytyby położone, nad rzekami Iguasu i Rio Negro.

Fala ta największa ustała, lecz wyżłobiła koryto, po którem ściekają wciąż małe strumyki.

Ostatni silniejszy prąd wychodźczy słowiański potoczył się z Galicyi wschodniej w 1895 r. prawie wyłącznie tylko do Parany. Kierunek ten jest z góry powzięty i zalecany przez ludzi zgrupowanych we Lwowie około Przeglądu Emigracyjnego, Gazety Handlowo-Geograficznej i Towarzystwa Handlowo-Geograficznego. Liczny ten napływ polsko-rusiński wzmocnił kolonie założone już przed kilku laty przez pionierów z Królestwa wzdłuż wód Iguasowych i Rionegryńskich. Przybysze wschodnio-galicyjscy znaleźli pomoc i oparcie u swych poprzedników (zarobek i mieszkanie). Nie stanęli tedy zupełnie pierwsi wśród dzikiej i bezludnej puszczy. Równocześnie zaś mają z góry wyższość i ułatwienie nad Królewiakami w tem, że są rolnikami i do roli jakkolwiek innej niż w kraju rodzinnym, nie potrzebują się naginać, jak na to byli skazani robotnicy i rzemieślnicy z Królestwa.

O Kroatach czy Dalmatyńcach, przybyłych z prądem włoskim, i Czechach wiem tylko tyle, że są w bardzo małej liczbie. Jest 10 czeskich rodzin w kolonii polskiej Mateusz nad Iguasem.

Żywiołu żydowskiego nie ma prawie wcale. Podobno po średniowiecznemu dawniej prześladowano, bito a nawet kaleczono starozakonnych w całej Brazylii. Z tego względu niby obawiają się oni osiadać w Paranie. Zanadto jednak są anegdotyczne te opowieści przeszłości, by ową nieobecność wytłumaczyć jedynie obawą powtórzenia się faktów podobnych, tem bardziej, że teraz nie ma nawet żadnego uprzedzenia względem żydów w Brazylii, a mimo to nie zjawiają się oni tam dotąd za chłopem polskim i rusińskim.

ROZDZIAŁ VII.

C. Handel i Przemysł (Mate herbata. — Rolnictwo i ogrodownictwo. — Hodowla. — Skarby mineralne i roślinne. — Płaca robotnika. — Narzędzie zw. fojsa. — Maszyna zw. Monjolo). — Przyroda. — Motyle. — Orchideje. — Miód i pszczoły. — Mrówki. — Papugi.

Handel.

Pod względem handlowym stan brazylijski Parana, jest dotąd przeważnie krajem dowozu wyrobów przemysłowych. Przy wzmagającej się kolonizacyi wraz z jej rozwojem, wzrastają potrzeby kolonistów ogólno-cywilizacyjne, jak dotyczące ubioru, wygód, narzędzi i maszyn. Rzeczy te nie mogą być zrazu przez osadników wytwarzane. Produkcya ogólna musi się rozpocząć od uprawiania płodów rolniczych lub hodowania bydła, albo też od płodów wyjątkowo podanych przez przyrodę n. p. herbaty zwanej Mate. Wywozi się więc ze stanu parańskiego głównie ten wytwór miejscowy oraz skóry — w ostatnich czasach cokolwiek wosku i drzewa — dowozi się zaś do niego wyroby przemysłowe zboże i mąkę (z Argentyny). Z czasem przy lepszych komunikacyach i podniesieniu się rolnictwa będzie się zeń wywoziło najniezawodniej płody ziemi inne, n. p. zboże i kawę i może wełnę — do hodowli owiec bowiem nadają się wielkie obszary ziemi, będące dotąd pustyniami.

Wielki handel parański znajduje się w ręku brazylijskim i niemieckim. Niemcy opanowali handel dowozowy i główny dowóz tedy płynie z Niemiec przeważnie z Hamburga. Swoją przewagę handlową zawdzięczają oni zamożności swej, wyrobieniu handlowemu i zapobiegliwości, większej niż u innych narodowości w Paranie, jak tego dowodzą fakta następujące.

Lud polski przywiązany jest do swego stroju; zwłaszcza kobiety lubią się wciąż przyozdabiać w czerwone chusty i chusteczki. Sprowadzał je im kupiec zawołany p. Bendaszewski z Galicyi. Lecz, myśląc loicznie i po kupiecku, wpadł na pomysł, że taniej mu wypadnie kazać je wyrabiać przez fabryki niemieckie na Ślązku. Chusty te staniały w Paranie na korzyść przemysłu niemieckiego, a wywóz ich z Galicyi do Parany ustał. Czy dzielny kupiec nie mógłby był ten sam towar obstalowywać w Łodzi, Warszawie, Białymstoku?

Drugi fakt znamienny. Lud nasz z okolic Kurytyby lubuje się w fajansach białych z ozdobami zielonemi; półmiski, talerze i t. p. o deseniach liści i kwiatów zielonych, znajdują się w każdym domu podkurytybskim. Zauważył gust taki naszych osadników p. Bendaszewski, obstalował towar ten w fabryce angielskiej i ta od kilkunastu lat zaopatruje lud polski w te serwisy. Cieszą się nasi, jak nadzy w pokrzywach, że mają tanio swoje polskie talerze, a obojętnie patrzą na to lub nawet nie wiedzą, kto ich uszczęśliwia temi wyrobami, a tymczasem towar ten angielski dostarcza im handel niemiecki: przywożą go im do Parany okręty niemieckie. Czyżby takich prostych wyrobów też nie można było obstalować w fabrykach Królestwa Polskiego?

Trzeci fakt zapobiegliwości niemieckiej.

Rozwój kolonizacyi sprawił, że dowóz towarów z Europy wzmógł się znacznie, skutkiem czego okazało się uciązliwem przeładowywać je wciąż z okretów europejskich oceanowych na brazylijskie w Rio de Janeiro; zrozumiano w kołach kupieckich korzyść bezpośredniej komunikacyi z Europą. Zrozumiał to też i stanowy rząd parański. Skutkiem zabiegów tedy dwóch poddanych austryackich, p. Bendaszewskiego i Frejtana z Tryestu, powstało w Hamburgu towarzystwo przewozowe, dowożące towary z Hamburga wprost do Paranagua, bez przeładowywania ich w stolicy Brazylii. Takie samo towarzystwo mogłoby doskonale było powstać w Tryeście, z pomocą rządu i kupiectwa austryackiego... Wtedy dowóz z Austryi i Węgier powiększyłby się prawdopodobnie o tyle, o ile zwiększył się w ostatnich czasach dowóz ich

z Niemiec. Lecz z tego nie skorzystano. bo zrozumieniem spraw handlowo-kolonizacyjnych nie odznaczano się w Wiedniu przed nastaniem hr. Gołuchowskiego.

Rządy stanów Santa Catharina i Rio Grande do Sul płacą też wraz ze stanem Parana znaczne zasiłki przewozowemu towarzystwu „Frejtas". Poparcie to stanów południowych brazylijskich postawiło je na nogi w r. 1892, lecz nie będzie ono długo obciążało ich budżety. Prawdopodobnie już przed upływem lat dziesięciu przedsiębiorstwo to będzie miało takie zyski z ożywienia się handlu z Europą, iż obędzie się doskonale bez powyższej pomocy.

Dr. Stanisław Kłobukowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ostatnie dramaty Ibsena.

(Dokończenie.)

III.

John Gabryel Borkman jest jednym z owych niezwykłych ludzi, których tak często spotyka się w utworach Ibsena. Dość przypomnieć mistrza Solnessa. Niezmierna ambicya i połączony z nią zanik, a raczej opanowanie, uczuć nieegoistycznych, oto zasadnicze rysy charakteru Borkmana. Do tych dwóch rysów, przypomniawszy, że ojciec Borkmana był górnikiem, doliczyć należy jeszcze symboliczne, fascynujące działanie bogactw kryjących się w podziemnych kruszcach, które mu tak, a nie inaczej postępywać nakazuje.

Te dane nakreśliły mu plan życia tak wielki, że pojąć go nie mogą zwykłe, filisterskie dusze. Pragnie on, by głębie ziemi stały się niewyczerpanem źródłem d o b r o b y t u i s z c z ę ś c i a l u d z k o ś c i oraz jego p o t ę g i zarazem. By jednak tych skarbów mógł on z korzyścia dla swych celów używać, musi on dojść do wysokiego stanowiska, dającego mu w ręce olbrzymią władzę. Plan ten, w którym tonie cała jego dusza, nakazuje mu usuwać z drogi wszelkie przeszkody, nawet kosztem pogwałcenia wszelkich zasad etycznych. Przedewszystkiem poświęca on mu swą pierwszą miłość. Kochał on niegdyś Elię Rentheim, jedną z dwu

siostr bliźnich, i byłby prawdopodobnie z nią się ożenił, gdyby nie to, że jeden z jego wpływowych a bogatych przyjaciół stara się o jej rękę. Na ołtarzu ambicyi składa Borkman tę miłość, bo przyjaciel Borkmana znając jego uczucia względem Elli, ofiarowuje mu w zamian „odczepne“ w formie posady dyrektora olbrzymiego banku akcyjnego. Borkman dopiał swego, na wybitnem stanowisku dochodzi niemal do monarszej władzy, wszyscy korzą się przed nim, a on rozpoczyna genialne, lecz ryzykowne spekulacye, by wypełnić swe zamiary. Niedługo potem żeni się Borkman z Gunhildą, siostrą Elli, która znów nie przyjmuje oświadczyn byłego protektora Borkmana, kochała bowiem jego samego gorąco i szczerze. Borkman dochodzi do szczytu potęgi. Ale szczęście nie zawsze towarzyszy genialnym pomysłom. Borkman narusza depozyty bankowe, bo te mu są potrzebne chwilowo do przeprowadzenia genialnych operacyi finansowych, ale przyjaciel ów, który wystarał się dlań ongi o stanowisko dyrektora, odtrącony przez Ellę, znając tajemnice Borkmana, zdradza go... i Borkman dostaje się do więzienia. Po ośmiu latach więzienia powraca Borkman do domu i wiedzie życie samotnika, oddany rozmyślaniom o przeszłości i przyszłości, w którą mimo tych wszystkich wypadków wierzy.

Oto dyspozycya dramatu, utworzona na podstawie zdań oderwanych, słówek i półsłówek rzucanych w ciągu odgrywającej się na scenie akcyi, w czem jest Ibsen niepoślednim mistrzem, a co po nim przejęli w mniejszym lub większym stopniu, zależnie od indywidualnego talentu, niemal wszyscy współcześni dramatopisarze.

A teraz przystąpmy do samego dramatu.

Po podniesieniu zasłony poznajemy się z Gunhildą, żoną Borkmana, oczekującą niecierpliwie odwiedzin syna swego, Erharda, który dla studyów mieszka stale w pobliskiem mieście.

Gunhilda, jak wszystkie zresztą kobiety Ibsena, o charakterach niepołowicznych, kochała niegdyś Borkmana, po nieszczęśliwym jednakże wypadku, który go przed trybunał sądowy zaprowadził, odczuła tak dojmująco hańbę spadającą na męża, a przez to i na nią samą, że cała miłość jej zmieniła się w gorycz i bezlitosną, zimną nienawiść. Ale charaktery tak silne, jak Gunhilda, nie mogą zatonąć w nieczynnej rozpaczy i nienawiści. Gunhilda szuka wyzwolenia z obecnego położenia, nie zastanawiając się nad tem, czy jej zamiary opierają się na realnej podstawie, czy w iluzyi. Chodzi jej przedewszystkiem o to, by rodzina Borkmanów

odzyskała z powrotem szacunek, jakim się szczyciła przed uwięzieniem Johna Gabryela, by było jak wtedy, gdy Borkman był niemal królem i pozwalał, by mu się ludzie kłaniali z uniżoną czołobitnością, gdyby jakiemu monarsze.

Tym zaś, który ma świetność minioną domowi Borkmanów przywrócić, ma być jej syn, Erhard. Tej myśli uczepiła się Gunhilda jak deski ratunku, ona jest treścią jej życia, w tej myśli zatonęła cała jej dusza i uwierzyła tak fanatycznie we własną fikcyę, że inny obrót rzeczy zdaje się być dla niej niepodobieństwem.

I oto poczyna jej zamiarom grozić niebezpieczeństwo. Przybywa Ella, jej siostra, która po katastrofie i teraz jeszcze właściwie swymi funduszami utrzymuje Borkmanów, i u której, w czasie katastrofy i potem przez lat kilka wychowywał się Erhard. Na niego to przelała ona całą potęgę miłości, jaką czuła do Johna Gabryela — i teraz przybywa, czując się poważnie chorą, bliską zgonu według opinii lekarzy, by w pobliżu Erharda przepędzić ostatnie dni swego życia. Wskutek tego powstaje zacięta walka pomiędzy temi dwoma kobietami. Każda pragnęłaby w zupełności pozyskać sobie Erharda. Pragnienie Gunhildy objawia się w jakimś dziwnym, twardym, bezwzględnym despotyzmie i w wpieraniu w syna, że celem jego życia jest uwolnienie domu rodzinnego od hańby na nim ciążącej, Ella znów stara się go pozyskać dobrocią i wyrozumiałością.

Ale żadna z nich nie zwycięża. Ani despotyzm i wtłaczanie pojęć o obowiązku Gunhildy, ani cicha miłość Elli, nie mogą skłonić go do pozostania w domu. Ten młody chłopak rwie się do życia, do szczęścia, pragnie swobody i rozkoszy, którą poznać mu daje rozwódka pani Fanny Wilton, jedna z tych fascynujących swą miłością kobiet Ibsena. Z nią postanawia Erhard ruszyć w świat.

Odsłona druga odgrywa się w pokoju Borkmana, położonym tuż ponad pokojem Gunhildy. Od kilku lat, od czasu opuszczenia więzienia, przebywa w nim Borkman, nie opuszczając go ani na chwilę, zamknięty dobrowolnie, gdyby „ranny wilk w klatce“, oddany jedynie rozmyślanom o przeszłości i przyszłości. W czasie długiej samotności w więzieniu i w tem dobrowolnem odosobnieniu przemyślał on nieskończoną ilość razy cały bieg wypadków aż do chwili uwięzienia, ze stanowiska oskarżyciela i ze stanowiska obrońcy i zawsze dochodził do przeświadczenia, że jest nie tylko niewinnym, ale nawet pokrzywdzonym. Ten genialny „nad-

człowiek“ przejęty jest „manią wielkości“. Sumienie nic a nic mu nie wyrzuca. Potworną mu się jedynie wydaje zdrada, jakiej się wobec niego dopuścił przyjaciel. „Najhaniebniejszem jest, kiedy przyjaciel nadużyje zaufania przyjaciela“ — oto jego słowa. Co do samego siebie czuje się zupełnie niewinnym. „Gdyby mi dano tydzień tylko bodaj — powiada — jeden tydzień czasu na doprowadzenie wszystkiego do porządku. Wszystkie depozyty byłyby napowrót ściągnięte do kasy. Wszystkie papiery procentowe, po które sięgnąłem śmiałą dłonią, by je rzucić w obrót, byłyby już leżały napowrót na swojem miejscu, jak poprzednio. Włos zaledwie brakło tylko, a olbrzymie stowarzyszenia akcyjne byłyby przyszły do skutku. Żywa dusza nie straciłaby ani grosza... a wtedy „Wszystkie te kopalnie, które byłbym pozyskał! Nowe wytwarzał w nieskończoność! Wodospady zużytkowane! Kamieniołomy! Nowe drogi handlowe i komunikacye morskie, które połączyłyby świat cały! Wszystko, wszystko to byłbym przeprowadził!...“

Ale Borkman nie traci nadziei, wierzy w lepszą przyszłość, wierzy, że ludzie powrócą do niego i ukorzą się przed nim. „Skoro godzina zadośćuczynienia dla mnie wybije... Kiedy nabiorą przekonania, że się bezemnie obejść nie mogą... Kiedy przyjdą do mnie tu, do tej sali i czołgać się będę na kolanach i błagać i żebrać, abym ujął napowrót w ręce ster banku... Nowego banku, który oni ufundowali, a którym nie umieją kierować...“

Te słowa wypowiada on do jedynego przyjaciela swego, Foldala, który tak samo jak i Borkman łudzi się i obaj żyją tem złudzeniem: Borkman, złudzeniem, że przyszłość do niego należy, Foldal złudzeniem, że ma talent pisarza dramatycznego. To złudzenie jest nicią łączącą ich wzajemnie, gdy zaś Foldal poczyna powątpiewać w możliwość zwycięstwa Borkmana, Borkman zaś nie uznaje rzekomego talentu Foldala, muszą się rozejść, bo pękła jedyna nić, która ich łączyła...

Do pokoju Borkmana wchodzi Ella. Zjawia się tu z życzeniem, by pozwolił, aby syn jego nosił jej a nie jego nazwisko, tym sposobem pragnie bowiem ochronić go od wpływu Gunhildy i zatrzymać go przy sobie. Przy tej sposobności, z długiego, przepysznego dyalogu dowiadujemy się o ich dawnej miłości, o odsprzedaniu tej miłości przez Borkmana swemu protektorowi i poznajemy gorącą, namiętną miłość Elli, twierdzącej: „Tyś zabił życie serca we mnie. Rozumiesz ty, co to znaczy? Biblia wspomina o tajemniczym grzechu, dla którego nie ma przebaczenia. Dawniej nie mogłem pojąć, o jakim to grzechu mowa. Teraz to

pojmuję. Ten wielki, niedarowany grzech popełnia się, zabijając w innym człowieku życie serca...“ Odsłonę tę kończy nagłe pojawienie się Gunhildy, usiłującej przeszkodzić zamiarom Elli.

W trzeciej odsłonie znów znajdujemy się w pokoju pani Borkman. Z rozmowy pomiędzy Borkmanem, jego żoną i Ellą dowiadujemy się o wielu momentach z życia przeszłego tych osób. Borkman przejrzawszy, że nadzieja jego, aby ludzie do niego przyszli i prosili go o przebaczenie, jest złudzeniem, zamierza „wyrwać się z tych marzeń“ i rozpocząć wszystko na nowo „od samych podstaw“. „Pracą — powiada — nieustanną pracą dla tego wszystkiego, co miałem przed oczyma w młodości, w com patrzył jak w życie samo“. Gunhilda zaś i Ella przywołują Erharda, by ten sam rozstrzygnął, przy której z nich ma pozostać. Ale Erhard rozstrzyga na niekorzyść obu, oraz ojca, który pragnie, aby z nim się sprzymierzył. „Jestem młody! — zaznacza. — Chcę także jak inni raz żyć i zakosztować życia. Chcę raz zacząć żyć własnem życiem!“ — i opuszcza dom rodzinny, by odjechać w towarzystwie pani Wilton.

A więc wszystko zburzone. Zniszczone marzenie Borkmana, zniszczona nadzieja pani Borkman i Elli. I nic dziwnego, że Borkman opuszcza dom, w którym bezskutecznie oczekiwał tak długo wymarzonej rehabilitacyi, byle być po za nim. I nic dziwnego, że w czwartej odsłonie, odgrywającej się w czasie burzy śnieżnej w ogrodzie obok domu Borkmana, gdy Borkman umiera nagle, skutkiem dotknięcia „dłoni ze spizu“, pani Borkman i Ella podają sobie ręce nad jego trupem. „My siostry bliźniacze — nad zwłokami człowieka, któregośmy obie kochały“ — mówi pani Borkman. „My, dwa cienie — nad umarłym“ — dodaje Ella...

Jak tych słów kilka przekonać mogło, „John Gabryel Borkman“ Ibsena należy do dzieł niepospolitych. Głęboka analiza dusz ludzkich, fascynujący półmrok, w którym się pławi cały utwór, smętność przenikająca go, lapidarność stylu i ciągłe napięcie, w jakiem wspomianymi środkami utrzymuje czytelnika, wywierają przedziwny, acz przygnębiający urok.

Przygnębiający? Tak. Bo wniknąwszy w ten utwór, ujrzymy wynurzającą się z tajemniczej jego głębi twarz autora, jego zaciśnięte boleśnie usta, na których wiecznie spoczywa ironia i zdaje się, że słyszymy cichy, szyderczy szept jego duszy: „Ludzie! wasze marzenia, zamiary, chęci — to bańki mydlane: wami rządzi mus, z pod którego władzy napróżno się wyrwać usiłujecie. Ludzie bezwolni życie nasze polega na... łudzeniu się“.

Ten mus, zasadniczy składnik swej filozofii, symbolizuje umysł genialnego starca już to fascynującą potęgą morza („Pani morza“), już to wreszcie tajemniczą potęgą podziemnego kruszcu, jak w utworze omawianym. „To tchnienie kruszcu — mówi Borkman — działa na mnie jak rozkosz życia. To tchnienie wieje ku mnie niby pozdrowienie podwładnych mi duchów. Czuję je, te spętane miliony; czuję tętno żył kruszcowych, co swe spłątane, rozgałęzione, wabne ramiona, wyciągają ku mnie...“

Drugą zasadniczą cechą tego utworu jest kwestya samołudzenia się. Borkman łudzi się, że przyszłość do niego należy. Foldal, jego przyjaciel, łudzi się, że ma talent. Żona Borkmana łudzi się, że jej syn zmyje hańbę ojca — a ten syn, zawodzący nadzieje matki, rusza w świat, łudząc się, że znajdzie szczęście. Ale bieg wypadków zrywa opaski złudzeń z oczu tych ludzi, i to jest podstawą tragiczności wielu utworów Ibsena, bo osoby te żyły jedynie, oddechały tem złudzeniem, ono było koniecznym warunkiem ich bytowania.

W końcu, jeżeli ze stanowiska techniki pisarskiej przyjrzymy się „John Gabryelowi Borkmanowi“, uderzy nas przedewszystkiem koncentracya akcyi, a raczej brak akcyi w tym utworze. Cała ta akcya odbywa się w głębi dusz występujących osób, w rytmie tak przyspieszonym, że „przez ciąg zimowego wieczora“ prowadzi do prawdziwie tragicznej katastrofy. Zarodki i przyczyny tej katastrofy istniały już dawniej w duszach tych ludzi. Ibsen w utworze swym przedstawia chwilę, w której wzrósłszy do maximum, pędzą tych ludzi żywiołowo na dno przepaści. Żadnych zawikłań, żadnych wątpliwości: czujemy zaraz po podniesieniu zasłony, że ludzie ci skazani są na zagładę, że na duszach ich spoczęła „spiżowa ręka“ genialnej woli autora...

IV.

I snać to przeświadczenie, że szczęście ludzkie polega na złudzeniu, boleć musiało Ibsena bardzo, bo oto obudziło w duszy jego litość względem biednych, nieszczęśliwych ludzi, których on ongi smagał skorpionowym biczem satyry i oburzenia. I nic dziwnego, bo ten gniew Ibsena, to nie był gniew mizantropa lub hipohondryka, ten jego pesymizm nie był jedynie bezcelowym pasymizmem. Jego satyra była gdyby doświadczeniem lekarza-anatoma, który kraje ciała, ale na to, by poznać ich choroby

i wynaleźć odpowiednie leki; a jego gniew, to gniew z tego powodu, że jego chorzy tych chorób, nurtujących ich organizmy, nie widzą i leczyć ich nie chcą. Ale ten chirurg ma serce i w tem sercu obudziła się litość dla biednych chorych. Najszerszy wyraz dla tej litości znajdujemy w „Małym Eyolfie“ Ibsena.

* * *

Jest małżeństwo Alfred Allmers, właściciel dóbr, literat, były nauczyciel i Rita, której posag dozwala mu pędzić życie bez troski o byt swój i swej przyrodniej siostry Asty, i pracować spokojnie nad naukowem dziełem p. t. „Odpowiedzialność ludzi“. Rita ma temperament niezwykle bujny, gorący, kocha ona namiętnie, całą potęgą swych zmysłów Alfreda i tej miłości nie chce dzielić z nikim, z nikim bezwarunkowo. Ongi, przed laty, gdy szaleństwo miłości skuło ją z mężem w chwili zmysłowej ekstazy, ich maleńki synek, Eyolf, spadł ze stołu, złamał nogę i stał się kaleką na całe życie. I oto żyje pośród nich niewinny, nieszczęśliwy, widomy wyrzut sumienia. To zabija ich miłość. Alfred stara się ból zagłuszyć zatopieniem się w nauce, praca nad swem dziełem, ale to mu się nie udaje i wtedy postanawia całe swe życie poświęcić opiece i wychowaniu syna. Kocha on również bardzo swą przyrodnią siostrę Astę, nie wiedząc wcale, że właściwie nie jest ona jego siostrą, gdyż jest owocem grzechu, popełnionego przez jego macochę jeszcze za życia ojca. To przelanie prawie całej miłości na małego Eyolfa i na Astę jest prawdziwym ciosem dla namiętnej Rity. Rita boleje i szaleje w głębi duszy, że utraciła dawną miłość męża — i w chwilach rozpaczy pragnie i pożąda w skrytości śmierci przeszkody tej miłości, śmierci swego własnego dziecka, kaleki Eyolfa. I oto „szczurołapka“ — postać, gdyby wyjęta z bajek Andersena, a według zwierzeń Ibsena utworzona na wzór starej kobiety, która do budynku szkolnego, za lat dziecinnych Ibsena w Skien, przychodziła, by niszczyć szczury — zjawia się, wywabia z domu małego Eyolfa na brzeg morski — i biedny Eyolf wpada do wody i tonie. Rozpacz matki i ojca bez granic. Otwarte, szklanne oczy nieżywego dziecka patrzą wciąż bezgłośnym, straszliwym wyrzutem w duszę matki. A wtedy staje Ibsen przy tych dwojgu nieszczęśliwych i podaje im deskę ratunku. Nie potrzebują się rozłączać. Spokój przynajmniej w części powróci, jeżeli przestaną myśleć jedynie o sobie, o swoim bolu, a pomyślą o nieszczęściu bliźnich. Altruizm niech

się stanie ich deską ratunku. Schronisko i sanatoryum dla tak niewinnych kalek, jak zmarły Eyolf, niech będzie celem ich życia.

A potem napisał Ibsen jeszcze jedno dzieło: „Zmartwychwstanie“, (w przekładzie polskim również tytuły: „A kiedy z martwych powstaniemy“, najwłaściwszy, — oraz „W dniu zmartwychwstania“), nazywając je „epilogiem dramatycznym w trzech aktach“. Snać przeczuł, że utwór ten jest zarazem epilogiem jego pisarskiej działalności.

I cóż nam powiada w tym „epilogu“?

W pełnym smutku utworze, poeta u schyłku swego życia, wiernym jest swej zasadzie, ongi wygłoszonej: „wszystko, albo nic“, tylko, że zamiast przedstawić walkę, dążenie do celu, on poważnie, smutnie a litościwie rozważa losy dwojga ludzi, którzy tej zasadzie się sprzeniewierzyli. Są to losy (znów przedstawione w swem tragicznem zakończeniu) profesora Arnolda Rubeka, ongi sławnego artysty-rzeźbiarza i Ireny, ongi jego modelki. Rubek ze względów filisterskich i z tchórzostwa, by nie zwichnąć swej karyery, nie połączył się z Ireną mimo obopólnej gorącej miłości. Ożenił on się z Mają, posażną panną, Irena zaś wyszła za właściciela kopalni złota, Satowa. Ale ten obopólny grzech podeptania miłości prawdziwej srodze się na nich pomścił. Umarły dusze w nich obojgu. Dusza jego, dusza artysty, stała się twórczo-bezpłodną, a jej okryła się mgłą obłędu. I oto przypadkowo zeszli się w sanatoryum kąpielowem, nad cichym, posępnym fiordem i dusze ich pragną i pożądają zmartwychwstania, ale zniszczone bolem życia sił już do tego nie mają. Wspólna śmierć jest dla nich jedynem wybawieniem. Nic dziwnego — zdaje się mówić Ibsen — tak być musiało. Trzeba być zawsze sobą, nie należy oszukiwać samego siebie. Należy być takim, jak w tym utworze „niedźwiedziobójca“ Ulfheim i żona Rubeka, Maja. Ci wierzą w życie i kochają je, i idą tam, gdzie ich niefałszowany głos wewnętrzny woła.

A więc i w ostatniem dziele jeszcze jeden protest przeciw fałszowi i kłamstwu, przeciw krępowaniu indywidualności. Ibsen wiernym sobie zostaje do końca...

Był najpierw laikiem, który w szeregu dramatów legendarnych i historycznych szukał formy, kolorytu i tonu dla swych utworów; potem szermierzem zwalniającym fałszywe bogi społeczne o glinianych podstawach; potem chirurgiem, który z wściekłą pasyą jakąś obnaża wszelkie choroby przed naszemi oczyma; potem heroldem ogłaszającym zbawcze leki — a wreszcie, w ostatnim swym

okresie, mędrcem — lekarzem siedzącym przy łożu człowieka nieuleczalnie chorego z własnej winy.

A dodajmy do tego, że równolegle z pogłębieniem treści i artystyczna budowa jego dramatów doskonali się i dochodzi do tej wspaniałości, że staje się wzorem niedoścignionym i kanonem artystycznym dla wszystkich niemal współczesnych pisarzy dramatycznych. Słusznie więc tych kilka słów zakończyć można twierdzeniem Aksel-Gardego, jednego z najlepszych krytyków duńskich, że Ibsen, ten lew Północy, to postać genialna mogąca stanąć w jednym szeregu z Eschylosem i Szekspirem, również jak on duchami wieczystej wartości.

Adam Stodor.

„Ostatni“ Z. Krasińskiego.

(Dokończenie).

Jeszcze jeden, nieznany dotąd, literacki czynnik wpłynął na przypomnienie Krasińskiemu losów skazańca i kto wie, czy na podjęcie tematu nie zaważył bezpośrednio i silniej, niż wpływ Mickiewicza: Zaraz po wybuchu rewolucyi zaczęło wychodzić w Warszawie kilkoćwiartkowe i kilkogroszowe, peryodyczne pisemko, 8⁰, p. t.: „Bard oswobodzonej Polski“ [1]) (wyd. Królikowski). Drukowano w niem wyłącznie wiersze patryotyczne; obok przedruków (n. p. Woronicza, Mickiewicza...), także poezye nowe, dość często anonimowe. Jedną z takich jest „Głos więźnia z lochów podziemnych klasztoru Karmelitów“ (miesiąc grudzień, 1830, T. I. str. 148), wiersz, który choćby dla popularności wydawnictwa, musiał wcześniej czy później dostać się do rąk Krasińskiego. Musiał — twierdzę z całą pewnością, gdyż wystarczy dokładnie przeczytać oba utwory, aby wyraźne pokrewieństwo i zależność przyjąć za pewnik. Przedewszystkiem zaś fakt nazwania „Ostatniego“ przez samego poetę „Głosem“, jest dla mego twierdzenia argumentem, bijącym każdego oponenta: W liście z 15. października 1847 donosi Krasiński Sołtanowi o dziełku

---

[1]) Tytuł i intencya pisma wyrażały niejako antitezę „Barda Polskiego“ z r. 1795, autorstwa Adama Czartoryskiego, (który w r. 1830/1 piastuje najwyższą godność Prezesa Rządu Narodowego).

(rzekomo) Stanisława Koźmiana („Ostatnim“) temi słowy: „Głos, o którym Ci wspominałem, dojdzie Cię niepochybnie w tych czasach, jeżeli już nie doszedł. Zachowasz go jedynie dla wnętrza swego, jedynie“.

Wiersz przytaczam w całości:

Głos więźnia z lochów podziemnych klasztoru Xięży Karmelitów.

„Długoż jeszcze mam jęczyć nieszczęsna ofiara!
Czyliż już świat zepsuty, nie zna uczuć cnoty?
Nie zna co to jest Ludzkość: co jest święta Wiara?
Że mię tyraństwo męczy wśród ciemnoty.
— Boże! na Łono Twoje składam me cierpienia.
Wszakżeś przyrzekł nieszczęsnym podać swoją rękę;
Wpuść promień Łaski Twojej do tego więzienia,
Niechże już raz zakończę tę okropną mękę.
Oddzielony od ludzi już od lat dziesięciu,
Nie znam, co jest powietrze w tem srogiem zamknięciu,
Pędząc w pośród łez gorzkich me nieszczęsne lata.
Wszystkie zmysły stępiały, już znękane wiekiem
Pamięć tylko w mem sercu budzi jeszcze bicia,
Zapomniałem już nawet, że jestem człowiekiem,
I zaledwo czuć mogę iskrę mego życia.
— Za cóż jestem skazany na ten los mizerny,
Za co tą hańbą moją okryto siwiznę?
Za to, że powinnościom moim byłem wierny,
Żem kochał świętą Cnotę i drogą Ojczyznę.
— Ja was i tu uwielbiać nigdy nie przestanę,
Wolę ponieść sto razy okropniejsze ciosy.
To zadaje mej duszy najdotkliwszą ranę,
Że całej Polski takie, jak moje są losy.
— Ojczyzno! Długoż jeszcze przebrzydłe tyraństwo,
I podłość niesłychana będą cię uciskać?
Czyż żaden Syn nie żyje, albo żadne państwo,
Że dawnej swej świetności nie możesz odzyskać?
— Ten suchy kawał chleba pokropiony łzami,
Najmilszym by mi został, gdyby ów despota,
Nasycił się mem łkaniem, złagodził jękami,
By więcej nie cierpiała Ojczyzna i Cnota.
— Me próżne nadzieje, bo tyrańska dusza,
Zawsze niesytą jęków i krwi pozostanie,
Na widok nieszczęść ludzkich wcale się nie zwrusza.
Dokądże ma Ojczyzna w takim będzie stanie!
— Lecz słyszę!... O Nieba! Jakież głosy wieszcze!
Ten huk dział, szczęk oręża coś nowego wróży,

Może droga Ojczyzna ożyła nam jeszcze;
Otrzęsła się z tyraństwa przebydłej kałuży.
— Tak jest Boże! to pewnie wierni jej Synowie,
Wzięli się do oręża, by skruszyć kajdany,
Któremi obciążeni jęczą ich Ojcowie.
Cóż to za żywioł sercu dawno pożądany!
— Nie mylę się. to oni! to drodzy Sarmaci,
Mając duszę niebieskiem ożywioną tchnieniem,
Powstali na skruszenie kajdan swoich braci:
Obdarzając Ojczyznę szczęśliwem istnieniem.
O Polsko! Więc znów żyjesz na wolności łonie,
Co za rozkosz nieznana w mem sercu się budzi!
Mógłżem powziąść nadzieję, że przy moim zgonie,
Mogę być choć w kajdanach najszczęśliwszym z ludzi?
— Polacy! kiedy Nieba łaskawe sprawiły,
Żeście zrzucili z karków jarzmo okrucieństwa,
Połączcie teraz w zgodzie swe braterskie siły,
Bądźcie pewni przy cnocie nad zbrodnią zwycięstwa.
— Kiedy mnie los zawistny od świata oddziela,
Gdy już tylko chwil kilka pozostało z życia,
Doznając najwyższego w mej duszy wesela,
Umieram najszczęśliwszy wśród tego ukrycia."

(Bez podpisu autora).

Wiersz powyższy, równie szczery jak prosty, posiada prócz ogólnego podobieństwa do „Ostatniego", jak n. p. brak nazwania osoby, [1]) wiele szczegółowych wspólnych cech w zakresie formy i treści, które same się nasuwają podczas odczytywania: tertium comparationis na punkcie formy występuje tu bardzo silnie n. p. od wiersza 36-go, — na punkcie zaś motywów treściowych n. p. w wierszu 9-tym, odpowiadającym w „Ostatnim" XVI. 5-emu: „Już lat dwadzieścia..."

Silna różnica, wprawdzie nie zasadnicza, dotycząca raczej sposobu przedstawienia, leży w zakończeniach.

Autor „Głosu więźnia", — przypuszczam — jakiś wychowanek szkoły podchorążych lub dawny filareta (cytujący „świętą Cnotę" obok „drogiej Ojczyzny"), nie przemyślał głębiej swego poematu. Widać jednak, że złożył na ołtarzyku poezyi, co miał najlepszego: i zapał, który wierszowi prostej żywości udzielił — i poświęcenie swej męki Bogu i Ojczyźnie — i morał, wreszcie pogodnie uśmiechniętego więźnia w chwili skonu. — Tymczasem Ostatni występuje jako tytan myśli. Poeta wyczuł i zgłębił sy-

[1]) Objaw deprawującego wpływu cenzury zaborców.

tuacye. Każdorazową zmianę toku myśli umotywował z szczegółową dokładnością. Towarzyszymy z przejęciem i współczuciem przebiegowi monologu i ruchów więźnia, niespokojni o zakończenie, w przeczuciu czegoś niezwykłego. Krasiński zatrzymał motyw śmierci, zapożyczony z „Głosu więźnia“ (wbrew prawdzie historycznej), lecz w obrobieniu wysoko stanął ponad „pierwowzorem“, zespalając siebie samego, stan duszy swojej, z cierpiącym więźniem. Samo zakończenie obciążył jednak późniejszymi dodatkami, osłabiając w ten sposób mimo woli wydatność dotychczasowego podobieństwa utworów.

Innych dowodów, przemawiających za datą 1831/2, dostarczy przegląd współczesnych literackich płodów Krasińskiego (ugrupowanych chronologicznie w wydaniu prof. Piniego). Na podstawie kolejnego rozpatrzenia możemy stwierdzić, że „Ostatni“ jest ich bezpośrednim ciągiem dalszym.

Dwudziestoletni Zygmunt, pełen patryotycznego zapału dla rewolucyi „warszawskiej“ — zaczętej przez 5 akademików, 4 podchorążych, 3 poetów i tyluż oficerów — otoczony (w Genewie) jak dziki zwierz w matni, sieciami, drżącemi z niecierpliwości, aby go pochwycić (VI. 248), tak kreśli ciemnemi barwami swą rozpacz i niemoc: („U r y w e k“, VI. 60.) „Zmuszony był (on sam) złożyć sztandar wojenny i zamienić pole sławy na łoże boleści, podczas gdy dokoła niego rozbrzmiewały pieśni zwycięskie i okrzyki sławy, podczas gdy bracia jego pili z kielicha wojny napój, przesączony przez zemstę, podczas gdy każdy oddawał swą krew i dawał swój głos za swobodę“. — W tytule współczesnego utworu „W i o s n a i w i ę z i e ń“ już tkwi nasz temat. — Myśl zemsty nad ciemięzcą Ojczyzny, (którą wypiastował tak owocnie 1830/1, choć tragicznie dla siebie, major sławnych Czwartaków), opanowała Krasińskiego — „A d a m a S z a l e ń c a“ i była dlań rozkoszną, jeżeli mówi (o sobie) (str. 246): „Cieszył mię widok Rzymu w glinie ziemi i w błocie; bo w dzieciństwie mojem zaprzysiągłem zemstę innemu Rzymowi i depcąc jeden, marzyłem, że kiedyś tak samo będę deptał drugi. Nocą idąc z Colloseum ku grobowi Cecylii, z uśmiechem ironii brałem w ręce odłamki porfiru, jaspisu, ciskałem je o kamienie i cieszyłem się, że w proch się rozpryskują. Tak będzie kiedyś z dumą Północy — wołałem; a echo sarkofagów powtarzając te słowa, przeciągało je dźwiękiem ponurym i już śniłem, że jestem na pogrzebie tyranów“. — Ztąd jeden tylko krok: po „Adamie Szaleńcu“ napisać „Ostatniego“. Bezpośredniego sąsiedztwa tych utworów, a następstwa

„Ostatniego“ dowodzi coraz doskonalsze stopniowanie pomysłów: po ochłonięciu z rozpaczy i chęci zemsty („Adam Szaleniec“) — zdolność rozpatrywania się w szczegółach wielkiej katastrofy narodowej.

Czy są też i reminiscencye z „Szaleńca“? — Najbardziej namacalna (prócz innych): („Ostatni“ XXXV. 11.):

— Co się ze mną dzieje?
Wiem — znam — rozumiem — czuję: że szaleję!

Dalszych dowodów dostarczy korespondencya:

List do Gaszyńskiego 17. marca 1832: „Napisałem tego roku dużo rzeczy, wszystkie gorączką i rozpaczą napiętnowane“. Wprawdzie wymienia je w liście następnym: (2. kwietnia): „Innych (?) rzeczy dużo napisałem: Ułomki o Szwajcaryi i Włoszech. Adama Szaleńca. Przeora, Maryę Carową poema prozą, ale to wszystko krom ostatniego teraz drukiem nie wybiją, bo pełne przekleństw na Moskali“. Z łatwo zrozumiałych względów nie wymienił „Ostatniego“, on, który nawet później przemilczał o swem autorstwie n. p.: „Trzech myśli“ wobec Gaszyńskiego, „Ostatniego“ przed Sołtanem... Jedyny z przytoczonych „Adam Szaleniec“ mógł być pisany w rozpaczy. gorączce, lecz takich utworów miało być „dużo“. Wyszczególniona zaś część „Ostatniego“ odpowiada najzupełniej tym warunkom, jeżeli zwrócimy uwagę na ustosunkowanie, jakość i przebieg akcyi. z kulminacyjnym punktem w ust. XXXIV.

Następnie należy też podnieść ważny fakt, że w r. 32 podlegał poeta chorobie oczu. co bezwiednie musiało zwracać jego myśl, fantazyę twórczą, na funkcye tego organu — spełniającą niepośiednią rolę w jednej ze wstępnych „zwrotek“ pierwszej całości: (XXIV. ostatnie wiersze):

„Widzę ich — widzę — dotykam ich wzrokiem —
Zda się — ach, jednym tylko stąpnąć krokiem,
A ręką dotknę! — Nie, nie już nie boli —
Niech się napatrzę — napatrzę do woli!“

Najważniejszym argumentem dla oznaczenia daty 32. była dla prof. Antoniewicza misterna kombinacya chronologiczna, na podstawie tekstu:

XVI. 5. „Już lat dwadzieścia — —
Jak martwy padłem na to śmierci łoże!“

Krasiński urodzony w r. 1812, więc 1812 + 20 = 1832, a w odwodzie jeszcze jeden argument, cytat z listu (do Gaszyńskiego) 2. kwietnia 1832: „Przebolałą mam duszę, choć dopiero dwadzieścia lat na tej ziemi przebyłem". — „Ustęp ten — pisze autor — jest dla mej hipotezy największej wagi a przychyli się ku memu zdaniu chyba największy sceptyk, jeżeli sobie przypomni równoległy ustęp w „Ostatnim": Lat już dwadzieścia... Że tu Krasiński siebie samego ma na myśli, a nie jakiegoś więźnia, który przez lat 20 jęczy w więzieniu, każdy zrozumie, kto sobie przypomni, że często nazywał życie więzieniem, a człowieka więźniem".

Temu rzekomo bijącemu dowodowi sprzeciwia się jednak myśl wierszy poprzednich:

„Toć w duszy mojej jest jeszcze zakątek,
Gdzie nie zagasła gromnica pamiątek?
Coś we mnie jeszcze ludzkiego zostało?
Lat już dwadzieścia — nie wiem — Ty wiesz Boże!
Jak martwy padłem na to śmierci łoże!"

Poeta nie wspomina tu o dniu swoich urodzin, których chyba nie pamiętał i które nie były dlań gromnicą pamiątek. Mojem zdaniem należy odnieść wspomniany okres lat 20-stu między: rok 1827/9 — sąd sejmowy ze smutnym epilogiem dla młodego Krasińskiego, a r. 1847 — ostatnią redakcyę utworu, od której datują się powyżej przytoczone wiersze.

1847 minus 1827/9 = 20. Tak więc musi odpaść „najważniejszy" dotąd argument za rokiem 1832, dla nas bardzo nawet wygodny, bo prawie usuwał potrzebę oglądnięcia się za innymi dowodami.

Minęło lat kilka. Rękopis spoczywał w tece, czekając na swoją kolej, co było losem i innych poezyi. Wydobył go z pomiędzy papierów i pracował nad nim Krasiński dopiero w roku 1836/7.

Co było powodem podjęcia pracy na nowo?

W pierwszych miesiącach roku 36 (podczas pobytu we Florencyi) otrzymuje smutne wiadomości o losach swoich najbliższych: Uwięzienie Jaroszyńskiego w Schlüsselburgu i wywiezienie dzieci Ad. Soltana do korpusu kadetów w Moskwie (Kallenbach, II. 299). Fakt pierwszy przypomniał mu zarzucony utwór o losie więźnia-męczennika, drugi zaś złożył się na rzekomy epizod z ży-

cia Romana Sanguszki: XI.—XIV. — Za powyższą datą przemawia też ten epicki, wolny od wszelkiej mglistości, prostota treści i wyrażeń, najbardziej zbliżona do części pierwszej. Przypuszczenie prof. Antoniewicza, że treść omawianych obecnie ustępów odnosi się do nagłej deportacyi młodego Sanguszki, który mimo błagań matki i właśnie za to otrzymał od Mikołaja karę zdwojoną i musiał iść pieszo na Sybir (jesień 31 r.), przypuszczenie, oparte na bardzo spóźnionym przypisku Gaszyńskiego (z r. 1861, Revue de deux Mondes, nr. 36, str. 128), nie wydaje mi się trafnem tem bardziej, iż przemawiają przeciw niemu poszczególne wiersze, wskazujące na tego samego bohatera (t. j. Łukasińskiego):

(XI. 5.). „Myślim ostatniej nie wierzył nikomu"

(nagle aresztowany w toku rozwiniętych przygotowań do spisku);

lub słowa Moskala:

„W dniu szczęścia skonasz i zginiesz w dniu zwycięstwa",

(wyraźna zapowiedź daty powstania, r. 1830).

Pod koniec marca 1836 roku wyjeżdża Krasiński z Florencyi do Rzymu i tak się złożyło, że mógł stanąć w tem samem mieszkaniu, które zajmował podczas swej bytności w r. 30. Dawne wspomnienia opadły go tłumem, przypomniały mu wrażenie tej chwili, kiedy doszła go pierwsza wieść o wybuchu powstania... i to dalsza przyczyna podjęcia twórczej pracy. 5. grudnia (1836) pisze do Sołtana (z Wiednia do Rzymu) list z prośbą o zniszczenie pewnego rękopisu (prawdopodobnie drukującego się właśnie w Paryżu „Irydiona"), z dopiskiem: „inne papiery zostaw u Alexandra". co dowodzi. że były złożone w Rzymie jakieś inne jeszcze papiery, czyli utwory, dawniej skreślone (Kallenbach, II. 329). W r. zaś 1837 (do Gaszyńskiego o sobie): „Kilka rzeczy on zaczął, ale dalej ich ciągnąć nie umie, nie chce mu się". Słowo „zaczął" interpretuję dosłownie, jako dorabianie początkowych ustępów „Ostatniego": (mniej więcej) I.—XV. Do najpewniej napisanych w tym czasie należą: (stanowiące pewną całość) XI.—XIV. i niektóre z poprzedzających — I. III. VI. VII. IX... O dokładny podział i oznaczenie poszczególnych absolutnie nie można się pokusić, tem bardziej, że ogólny podkład myślowy i przygnębiający nastrój jest wszystkim wspólny; Krasiński zaś

posiadał specyalną zdolność łączenia takich fragmentarycznych całostek — jak n. p. tutaj: o sobie, więźniu, Polsce, giełdzie Europy...

Następnej, t. j. już trzeciej kreacyi (po napisaniu „Przedświtu“) są ustępy od (mniej więcej) XVI-go do (również z tem samem określeniem) XXIII-go, z treścią messyanistyczną, zakończone myślą o Słowiańszczyźnie (XXII. końcowe). Przejściem do części najdawniejszej i łącznikiem jest ust. XXIII.

Kreacyą ostatnią są cztery końcowe ustępy XXXVIII.—XLI., również z treścią przedświtową, wykazujące niedwuznacznie wpływ „Psalmów“. I ta całość ma epilog — skon więźnia. — Poeta pracuje nad utworem jeszcze w r. 1847. (List do Gaszyńskiego 13. marca): „Jak mogę dozwalam Wyzwolenia“ (tak bowiem swoim zwyczajem ukrywał tytuły dzieł przed ewentualnem otwarciem listu przez czarną pocztę); — 14. kwietnia: „raczej zważaj na całość, wrażenie przez nią zostawione, niż na szczegóły“.

Aby wreszcie gruntownie zmodyfikować klasyfikacyę i myśl przewodnią prof. Antoniewicza, musimy dokonać jeszcze kolejnego rozbioru poszczególnych ustępów części obecnie początkowej. Pracę mamy już znacznie ułatwioną przez dotychczasową analizę prof. Antoniewicza, który — chociaż opierał się na błędnem założeniu — jednak drogą raczej intuicyi, niż literackich dowodów, dochodził często do bardzo trafnych, szczegółowych wyników.

Ustęp I. domaga się samą treścią, aby go umieścić na rok 1837-my — w którym to czasie ulegał Krasiński silniejszemu niż kiedykolwiek przygnębieniu moralnemu i fizycznemu, pesymizmowi i chorobie oczu (początek r. 1837). Słusznie też mógł pisać o swej nędzy życiowej, chorobie, ciemnościach, milczeniu, bo to wszystko właśnie przechodził.

W. 5. „Od kochających coraz mniej kochany,
Aż teraz pewno całkiem zapomniany!“

Wyraźna wskazówka czasu napisania: W r. 1836 ojciec zmusza Zygmunta do zerwania stosunku z p. Bobrową.

Potulny syn kapituluje przed terroryzmem ojcowskim, lecz serce — nie sługa, — odezwało się raz jeszcze rozpaczliwem westchnieniem. W liście z (kwietnia) 1837 r. wyznaje: „Ale są

chwile, w których wszelka nadzieja mnie opuszcza, w których coś niewieściego rodzi się w duszy mojej i muszę westchnąć ku tym, których kocham. Prócz miłości kilku, szczęściam żadnego nie doznał na ziemi". — On, syn światła, siewca natchnionej pieśni, pogrzebany jest pod czarnem sklepieniem. Bardzo misterna kombinacya: Mówi o sobie i nawiązuje do gotowej już części o Łukasińskim — on przygnębiony, chory na oczy mistrz słowa — a więzień, który na ziemi pracował nad sercami Rodaków, by równem jemu zakwitły natchnieniem. Zwrotce tej — jak widać — już w akcie tworzenia było przeznaczone otwierać poemat i do niej właśnie odnoszę wyjątek z listu do Gaszyńskiego z r. 1837: „Kilka rzeczy on (Krasiński) zaczał, ale dalej ich ciągnąć nie umie, nie chce mu się". Ciąg dalszy tej samej redakcyi zdradzają nastrojem i treścią ustępy: III. VI. VII..., lecz są autocharakterystyką już wyłącznie Krasińskiego.

Ustęp II. wcześniejszy. (Antoniewicz: z r. 1832 — z powodu podobieństwa do myśli zawartych w listach do Gaszyńskiego), słabszy w kompozycyi, nie łączy się z sąsiednimi i odbija od nich wierszami, które psują nastrój, mający być naszym udziałem, jak w. 3.

„kto pognębiony — w tego bij — a wygrasz:"

lecz następny:

„— jeśli pysznie z pychą władzców igrasz",

lub w. 1.

Byłem ja dumny — lecz dumny z dumnemi" —

każą przypuszczać przeróbkę późniejszą, z okresu „Przedświtu", kiedy spotykamy często podobne wyrażenia.

IV. Motyw, który występuje w 3. w. — trzeci ranek zmartwychwstań — musimy odnieść na czas po r. 1840: wiersz 1. — „anioł, co groby odwala" — byłby dalszem snuciem wątku przerwanego w „Śnie Cezary" (r. 40): zamknięcia głazu, prowadzącego do wnętrza grobów, kryjących umęczony Naród.

V. Antoniewicz: Motywy z Bajrona każą przypuszczać rok 1832: wiersz „Duch Twój albowiem..." zaczyna interpelacyę, której niespoistość nie jest zatarta.

VI. VII. VIII. mają się rzekomo odnosić do rzezi galicyjskiej, czego nie widzę tu ani śladu; (za datą późniejszą od r. 1837 przemawiałoby chyba wyrażenie (VI. 10) „z wszystkich bolów

ten najbardziej boli“, równe przedświtowemu „to dopiero bolów ból“); z ustępu n. p. VI-go przeziera tylko niezwykły pesymizm: poeta wspomina o walce z samym sobą, o umysłowej śmierci: — 3 ostatnie VII. odnoszą się specyalnie do losów męczennika-więźnia.

Cały IX. jest rozwinięciem i powtórzeniem ust. XXXI. i XXXII., a wiersz 7. wspólny jest wymienionym ustępom prawie w dosłownem brzmieniu.

X. mówiący o: książętach ziemi i ziemi handlarzach, którym potrzeba tylko (VIII. 7.) „nienaruszonej handlu spokojności“, mógł powstać również przed r. 1840, równocześnie z pomysłami (lub po ich utrwaleniu — co możnaby oprzeć na stanowczem sformułowaniu myśli) „Nieboskiej komedyi cz. I.“ Dla braku stanowczego kryteryum trudno powiedzieć, czy w tym właśnie ustępie mamy streszczenie końca „Snu“: giełda bez Boga, a ponad nią cień szatana — olbrzyma Północy, — czy też jest to zarodek rozszerzonego później pomysłu. Nadzwyczaj ciekawe zakończenie, od słów „A oni wszyscy...“ wygląda na krytykę i dosadną ocenę rządu królestwa kongresowego i jego handlarzy-ekonomistów.

XI.—XIV. połączył prof. Antoniewicz w całość — epizod z życia (1831 r.) Romana Sanguszki, napisaną przed r. 1847. XI. dotyczy wypadków, daleko jeszcze przed powstaniem 31 r. — uwięzienia; (Łukasiński był uwięziony w r. 1822): w. 4.

„Tak, jak śmierć nagła, wróg mnie pojmał — zdradnie...“

połączenie zaś z poprzednim przez wstępny dwuwiersz o kramarzach kongresowych, każe przypuszczać współczesność wypadków i przeczyć — mimo zeznania Gaszyńskiego (Antoniewicz), jakoby ten ustęp przedstawiał losy młodziutkiego Sanguszki. Z drugiej strony czytamy tu o zsyłce, której — jako zbyt lekkiej karze — Łukasiński nie podległ. Być może, iż poeta, aby bohatera zrobić bardziej niepoznawalnym, każe mu iść na posilenie i tam w północne lody wysyła narodowe hufce powstańcze, by przy uwalnianiu więźniów stanu jego pominęły. Dający wiele do myślenia termin „wnuk rzeczypospolitej i swobody“ — rozumiem jako trzecie pokolenie: Polski kongresowej — po pokoleniu Księstwa Warszawskiego i czteroletniego sejmu; przycisk widzę na połączeniu: wnuk swobody, a nie: wnuk Rzeczypospolitej, — przynajmniej historya Polski w rozbiorach o żadnym sławnym Sanguszku nie wspomina. Nadto prof. Tarnowskiemu wydaje się niepewnem,

„jakoby „Ostatni“ miał być pisany z myślą o księciu Romanie Sanguszce“.

XIII. XIV. Droga na Sybir: Kat wiedzie konia przed rzeszą i nie siada na niego: idzie pieszo, bo na siodle sterczy jak krzyż knut, przed którym przywodnik zmusza do upodlenia się, do bicia pokłonów, a na błagania znękanego więźnia:

„Daj mi, człowieku, wytchnąć na tem siodle!“

odpowiada:

„Umrzyj, przeklęty Polaku,
Umrzyj, a nie tknij praw cesarskich znaku!“

Ten ponury obrazek, jeden z nielicznych podówczas w naszej literaturze — martyrologii, przypomina nam inny, nieco podobny, w pierwszym syberyjskim utworze, „Anhellim“. Jeżeli zważymy, że pod koniec 1837 r. Słowacki (po ukończeniu „Anhellego“), przebywa we Florencyi i przez dłuższy czas utrzymuje serdeczne stosunki z bawiącym tam Krasińskim, to możemy przypuścić tę mimowolną zależność i lekkie zapożyczenie z obrazka syberyjskiego, który przedstawił Słowacki w „Anhellim“, rozdz. III.: Sytuacya i tło — te same: zsyłka. Postać kacapa z koniem podobna, tylko rodzaj upodlenia inny: zgłodniałe pacholęta, gnane na Sybir, przymilają się do siedzącego na koniu przewodnika zsyłki i żebrzą o chleb, „powiadając, że car jest głową wiary i że w nim jest Bóg i że nic nie może rozkazać przeciwko Duchowi świętemu, nakazując nawet rzeczy podobne zbrodniom...“

XV. To samo możemy powiedzieć, co i o X-tym. Wspomnienie kraju rodzinnego w takich jak tutaj wyrazach znachodzimy częściowo w „Dniu dzisiejszym“ i wcześniej, a formę już n. p. w „Irydionie“ (35 r.):

IV. „Gdzie postacie, które tak dumnie kroczyły?... Gdzie patrycyusze twoi... Gdzie Westalka... Gdzie mowcy twoi... Gdzie żołnierze legionów?...“

XVI. z r. 1847 (jak wyżej).

XVII. (wtóra) aluzya do (trzeciej) epoki Ducha św., z którą spotykamy się u Krasińskiego (począwszy od r. 38) w „Traktacie o Trójcy“ 1840/1.

Cały cykl ustępów XVII.—XXI. o treści messyanistycznej — wizya przyszłej Polski, *wzięta z „Przedświtu“: Powtórna postać Messyasza bez krwi na ręku, cudna pięknością Polska, staje nad

progiem Syonu, z orężem Cherubinów w dłoni, wiodąc ze sobą do królestwa Chrystusa wszystkie Narody, śpiewające jej hymn. Tutaj zwraca uwagę ust. XXI. przez swój układ odwrotny w porównaniu z „Przedświtem“ — stanowi bowiem zakończenie tej grupy „zwrotek“, gdy treść jego czerpana jest z początku „Przedświtu“ (widzenie przesuwającego się tłumu zwycięzców i braci zmartwychwstałych, białych świetlanych postaci...). Ztąd też można określić pewną datę — r. 1842/3 = wiersz „Na skale“ i „Przedswit“.

XXII. jakby epilog powyższej wstawki; myśl wstępna łączy się z podobną w XXIV-tym.

XXIII. — przejście do (omówionej powyżej) części najdawniejszej, poświęconej Łukasińskiemu.

Do niej dołączył poeta, jako zakończenie, cztery (ostatnie) ustępy XXXVIII.—XLI., nakrywające się z „Psalmami“. Pochodzą bezwarunkowo z r. 1846/7 (Antoniewicz). Ich charakter modlitewny, może za miękki w stosunku do poprzedniej katastrofy, jest jednak najzupełniej na miejscu.

„Święta Twoja wola!“ jest dewizą zakończenia.

Przedświtowe:

„Łaska Boża nas wegnała w te bezdroża,
Niechaj będzie pochwalona!“ —

powtarza się innemi tylko słowy (XLI.):

„Otoś mi dał w darze,
Że ludu mego ja zamknę cmentarze.
Polski-m ostatni trup w carskiej pieczarze!
Dzięki Ci Panie!“

Tu mamy też genezę tytułu, który od początku był tym samym, — nigdy „Wyzwoleńcem“, jak czytamy w korespondencyi z r. 1847.

W ustępie przedostatnim — modlitwa za Ojczyznę; wiersz 13:

„Daj jej na wieki wszechmiłości siłę“,

wskazuje na „Psalm miłości“. Myśl o przodowaniu Polski Słowiańszczyźnie, powtórzona obecnie wyraźniej i w takiem samem, jak poprzednio, miejscu, wzięta jest z „Przedświtu“. — Skon.

Wykazane dorόbki a szczególniej końcowa, bo finis coronat opus, tak obciążyły główną myśl pierwotworu, iż ugięła się pod niemi i zamiast pozostać według założenia, artystycznem odtwo-

rzeniem mąk, nadziei i rozpaczy więźnia, a pewnem ukojeniem własnych cierpień 20-letniego poety, powstańca dusza — przybrała postać wcielenia w czyn najtrudniejszej cnoty, rezygnacyi chrześcijańskiej.

Aby wyczerpać wszystko i zamknąć całość, dodam, że Krasiński nawet po wydrukowaniu poematu pod obcem nazwiskiem, trzymał w tajemnicy swoje autorstwo przed najbliższymi przyjaciółmi, — w tym wypadku przed Sołtanem, do którego w ten sposób pisał (24. lutego 1848): „Pytasz się o nowe dzieła wyszłe, godne czytania? Staś Koźmian napisał „Do Mistrzów słowa“ — i pod tym tytułem: Przez autora wiersza „Do Mistrzów słowa“ wydał dwa poematy „Ostatni“ i „Dzień dzisiejszy“. Przeczytaj, wiele tam poczciwych rzeczy.“

Karol Kwieciński.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.